

# Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT—FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 62-63

1 lutego, 1944

NUMER PODWÓJNY

Cena (Price) 2/-

PAWEŁ JANECKI

## CZWOROBOK EUROPEJSKI

JAK zapewnić Europie pokój? W poprzednim artykule (p. "Mysł Polska" Nr. 61) wykazywaliśmy niemożność oparcia struktury europejskiej na podziale Kontynentu między Niemcy a Rosję czy też na poddaniu go całkowicie pod wpływ sowiecki. Pozostaje zatem zagadnienie czy jest możliwe zneutralizowanie Europy, to jest wytworzenie na Kontynencie wewnętrznej równowagi sił politycznych, gospodarczych i kulturalnych co daje w sumie równowagę sił militarnych decydującą w ostatecznej instancji o pokoju.

Europa bez Wielkiej Brytanii i Rosji składa się, a raczej składać się będzie wedle wszelkiego prawdopodobieństwa z czterech dużych narodów: Niemcy, Francuzi, Włosi, Polacy (por. artykuł "Powojeński Układ Sił" w n-rze 56 "Myśli Polskiej"), oraz z kilkunastu mniejszych dość wyraźnie pod względem liczby i położenia odbiegających od tamtych. Na krańcach Europy zatem mamy dwa wielkie bloki, znacznie ponad stumilionowe: imperium Brytyjskie i imperium Sowieckie, wewnątrz niej cztery duże państwa kilkudziesięciomilionowe: Niemcy, Francję, Włochy i Polskę, otoczone kilkunastu narodami kilkumilionowymi. Jedynie ekscentrycznie położona Hiszpania przekracza dwadzieścia milionów ludności i stoi niejako na pograniczu między dużymi a mniejszymi państwami europejskimi, zaś dziesięć milionów przekraczają niezbyt znacznie Rumuni. Reszta nie sięga nawet tej cyfry ludności.

Najmniej licznym z dużych narodów europejskich będzie Francja ale ona jedyna właśnie posiada wielkie imperium zamorskie, stanowiące naturalne przedłużenie metropolii i dlatego też niejako przeznaczona jest do odgrywania roli przodowniczej na Kontynencie. Z natury swego położenia Francja szukać musi na wschodzie przeciwwagi przeciw Niemcom. Będzie szukała związku z Polską ale zawsze także oglądać się będzie na dalszą i niekoniernie antyniemiecką ale znacznie silniejszą Rosję. Równowagi przeciwłoskiej szukać będzie na Bałkanach. Główny wszakże wysiłek skierowany będzie prawdopodobnie na rozwój imperium afrykańskiego. Z tego powodu będzie ona czynnikiem pokojowym i konserwatywnym w Europie.

Niemcy po klęskach dwóch wojen i nieuniknionej rewolucji psychicznej jaka z nich wyniknie, nie będą na dłuższy czas już tak groźne dla pokoju Europy jak w ostatnim

stuleciu. Warunkiem tego wszakże jest zniszczenie przemysłu wojennego niemieckiego i rozwój przemysłów lżejszych w miejsce ciężkiego. Niemcy nie będą wówczas miały żadnego nadmiaru ludności, przeciwnie proces wyludniania się wsi wymagać będzie w dalszym ciągu szeregu środków zaradczych.

Włochy przez samą przyrodę oddzielone są od Europy a zwrócone ku basenowi Morza Śródziemnego. Dla problemu ich handlu i emigracji znaleźć będzie należało jakieś wyjście, a wyjścia tego Włochy nie znajdują inaczej jak w ścisłym porozumieniu z Wielką Brytanią. Próby innego rozwiązania widzieliśmy i nauka z nich jest dla Włoch zbyt oczywista by mogła być zlekceważona.

Wreszcie Polska wobec swego sporu z Niemcami szukać będzie na Zachodzie równowagi jak Francja na wschodzie, to znaczy bezpośrednio we Francji, a poza nią w niekoniernie antyniemieckiej ale bezporównania silniejszej Wielkiej Brytanii. Polska pod wielu względami zależna jest od Rosji podobnie jak Włochy od Anglii.

Wszystko to wprowadza w ruch pewną mechanikę międzynarodową. Ewentualne zbliżenie niemiecko-rosyjskie wywołuje natychmiast współdziałanie polsko-francuskie i szukanie pośrednictwa brytyjskiego. Zbliżenie francusko-rosyjskie wywołuje poprawę stosunków niemiecko-polskich i znowu poszukiwanie pośrednictwa brytyjskiego. Zbliżenie niemiecko-włoskie wywołuje reakcję francusko-polską.

Mniejsze państwa nie mają żadnego interesu w koalizowaniu się przeciwko któremukolwiek z czterech dużych państw kontynentalnych. Przeciwnie ich istnienie samo zależy od niepodległości tamtych, jak wykazały przykłady tej wojny. Istnienie Estonii, Łotwy, Litwy, niepodległość Rumunii i Węgier zawisa od losu Polski. Istnienie Belgii, Holandii od losu Francji itd.

Na dwóch południowych krańcach tego systemu istnieją dwa państwa położone ekscentrycznie o nieco podobnej roli strażników cieśnin. Są to: Hiszpania i Turcja. Dla równowagi europejskiej jest niezwykle istotne by cztery cieśniny zasadnicze, tj. Pas de Calais, Gibraltar, Bosfor-Dardanele i Błoty znajdowały się pod kontrolą potęgi morskiej i wewnętrznej Wielkiej Brytanii, kontrola ta bowiem jest jedynym możliwym sposobem zapewnienia wolności żegluga na morzach

europejskich. Wolność mórz nie jest niczym innym jak bezpieczeństwem zapewnionym przez odpowiednio wielką i możliwie niezainteresowaną w lokalnych sporach siłę.

Jakich warunków potrzebują cztery największe państwa kontynentalne dla spełnienia skutecznego wyżej określonej roli tj. utrzymania równowagi europejskiej jako istotnego czynnika równowagi światowej?

Równowaga ta może najłatwiej być naruszona przez Niemcy. Należy zatem uzupełnić jaknajdalej siłę sąsiadów, i ewentualnych antagonistów Niemiec. Po drugie należy jaknajbardziej unikać stworzenia warunków dla powstania bloku niezadowolonych, przyszłego obozu odwetu pod przewodnictwem Niemiec. Niech będzie raczej jeden Wielki Niezadowolony: Niemcy, bo w wyniku tej wojny i przy ich usposobieniu, wytworzonym wiekami, zadowoleni być nie mogą. Ale niech nie mają współników, niech nie mają klimatu rozgoryczenia i rewanżu dokoła siebie. Inaczej mówiąc trzeba dać znośne warunki egzystencji narodowej nawet "satelitom", oczywiście — w ramach zasad sprawiedliwości międzynarodowej i nie kosztem napadniętych przez nich sojuszników Zachodu.

Równowaga europejska powyżej zarysowana nie będzie osiągnięta bez spełnienia jednego zasadniczego warunku: wyrównania potencjałów gospodarczych. Wyrównanie potencjałów gospodarczych w praktyce oznacza wobec istniejącej zgrubsza równowagi surowcowej i rolniczej, stworzenie równowagi przemysłowej, czyli osłabienie przemysłu Niemiec, a znaczne wzmocnienie przemysłu Polski i krajów sąsiadujących z nią na wschód od Niemiec. Już same działania wojenne mogą w tym kierunku wiele zapoczątkować a pierwsze lata powojenne powinny stać się okresem intensywnej realizacji tego programu.

Powstanie czworoboku równowagi europejskiej utrzymującego światową równowagę mocarstw nie oznacza bynajmniej przekreślenia wszelkich planów jakichś szerszych organizacji międzynarodowych w Europie. Wręcz przeciwnie, stanowi jedyną rozsądną dla nich podstawę. Wydaje się rzeczą naturalną, że Francja stanie się pewnym centrum dla mniejszych państw zwłaszcza romańskich na zachodzie, a Polska centrum dla mniejszych państw środkowo-europejskich. Jest wielka różnica między tworzeniem jakiegoś bloku

z bezkształtnej masy wylonionej z chaosu wojny, a stopniowym powstawaniem ugrupowań między państwowych. W pierwszym wypadku blok tworzony jest w obawie przed czymś, przeciw komuś, pod wpływem najczęściej psychozy przeżyć wojennych. W drugim wypadku powstaje on przy kontroli i przeciwdziałaniu różnych sił, w pełni normalnych pokojowych stosunków, dla celów trwałych i pokojowych.

Taki układ europejski nie wyklucza też bynajmniej represji wobec Niemiec, przeciwnie nadaje im cel konkretny. Zamiast wątpliwej a może nawet fikcyjnej reedukacji Niemiec wymaga on rzeczywistej redukcji Niemiec do roli jednego z narodów dużych ale nie mogących marzyć ani o hegemonii w Europie ani, przez nią, o hegemonii w świecie. Nastąpić tu powinna daleko idąca redukcja terytorialna Niemiec, redukcja ich przemysłu ciężkiego i ich systemu kredytowego. Jeżeli cele te będą realizowane planowo i szybko zaraz po klęsce militarnej Niemiec, można je przeprowadzić skutecznie i bez wplątywania zwyczajów w niekończące się problemy wewnętrzne niemieckie. Odebranie Niemcom perspektywy na opanowanie świata przez wstawienie ich w odpowiedni układ otaczających sił jest najpewniejszym sposobem ich reedukacji.

Pojęcie Europy jako kontynentu opartego na wewnętrznej równowadze sił nie jest wymysłem dziewiętnastego wieku. Powstawało ono powoli nie jako plan ale jako wynik naturalnych warunków. Plany były zawsze wręcz odwrotne. Planem, który powracał stale w coraz to innych wariantach był zamiar odbudowy starożytnego podziału na Wschodnie i Zachodnie Cesarstwo. Plan taki nie udało się cesarzom niemieckim we wcześniejszym średniowieczu. Nie udało się on również Karolowi Piątemu. Nie powiódł się Napoleonowi mimo Tytlyz ani Hitlerowi mimo układu moskiewskiego z r. 1939. Nie sądzimy aby byli Anglicy, którzyby chcieli próbować dla Wielkiej Brytanii roli średniowiecznych Niemiec czy nowoczesnej Francji pod tym względem. Byłoby to zbyt przeciwne naturze i położeniu ich Commonwealth'u. Nikt też po za Niemcami nie życzy sobie widzieć jakiegóż Czwartej Rzeszy w roli owego Zachodniego Cesarstwa. Nie pozostaje zatem nic innego jak tylko przywrócić równowagę europejską.

Z którejkolwiek strony by się podchodziło do zadania przywrócenia równowagi sił w Europie, zawsze natrafi się na ten sam szkopuł: nie można tego zrobić bez Polski. To znaczy można, z pominięciem Polski stworzyć chwilową równowagę, zbrojną karykaturę tego co było przed pół wiekiem. Można przeciwstawić, powiedzmy, sojusz brytyjsko-niemiecki sojuszowi rosyjsko-francuskiemu, czy brytyjsko-francuski rosyjsko-niemieckiemu. Ale to byłoby czyste samobójstwo.

Harmonię budowy politycznej stworzyć można tylko w oparciu o układ naturalny a nie przez gwałcenie go. Harmonię polityczną Europy można zbudować jedynie tworząc czworobok dużych państw europejskich jako zwornik światowego czworoboku wielkich mocarstw. Dopiero na tym szkieletcie zbudować można trwałą i harmonijną pełną budowlę polityczną, w której znajdą swoje miejsce grupy państw małych, średnich, dużych i wielkich. Gmachu budowy politycznej świata nie można budować jak olbrzymi barak na paru grubych słupach. Prymitywizm nie koniecznie oznacza siłę a nigdy prawie nie prowadzi do trwałych wyników.

PAWEŁ JANECKI

STANISŁAW KOWALSKI

## DRUGIE PRZEDSTAWIENIE TYCH SAMYCH SZTUK

STOSUNEK POLSKI DO ROSJI PO PRZEKROCZENIU PRZEZ ARMIEJĄ SOWIECKĄ GRANIC POLSKICH I PO KOMUNIKACIE TASSA NA TEMAT WSCHODNICH GRANIC POLSKI

### Co robi Polska wobec wkroczenia Sowieców na ziemię polską?

W DNIU 4 stycznia 1944 roku poraz pierwszy doniesiono z Moskwy o tym, że oddziały sowieckie w walce z Niemcami przekroczyły wschodnią granicę Polski, czyli — jak zwykła jest pisać prasa angielska — "granicę Polski z r. 1939".

Od tego dnia Polacy nieustannie nagabywani są przez dziennikarzy anglosaskich i przez prywatne osoby tego kraju, w którym obecnie żyjemy, dziesiątkami pytań, które nagle, przez jedną noc, stały się bardzo aktualne, choć tę aktualność można było przewidzieć od dawna. Słyszało się i słyszy ciągle te same pytania: "Co robi Polska wobec wkroczenia wojsk sowieckich na ziemię polską?", "Czy polski ruch podziemny zwróci się przeciw wojskom sowieckim?", "Jak silna jest polska armia podziemna?", "Czy partyzanci sowieccy, działający na ziemiach polskich, są liczni?" A pod koniec każdej takiej rozmowy zadawane jest jeszcze jedno, stale powtarzające się pytanie: "Lecz przeciw ludność polską musi być zadowolona z wyzwolenia jej z pod teroru niemieckiego?"; "Musicie się cieszyć, że nareszcie będziecie wolni?"

W tym ataku niecierpliwych pytań są niejako trzy płaszczyzny ciekawości: pierwsza najpowierzchniejsza, stara się ustalić, czy Polacy, tak mocno zmiękczani nagonką prasową potężnych państw i koncernów, zmiekkli już i skapitulowali, dobitki materialnym faktem wkroczenia do Polski wojsk czerwonych; druga, usiłująca ustalić elementy sił na samym terenie konfliktu, i trzecia, najgłębsza, choć często tylko podświadoma, rozumiejąca, że ma się do czynienia z najdonioślejszym faktem końcowej fazy wojny, kiedy może się zdarzyć, że armie dwóch narodów walczących z Niemcami staną naprzeciw siebie jako armie wrogie.

Zadaniem tego artykułu jest odpowiedzieć na te pytania i wyjaśnić, jakie z tych sprawach jest stanowisko przeciętnego Polaka, jakie jest stanowisko wszystkich Polaków, przede wszystkim w Kraju, i dlaczego na zadawane pytania może być tylko jedna odpowiedź wszystkich czynników polskich.

### Rząd Polski w Londynie.

Jest wiele ważnych i nowych zjawisk, które dojrzały przez cztery lata wojny w okupowanej Europie, odciętej od nas linia frontu. Większości tych zjawisk świat nie tylko nie rozumie, ale ich nawet jeszcze nie dostrzegł.

Jednym z tych zjawisk jest wyzwolenie się w społeczeństwie polskim potężnego talentu organizacyjnego w warunkach dla wszelkiego organizowania się najtrudniejszych. Przez cztery ubiegłe lata Polacy nie tylko cierpieli, krwawili i ginęli tysiącami, ale także organizowali się. W chwili obecnej Polska jest tak zorganizowana, jak nigdy nie była dotąd zorganizowana i zespólna w dziejach. Ta organizacja jest dziś tak znacząca, że swoją siłą gatunkową przerasta wszystkie polskie władze wykonawcze, które musiały znaleźć się poza Krajem. Rząd Polski, który w latach: 1939, 1940 i 1941 wykonywał łącznie wszystkie

funkcje państwowe, ustawodawcze i wykonawcze, dziś wrócił do normalnych funkcji rządu w demokratycznym ustroju państwowym, t.j. jedynie do funkcji wykonawczych. Zasadniczy ośrodek decyzji we wszystkich sprawach polskich przesunął się na samą Polskę, na ludzi w Polsce i ich zbiorową wolę.

W tym stanie rzeczy w zakresie polskiej polityki zagranicznej Rząd Polski musi wykonywać to, czego życzy sobie zbiorowa wola Polaków w samej Polsce<sup>1)</sup>. Dziennikarze anglosascy zadawali pytania "Co robi Rząd Polski?" głosem oczekującym karkołomnych rewelacji. Sprawa jest prosta i wiadoma na długo przed wszystkimi kryzysami: Rząd Polski musi powiedzieć, że nie zgodzi się na żadne ustępstwa wobec Sowierów, bo takich ustępstw nie życzy sobie cała Polska, razem z mniejszościami włącznie. Gdyby powiedział co innego, w tym samym dniu przestał by być Rządem Polskim.

### Filozofia polskiego oporu.

Tak jak w podziemiach całej Europy, tak i w podziemiach Polski pulsuje bardzo żywy ruch umysłowy, który — niestety — nie dociera niemal do Wielkiej Brytanii. W Polsce ruch ten ze względu rozumiałych w znacznej swojej części skoncentrowany jest na politycznych zagadnieniach toczącej się wojny i nadchodzącego pokoju.

Zachowanie się Polaków w czasie kampanii z Niemcami w r. 1939, a zwłaszcza pod okupacją wcale nie jest takie nieprzemyślane i takie "romantyczne", jakby się wydawało. Wypływa ono z logicznego systemu politycznego i jest w praktyce konsekwentnie wykonywane.

Polacy, zgodnie z ustaleniami poczynionymi z Wielką Brytanią, wyszli z założenia, że ludzkość stanęła wobec pilnego a trudnego zadania — rozbicia niemieckiej maszyny przemocy. Do zadania tego narody stojące po stronie wolności nie były przygotowane. Przygotowanie wymagało czasu. Jedyną szan-

1) W tym fakcie tkwi iluzoryczność straszenia legalnych władz polskich utworzeniem przez Rosję rządu "patriotów". Publicyści anglosascy niejednokrotnie doradzają Polakom konieczność porozumienia się z Sowietami, wskazując na możliwość zainstalowania w Warszawie "czerwonego rządu polskiego". Jest to absolutne nierozważanie prawdy, któremu mogą ulegać również mniej zorientowani Polacy. Rząd sowiecki, dokonując jeszcze jednego złamania prawa międzynarodowego, może, oczywiście, stworzyć rząd złożony z Rosjan pochodzenia polskiego i nazwać go rządem polskim. Lecz praktyczna korzyść z tego będzie żadna. Taki rząd nie znajdzie w Polsce nawet kilkoprocentowego oparcia. Jeśliby chciał się utrzymać, musiałby karabinami sowieckimi wymordować większą część ludności polskiej. Z doświadczeń zaś tej wojny wynika, że Polacy, nauczywszy się organizowania, nie dają się tak łatwo mordować. Sądze, że taki rząd, jeszcze zanim by zaczął rządzić, podzieliłby los parteigenossa Hoffmana czy Lechnera.

Dobrze jest pamiętać o tym, że w sprawie respektowania przez Rosję praw polskich ludzi w Polsce są w stu procentach swej masy nieustępliwi. Rząd tłumacząc tę wolę Kraju, ubiera ową nieustępliwść w gietkę, za gietkie, formy dyplomatyczne, głosy samego Kraju, i to w wszystkie głosy, są w tych sprawach tak twarde, jak twarde są słowa Polski w żądaniach kary na Niemców.

są zwycięstwa w tej sytuacji było prze-  
wleczenie decydującej rozgrywki, stara-  
jąc się w międzyczasie niszczyć wroga pół-  
środkami ile się tylko da, zanim zaniedbane  
przygotowania nie zostaną dogonione. Między  
Polską a Wielką Brytanią stanęła umowa  
spisana i niepisana, dotycząca pokonania  
Niemiec. *Polska wzięła na siebie, wynikającą  
z tego jedyne planu rolę bardzo ciężką:*

- 1) stania się tym krajem, który rozczuwa-  
łonej bezkarności niemieckiej pier-  
wszy powie — nie !,
- 2) pójścia na kilka lat pod najcięższą,  
mściwą okupację,
- 3) mając w czasie tej okupacji wśród  
siebie Niemców i ich maszynę  
wojenną, niszczenia jej w najszerszym  
zakresie.

W chwili, kiedy rozpoczęła się wojna,  
Rosja sowiecka zawarła z Niemcami pakt  
przyjaźni, zajęła połowę Polski, wcieliła  
wbrew prawu międzynarodowemu te ziemie  
w swoje granice, wywoziła do swoich "repub-  
lik karnych" 2.000.000 Polaków<sup>2)</sup>, uśmierciła  
w obozach koncentracyjnych i w więzieniach  
dziesiątki tysięcy Polaków, Ukraińców i Zy-  
dów, obywateli polskich. Mimo to Polacy,  
w chwili wybuchu wojny niemiecko-so-  
wieckiej rozpoczęli planowy sabotaż niemiec-  
kich linii zaopatrzenia na front wschodni.  
W czasie letniej ofensywy 1941 r. osłabili  
Polacy tym sabotażem zaopatrzenie niemieckie  
o 20%, dostawy przed i w czasie ofensywy  
letniej 1942 r. o 27%. W miesiącach drama-  
tycznej bitwy o Stalingrad w r. 1942/43 polski  
ruch podziemi siedział niezmożenie na  
niemieckich liniach komunikacyjnych frontu  
wschodniego (które w 95% przechodzą przez  
Polskę) i niszczył zaopatrzenie, za co w tym  
okresie w formie represji (od czerwca 1942  
do lutego 1943) straciło życie 375.000 "zakła-  
dników" polskich.

Umowę pomiędzy Polską a Wielką Brytanią  
całe społeczeństwo polskie przyjęło i wykonuje  
dokładnie aż do chwili obecnej. Wykonuje  
ją pomimo straszliwych ofiar i pomimo  
bezustannych pokus niemieckich, szantażu-  
jących ofertą zaprzestania terroru. Polska,  
zawartą umowę wykonuje nawet w tej chwili,  
kiedy armia sowiecka bez nawiązania sto-  
sunków z Polską wkracza na jej suwerenne  
ziemie.<sup>3)</sup>

2) Żeby usunąć nieporozumienia muszę wy-  
jaśnić, że wśród szesnastu republik sowieckich  
istnieją co najmniej trzy t.zw. "republiki karne",  
do których rząd sowiecki zszła z całego olbrzy-  
mięgo obszaru Rosji wszystkie "niepewne"  
elementy. Do liczby tych "republik karnych"  
należą podbiegunowa Republika Komi i na po-  
łudniu Republika Maryjska. W republikach  
tych nie ma niemal zupełnie ludności tubylczej,  
istnieją natomiast różne rodzaje obozów kon-  
centracyjnych. Według ostatniej informacji  
"Nineteenth Century" w sowieckich obozach  
koncentracyjnych przebywa stale od 10 do 18  
milionów skazańców. Zsyłani do "republik  
karnych" ludzie posyłani są na wygnanie. W wy-  
borze miejsc na "karne republiki" był brany  
pod uwagę klimat, który jest ważnym czynnikiem  
w losie więźnia. Nie powinien on żyć dłużej  
ponad okres, na jaki opiewa jego wyrok.  
Obywatele polscy, Polacy, Ukraińcy i Żydzi  
deportowani przez władze sowieckie ze wschod-  
niej Polski w liczbie około 2 milionów ludzi w  
głąb Rosji byli zsyłani wyłącznie nie tylko do  
tych "republik karnych", jeśli nie zamykano  
ich w więzieniach.

3) W obecnej sytuacji Polaków w Polsce  
tkwi pewien moment najwyższego napięcia  
tragicznego, na który powinno się zwrócić uwagę:  
Wierni sojusznicy z W. Brytanią i wierząc w jej  
słowo, Polacy nadal zdecydowali się walczyć  
przeciw Niemcom, a nawet zwiększyć teraz walkę.  
Robią to w chwili, kiedy Rosja chce zabrać ziemie  
polskie, mając w świadomości, że ich walka  
pomaga temu, który przychodzi z zamiarem  
grabieży.

(Dokończenie obok)

Tę wierność dosłownemu wykonywaniu  
umowy naród polski wykazuje nie z jakiejś  
nawinnej donkiszoterii, ale z dojrzałego wyboru  
i zaufania do swego partnera. Polacy  
w Polsce mają głęboko w mózgu wrętą pewność,  
że umowa z Wielką Brytanią została zawarta  
w płaszczyźnie pojęć cywilizacji zachodniej i że  
w płaszczyźnie tych pojęć musi być dotrzymana.  
Nie można się dziwić zasadniczemu protestowi  
polskiemu, gdy obecnie pewne koła polityczne  
i dziennikarskie Wielkiej Brytanii namawiają,  
aby zawartą umowę zrealizować w pojęciach  
cywilizacji hitlerowskiej.

Taka jest Polska filozofia tej wojny. Polacy  
w Polsce wierzą, że sprawa ich na terenie  
międzynarodowym jest jednym z podmiotów  
polityki, a nie jej przedmiotem. Wychodząc  
ciągle z założenia umowy, wierzą, że ten wysoki  
walor sprawie polskiej nadaje to, co oni  
w Polsce robią. Dlatego robią rzeczy, które  
w normalnym pojęciu rzeczy wydają się  
niemożliwe. A robią je dlatego, nie żałując  
życia, bo mają powód według praw boskich  
i ludzkich wierzyć, że się im to opłaci. Ze  
dostaną za to coś, co jest więcej warte niż  
3.500.000 śmierci (które dotąd w Polsce  
zanotowano), to znaczy potrzebne do wolnego,  
suwerennego życia warunki państwowe. Trze-  
ba pamiętać, że Polska jest tym krajem, który  
w walce z Niemcami poniósł największe  
straty w warunkach walki frontowej:

	licz. miesz.	straty	proc.
Polska	35.000.000	3.500.000	10%
Rosja	165.000.000	9.000.000	5.5%

Mając w codziennej wzrokowej pamięci  
swoją olbrzymi wkład w wojnę, Polacy z Kraju  
wielokrotnie przesyłali do Londynu wskazów-  
ki, które można ująć w trzech punktach:

- 1) Polska odrzuca wszelkie najmniejsze  
aluzyje o cesjach terytorialnych,
- 2) Polska żąda wykonania warunków um-  
owy w tym samym stopniu, w jakim ją  
sama wykonuje,
- 3) Polska musi upierać się przy zasadzie  
panowania prawa według pojęć cywili-  
zacji chrześcijańskiej.

Dodają, że jeszcze nie było w dziejach  
cywilizacji zachodniej wypadku, aby lojalny  
sojusznik, który umożliwił wejście na drogę  
zwycięstwa i pomógł w jego osiągnięciu,  
zamiat nagrody, miał zostać przez jednego  
ze swoich kombatantów, a przy bezczynności  
innych, ograbiony.

### Dlaczego Polska nie może pozbyć się swoich Ziem Wschodnich?

Nieustępliwość Polski w sprawie Ziem  
Wschodnich nie jest następstwem ani "reak-  
cyjności" Polski, ani "spisku małej grupy  
emigrantów nazywającej się rządem polskim",  
ani — odwrotnie — istnienia bakcyli imperi-  
alistycznego w szerokiej masach polskich,  
ani chęcią "uciskania mniejszości" — jest  
konsekwencją prostej i naturalnej cechy,  
właściwej każdemu człowiekowi i każdemu  
narodowi: *chęcią zachowania swego bytu.*

Ponieważ większość działań polskiej armii  
podziemnej odbywa się na polskich ziemiach  
wschodnich, w Sarnach mógł się zdarzyć taki  
wypadek: Żołnierze sowieccy chwytają w celu  
wywiezienia w głąb rosyjskich "republik karnych"  
Polaków, który przed godziną jeszcze wysadzali  
w powietrze niemieckie pociągi amunicyjne, aby  
na tychże żołnierzy sowieckich padało mniej  
niemieckich pocisków.

Rosja sowiecka nie uznaje, nie dostrzega  
polskiej armii podziemnej, Rosja sowiecka likwi-  
duje działalność polskiej armii krajowej, a party-  
zanci sowieccy przeszkadzają działalności tej  
armii, ponieważ proste nawet z a u w a ż e n i e  
tej armii przeszkadza politycznej grze Rosji  
sowieckiej. Jesteśmy nie w "lepszym" świecie,  
jesteśmy w jakichś kręgach prymitywnego  
szaleństwa.

Przy dyskusowaniu zagadnień polsko-  
rosyjskich pomijana jest zupełnie oczywistość,  
że *utrata przez Polskę jej Ziem Wschodnich jest  
końcem niepodległego bytu politycznego Polski  
jako państwa.* Dla Rosji — państwa o naj-  
bardziej obronnych granicach z pomiędzy  
wszystkich państw świata — ten kawałek  
ziemi jest militarnie i gospodarczo do-  
słownie niczym, dla Polski posiadania tych  
ziem jest kwestją bytu politycznego. Dla  
Rosji ziemie te nabierają wartości tylko  
w tym wypadku, jeśli zamierza ona ekspansję  
imperialistyczną na Europę, szukając do-  
godnych baz wypadowych. Polska bez  
posiadania tych ziem przestaje być samo-  
dzielny, mogący się bronić państwem,  
nawet po przyłączeniu "drogą rekompensaty  
i wymiany" Prus Wschodnich, Śląska i Po-  
morza Szczecińskiego. Bez tych ziem Polska  
w najlepszym razie (— gdyby nie spełniło  
się drugie równoczesne żądanie sowieckie  
osadzenia w Warszawie "zaprzyjaźnionego  
rządu" —) spada do rządu Łotwy czy Estonii,  
które to państwa nawet nie czekając wojny  
stały się łupem silniejszego.

Powodem powszechnej i gwałtownej reakcji  
wszystkich Polaków przeciw jakimkolwiek  
okrojeniom Polski od wschodu jest więc ten  
prosty fakt, że w alternatywie posiadania czy  
nieposiadania przez Polskę tych ziem zawarty  
jest problem bytu politycznego państwa.  
Zrozumie lepiej rozgoryczenie Polaków pod  
adresem tych dziennikarzy i polityków anglo-  
saskich, którzy w gazetach oddają Rosji  
połowę Polski, ten, kto powyższy fakt będzie  
miał w pamięci. Polacy, oraz ludzie ze wszy-  
stkich krajów środkowej Europy, znając n a p r a d ę  
elementy polityczne tego terenu,  
nie mogą przejść bez wstrząsu nad tym faktem,  
że pewna część obywateli Wielkiej Brytanii,  
kraju związanego z Polską od pierwszego  
strzału niemieckiego w tej wojnie, może  
pochwalać a nawet namawiać do pozbawienia  
pierwszego sojusznika rzeczy, które warunkują  
jego byt.

Istnieje wiele innych powodów, dla których  
Polska nie może oddać swoich Ziem Wschod-  
nich za najwspanialsze nawet rekompensaty.  
Oświadczenia polskie większość tych powodów  
podają. Na jeden zwłaszcza pragnę zwrócić  
tutaj uwagę:

Żądania sowieckie chcą zabrać Polsce około  
50% jej dotychczasowych ziem. Rzeczą polega  
na tym, że *połowa tych żądanych ziem nigdy,  
nawet w czasie rozbiorów (które były grabieżą  
taką samą, jaką są obecne niemieckie "General  
Gubernatorstwo" i "Ziemie Włączone" do  
Rosji nie należały.* Propaganda sowiecka,  
a za nią pewna część prasy anglosaskiej mówi,  
że Małopolska Wschodnia musi "powrócić"  
w granice Rosji. Jest to posługiwanie się  
nieprawdą. "Wrócić" może coś, co już  
było, choćby raz. Tymczasem w żadnym  
okresie historycznym Małopolska Wschodnia  
do Rosji nie należała.

Druga połowa, północna, kwestionowanych  
przez Rosję ziem polskich znajdowała się  
w granicach Rosji na zasadzie gwałtów roz-  
biorczych, tak, jak na zasadzie tych gwałtów  
znajdowała się w granicach Rosji Warszawa  
i Łódź. Opinia publiczna Anglii potępiała  
wielokrotnie rozbiory Polski, jako akty prze-  
mocy. Wojna poprzednia prowadzona była  
pod hasłem przywrócenia sprawiedliwości,  
Wojna obecna w pierwszych latach swego  
trwania jeszcze silnie zasadę sprawiedliwości  
podkreśliła. Jakże się to mogło stać, że  
w ostatniej jej fazie *zbrodnia rozbiorów ma  
być podmurowaniem prawa.* Rosja żąda  
północno-wschodniej Polski na podstawie  
swoich poprzednich zaborów, t.zn. na podsta-  
wie tego faktu, że ziemie te zagabiła agresją,

a następnie przez sto lat bezprawnie trzymała w niewoli, tępiąc, wysyłając na Syberię i wynaradawiając Polaków.

Pewność Polski związana z Wielką Brytanią, jako z sojusznikiem w tej wojnie, opiera się na przeświadczeniu, że jeśli chodzi o sprawy polskie, najdalsza granica wszelkich dokonywanych w Europie za jej zgodą zmian tam się skończy, gdzie się rozpoczynają problemy samego bytu polskiego państwa.

### A jeśli Rosja nie będzie się pytać i zabierze siłą?

Często zadaje się Polakom takie pytanie: "A co zrobicie, jeśli Rosja nie będzie się nikogo pytać o pozwolenie i siłą weźmie to, czego chce?"

Pragnę zwrócić uwagę na to, że w takich pytaniach, które bezustannie pojawiają się na łamach prasy anglosaskiej, tkwi kompromitacja nie tylko rezultatów konferencji w Moskwie i Teheranie, ale również wszystkich twierdzeń, wygłaszanych od czasu wybuchu wojny. Od czterech lat wbijano całemu światu do głowy, że każdy wysiłek narodów sprzymierzonych dokonywany jest tylko po to, aby powstał nowy świat, w którym nic nie będzie zatłuwane przemocą ale wszystko we wzajemnym porozumieniu i na podstawie prawa. *I oto pierwszy większy krok polityczny wewnątrz narodów zjednoczonych, jaki został uczyniony — żądanie przez Rosję połowy Polski wyrażone w komunikacie Tassa — ma cechy integralnego gwałtu.* Konferencje w Moskwie i Teheranie skończyły się postanowieniem zatłuwania wszystkich spornych spraw łącznie i w porozumieniu. *Żądania Rosji wobec ziem polskich i wobec zasady rządu polskiego są klasycznym przykładem akcji jednostronnej, poprowadzonej nagle przez samą Rosję, która nikogo się nie pytała przed swoim wystąpieniem.* Zaiste pięknie zapowiada się ten przyszły sprawiedliwy świat, na którego początku zjawiają się akty przemocy, równe rozbiorem Polski i akty pojedynczej partyzantki silnego kłusownika, rzucającego się na słabsze ofiary, których nikt nie broni. Należy jasno i bez hipokryzji uświadomić sobie, że gdyby akcja sowiecka miała się bodaj w części powieść, ten świat, który przyjdzie po wojnie, będzie nie nowym, lepszym światem, ale krwawą dżunglą bezprawia. W tym stanie rzeczy musiało by się nicodparcie zjawiać pytanie: "Po co wogóle prowadzimy tę wojnę, pogończymy się piątą rok, rzucając naszale zwycięstwa wszystkie siły i tyle krwi?"

Żadna inna wojna w historii bardziej niż ta, nie była prowadzona pod hasłem złamania na świecie panowania siły. I żadnej innej wojnie w historii do wygrania bardziej nie pomogło tak hasło moralne, jak tej. Po raz pierwszy w dziejach przez długie trzy lata to hasło moralne zastępowało w znaczeniu dosłownym — broni, która się dopiero fabrykowała. Na terenie Europy chorążym i symbolem tego hasła była Polska. Współczynnik słuszności moralnej w drugiej wojnie światowej jest niewiarygodnie wielki. Jeśli by po tym wszystkim miało być wewnątrz obozu sprzymierzonych dopuszczone dokonywanie faktów przez siłę, to ten jaskrawy paradoks zwali się niesłychanie szybko na wszystko, co będzie podejmowane. Należy przyrzec się takiemu sformułowaniu: "Polska, pierwsza i najtragiczniejsza ofiara hitleryzmu, została przez swoich sojuszników wynagrodzona za bohaterstwo tym, że wypuścił ją z wojny okrojona o połowę i to z tych ziem, które gwarantują jej byt."

Chodzi właśnie o Polaków. Co im pozostanie do zrobienia, gdyby żądania sowieckie

miały być uznane przez innych? Odpowiedź ma wydźwięk tragiczny, ale w istocie swej bardzo prosty.

Jeśli by miało się okazać, że Rosja siłą dokona rzeczy, które się równają grabieży, a świat uznałby to prawo silniejszego, Polacy tego nie uznają, Polacy walczyć nie przestaną. Należy bowiem pojąć dobrze jedno zagadnienie: *w Polsce walka o Polskę poszła zadaleko, żeby się z niej można było cofnąć.* To, co społeczeństwo polskie w Polsce czyni od czterech lat przeciwko Niemcom jest w wymiarach realnej polityki szaleństwem: *podjęmować walkę pod okupacją wroga, który zmobilizował i bez tej walki największy aparat okupacyjny mord.* Do 1 października 1943 r. poszło 3.500.000 obywateli polskich.

Niejednokrotnie moi angielscy rozmówcy, pod wrażeniem owej cyfry, mówili: "Nie mogliście się ułożyć, nie mogliście być ostrożniejsi, nie mogliście tymczasowo, jak Czesi...?" To pyta szary człowiek brytyjski. Przywódcy angielscy wiedzą, że nie mogliśmy. Bo gdybyśmy byli ostrożniejsi, gdybyśmy się byli ułożyli (co tyle razy Niemcy proponowali), gdybyśmy byli wyłonili Hałę, to nie było by się w Polsce dokonało takich zniszczeń maszyn wojennej Niemców, jakich się dokonało. To może byłaby padła Moskwa i Stalingrad, to może by Niemcy mieli dziś za sobą zwycięską kampanię w Rosji, a rząd sowiecki zamiast wydawać komunikaty Tassa, grzył by dziś ziemię pod murem katongi na Łubiankach.

Trzeba pamiętać, że armia niemiecka w Rosji była i jest! atakowana z dwóch stron: *ze wschodu przez Rosjan i od zachodu przez Polaków, przyczem dokonania wschodniej strony szeroko są reklamowane, codziennie na frontowych stronach całej prasy światowej; zachodniej zaś, polskiej nie mogą być ujawniane.* Trzeba ponadto pamiętać, że 3/4 całej walki polskiej przeciw niemieckim liniom zaopatrzeniowym toczyło się i toczy, ze względów terenowych i strategicznych, właśnie na tych ziemiach wschodnich, które chce nam Rosja zabrać i że w tę ziemię wsiąkło jeszcze raz w dziejach wiele krwi polskiej, tym razem nie tylko za sprawę polską, ale i za sprawę rosyjską. Najwyżsi przywódcy alianccy, którzy mają w rękach falioli zestawień polskiej walki podziemnej, zestawień mogących być opubli-

4) Prasa angielska do niedawna w pewnej swej części, a ostatnio w przeważnej mierze stała w sporze polsko-rosyjskim po stronie sowieckiej. Niejednokrotnie używa chwytów, które nie wydają się być na miejscu w organach prasowych W. Brytanii. Za symbol tego typu posunęty prasowych może być uważana karykatura (zdaje się Łowa), zamieszczona w numerze z 6 stycznia "Evening Standard". Rysunek przedstawia spotkanie na granicy "Poland 1939 frontier". Na granicę tą zajeżdżają oddziały sowieckie. Naprzeciw nim staje okutany w ciepłe, wygodne futro Polak niosący w ręku mapę, memoriałów i faktów. Rysunek uwypukla kontrast bohaterskich znużonych w boju żołnierzy sowieckich z wspaniałym i wygodnie ubranym Polakiem, który chce walczyć memoriałami.

Gdybym rozporządzał wielkim organem prasowym, jakim jest "Evening Standard", umieszczyłbym kontrkarykaturę następującej treści: Na tle granic Polski "1939 frontier", stanowiących zaplecze frontu wschodniego stoi w łachmanach, skrwawiony ale z lontem w rękach Polak. Hitlerowiec złożył mu pętlę na szyję i ciągnie za sznur z całej mocy. Z boku przyłącza się agencja Tassa i pomaga ciągnąć pętlę. Aby, Polaka ostatecznie dobić, Polak zwraca się do ludzi z tej agencji: "Zaczekajcie chwilę, niech zdołam przyłożyć lont do tych prochów, które wysadzą niemieckie drogi komunikacyjne na wschód. Będzie wam lżej walczyć."

Przez cały przebieg wojny interesował mnie problem sumienia. Zastanawiałem się, jak uczeni, artyści, poeci państw "osi" mogą pogodzić współpracę z niesprawiedliwością ze swoim ludzkiem, naukowym i artystycznym sumieniem. Dziś rozumiem, że zjawisko spokojnego sumienia po dokonaniu rzeczy niesprawiedliwej i brzydkiej jest powszechniejsze niż się wydaje.

kowanymi dopiero po wojnie, mogą już dziś zdecydować, czy ta część niemieckiej maszyny wojennej, która w tych warunkach została zniszczona przez Polaków — uratowana — nie byłaby przesądziła innego biegu wojny.

Dla takiego celu Polacy zdecydowali się na "romantyzm", którego nie może zrozumieć zwykły człowiek brytyjski. Zdecydowali się na rzecz, z której nie ma odwrotu: zdecydowali się zdobyć nie naruszoną niepodległość przez integralność ofiary, która w początkach tej wojny była nieodzowne światu potrzebna. Z takiej drogi nie ma odwrotu: albo Polska powstanie w kształtach takich, żeby mogła żyć, albo polegnie ostatni Polak z bronią w ręku.

Warto przytym zaznaczyć, że to o czym mowa, to nie tylko sprawa Polski. *Miliony ócz w Europie wschodniej, środkowej, północnej i południowej parzy na Polskę, dziesiątki krajów i narodów, bowiem los Polski jest ich losem.*

### Szminkowanie zaboru.

Dziś, po oświadczeniu agencji Tassa, nie ulega już wątpliwości, że Rosja domaga się 50% terytorium polskiego.

Dla osiągnięcia tego celu od bardzo dawna drogami nieoficjalnymi puszczane są w świat przez Sowietów różne tezy, których zadaniem jest pokrywać pięknymi i słusznymi brzmieniami słowa fakt, który w języku ludzi zwykłych nazywa się — zaborem. Istnieje wiele gatunków tej przez Rosję używanej szminki. Jednym z nich jest powoływanie się na "demokratyczny" plebiscyt, czy wybory (bo tego jeszcze w Rosji nie uzgodniono) i udawanie, że zagarnięcie Wschodniej Polski jest wewnętrzną sprawą Rosji. Innym szminkowaniem jest powoływanie się na to, że te ziemie zamieszkuje Ukraińcy i Białorusini, a narody te wchodzić przecież w skład Związku Sowieckiego, słuszną jest więc rzeczą, żeby części wrócić do całosci. Jeszcze innym twierdzeniem są motywy społeczne, stwierdzające, że ludność tych ziem była uciskana przez klikę landlordów i wielkich posiadaczy ziemskich, którzy z biedoty ludzkiej wyciskali pot i krew.

Za każdym z tych twierdzeń kryje się nieprawda, albo prawda zniekształcona.

Jedną z naczelnych cech polityki sowieckiej jest jej totalna elastyczność, niehamowana uznawaniem żadnych hamulców kodeksu cywilizacji zachodniej. Elastyczność ta jest tak duża, że emisariusze Rosji sowieckiej potrafią mówić w jednym czasie na dwóch różnych terenach dwie skrajnie różne rzeczy, albo już w dwa lata nie respektować podpisanej przez siebie umowy.

Polityka sowiecka chwytła zawsze te rzeczy i lansuje je jako swoje, które mają popularność na danym terenie. Paradoksalny i aż groteskowy przykład tej taktyki znajduje się w angielskiej książce zatytułowanej "My name is million". Autorka jej, Angielka z urodzenia, przebywała przez kilka miesięcy jesienią 1939 r. na wsi wschodniej Polski pod okupacją sowiecką. Chłopi tego okręgu bardzo chłodno przyjęli armię sowiecką. W okolicy było dużo żywności, natomiast brakło tytoniu, co bardzo silnie odczuwała ludność. Chcąc zdobyć sobie nastroje ludności, okupacyjna władza sowiecka nakazała używać żołnierzom i politrukami następującego hasła, wypisanego na transparentach: "Przychodzimy was uwolnić z pod terroru pańskiej Polski, przynosimy wam tytoni".

Tę samą metodę stosuje polityka sowiecka na wszystkich terenach, na których jej działacze przychodzi. Na terenach anglosaskich polityczna propaganda sowiecka również i w sprawach polskich dostosowana jest do upodobań i mentalności społeczeństw Wielkiej Brytanii

i Stanów Zjednoczonych. Przywiązanie tych społeczeństw do plebiscytów każe Sowiecom powoływać się na "plebiscyt" w r. 1939, bez wspomnienia o tym, że był on dokonywany wbrew prawu międzynarodowemu, a pod bagnetami. Poważanie Anglosasów dla wszelkich konstytucji każe propagandzie sowieckiej głosić, że polskie ziemie wschodnie zostały do Rosji przyłączone konstytucyjnie, lecz bez wspomnienia, że podczas wojny prawo międzynarodowe zabrania dokonywania zmian prawnych na ziemiach zagarniętych siłą choćby te zmiany zostały umieszczone w którejś konstytucji. Sowiety wiedzą, że narody anglosaskie bardzo czule są na ucisk narodowościowy, więc szermując prawami ludności ukraińskiej i białoruskiej w Polsce i chęcią należenia jej do Związku Sowieckiego, nie mówią jednak o tym, że w Polsce Ukraińcy mieli swoje szkoły, samorządy, prawo wolnego stowarzyszenia się, a w Sowieciach — jak stwierdza angielski, bezstronny autor Allen od dwudziestu lat prowadzona jest polityka eksterminacji ekonomicznej i fizycznej wszystkich niezależnych elementów ukraińskich, co pociągnęło za sobą miliony ofiar.

"Linia Curzona" ma w Anglii pewną ilość zwolenników nie tyle z merytorycznego rozważania, że jest ona bezwzględnie słuszną, ile z zaufania do angielskiego nazwiska, które ją znaczy. "Linia Curzona" była utworzona jako tymczasowa linia rozejmu i w warunkach, które dawno minęły; potępiły tę linię same Sowiety. Nigdy ona nie wspólnie z samą granicą nie miała. Ale korzystając z tego kredytu jakim "linia Curzona" na rynku angielskim się cieszy, Sowiety z uporem ją wymieniają, zamiast wymieniać linię umowy Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia 1939, która to umowa stała się podstawą zmiany konstytucji Związku Sowieckiego.

Sowiety chciały by za wiele: wyciągać korzyści z okresu ścisłego współdziałania z Niemcami i wyciągać korzyści z następnego okresu współdziałania z drugą stroną. Usiłują wymusić teraz na Zjednoczonych Narodach zgodę na dokonanie czynów, które na spółkę z Hitlerem rozpoczęły. Warto bowiem mieć w pamięci fakt, że zabieranie obecnie ziem polskich przez Rosję jest niczym innym, jak kontynuacją planu, ułożonego wspólnie z niemieckim hitleryzmem.

Wreszcie ostatni motyw poruszany przez Rosję w związku ze sprawą polską na teren anglosaskim: Rosja domaga się połowy Polski i wpływu na Rząd Polski, ponieważ musi czuwać nad demokratycznością przyszłego państwa polskiego. Adolf Hitler w "Mein Kampf" powiedział, że w kłamstwo ludzie wierzą, ale tylko w kłamstwo wielkie. Założenia nowoczesne propagandy nie są, jak się okazuje, własnością jedynie tylko społeczeństwa. Wojna obecna czyni poważne zmiany w psychice mas ludzkich. Między innymi powoduje zanik poczucia śmieszności i zmysłu humoru. Jest wiele pism na świecie które te "demokratyczne" zakłęcia sowieckie powtarzają z całą powagą.

Gdy się rozważy te wszystkie sposoby szminkowania brutalnej chęci zaboru w pociągające tezy "naukowe", "polityczne" i "światopoglądowe", musi się dojść do wniosku, że jesteśmy w samym środku przedstawienia, które niedawno dawało wobec świata Niemcy, poczynając od zajęcia Nadrenii. To, co urządziła od kilkunastu miesięcy polityka sowiecka jest dosłownym powtórzeniem tych samych sztuk, jakie stosowali Niemcy, powodując tak tragiczny finał. Niemcy, jak wiemy dziś z całą pewnością, dążyli do grabieży. Grabieży dokonywały etapami. Dla każdego etapu wyszukiwały szminkę najbar-

dziej podobającą się światu. Okazało się wówczas, że myśl i mowa ludzka są na tyle bogate, iż dla każdej podłości mogą ułożyć bardzo pociągające decorum. Lecz okazało się wówczas także, iż słuszne nawet z pewnego punktu widzenia rzeczy mogą służyć zbrodni. Niemcy przy swoich zaborach powoływały się na proste ludzkie prawo zebrania wszystkich Niemców w jedno państwo. Z punktu widzenia absolutnego poczucia słuszności żądanie takie musi wydać się słuszne. A jednak i to słuszne żądanie okazało się narzędziem zbrodni.

Tak się składa, że ciągle jeszcze znajdujemy się w okresie panowania siły. Wiarogodność twierdzeń na giełdzie świata jest proporcjonalna do posiadania siły. Z tego powodu propaganda sowiecka, używając uproszczeń i szminkowania zakrzykuje prawdę, którą usiłuje przedkładać światu Polska.

Jest w tej sytuacji jeden moment szczególnie przykry: dzieje się to wszystko w chwili, kiedy Polska leży powalona i nie może się bronić. Z planu wygrania tej wojny wynikało, że naprzek bezprawu niemieckiemu ktoś pierwszy musi stanąć, ulec materialnie i pójść w stronę niewole.

I nie znajdzie się nikt na tyłu zjazdach, konferencjach i komisjach, w których Rosja też uczestniczy, aby wobec tego widowiska powiedzieć — nie!

### Czy Polacy są szczęśliwi, że armia sowiecka uwalnia ich z pod niemieckiego terroru?

Pytają obcy Polakowie: "Granice, granicami? ale że w gruncie rzeczy musicie być szczęśliwi! że was armia sowiecka uwolni z pod teroru niemieckiego?"

Jesteśmy pełni najczarniejszych obaw. Mamy psychologiczną pewność, że w chwili wkroczenia wojsk czerwonych do Polski zmierza się jeden system terroru na drugi system terroru. A ponieważ obydwa systemy zostały wykształcone w obrębie państwa totalitarnego, więc są identyczne w nasileniu i w środkach.

Wojska sowieckie wchodzą na ziemie, które nie są puste, które, przeciwnie, pełne są ludzi ustosunkowanych zdecydowanie negatywnie do władzy i ustroju sowieckiego. Na tych terenach, na które narazie wkraczają armie sowieckie, żyją Polacy, Ukraińcy, i Białorusini. O Polakach nie trzeba mówić. Lecz są zdecydowanie antysowieccy również Ukraińcy, którzy marzą o własnym państwie, lecz wolą dziesięć razy być w obrębie Polski, aniżeli raz w obrębie Ukrainy sowieckiej, a raczej w obozach koncentracyjnych dla Ukraińców w podbiegunowej "karnej republice" Komi.

Zapomina się, że to jest istniejąca rzeczywistość, a propaganda sowiecka opowiadająca o entuzjastycznie ludności jest dotąd tylko powieściopisarstwem propagandowym. Wkraczająca do Polski armia rosyjska i oddziały specjalne N.K.W.D. będą miały za zadanie powieściopisarstwo propagandowe, które się tak podoba w krajach anglosaskich, przemienić na rzeczywistość. A żeby zaś to uczynić, trzeba przeorać śmiercią i więzieniem cały kraj. Szpitale angielskie, w których leczyli się liczni Polacy przybyli z Rosji, mogłyby wiele powiedzieć na temat sowieckiego systemu więziennictwa i systemu tortur śledczych. Bowiem dla przeprowadzenia sowietyzacji trzeba było wywieść 2.000.000 ludzi do karnych republik, torturując i uśmiercając z nich tysiące.

Powiedzmy, że stanie się na stanowisku ludzi znających zagadnienia po łebkach

i uzna się, że kwestionowana ziemia nie jest polska, ale jest białoruska czy ukraińska. Lecz dlaczego nawet w takim wypadku oddawać tych ludzi w obręb kultury totalistycznej?

Spotykamy bardzo często twierdzenie ze strony naszych angielskich przyjaciół, że musimy żyć w przyjaźni z Rosją, że nawet musi być specjalnie przyjaźnie do Rosji usposobiony Rząd Polski. W historii swojej próbowaliśmy posiadać taki rząd, o jakim Rosja mówi, i to nawet w identycznej sytuacji, zagrożeni przez Niemców: ostatni nasz król był wybrany dla Polski przez Rosję, a rządy sprawował schowany za marionetki polskie ambasador sowiecki, granic zaś "silnej i niepodległej" Polski strzegły pułki rosyjskie. Skończyło się w kilka lat utratą niepodległości na całe stulecie.

Powiada się, że musimy darzyć Sowiety przyjaźnią. W dniu 17 września 1939 r. na teren polski wtargnęły wojska sowieckie. Na tankach wywieszono były napisy: "Idziemy z przyjaźnią, idziemy was bronić przed Niemcami". Żołnierze sowieccy dawali dzieciom polskim cukierki, a dorosłych częstowali papierosami. Wielu z nas było wówczas w takim nastroju, że — zapominając o ostrzeżeniach rozumu — uczuciowo uwierzyło tym zewnętrznym oznakom "przyjaźni". Rozum jeszcze raz zdystansował bodźce uczuciowe. Nie minęło wiele dni, jak właśnie, na podstawie konstytucji stalinowskiej, obdarowanych cukierkami i papierosami, a nawet pocałunkami zaczęto pchać setkami tysięcy do więzień i obozów koncentracyjnych za zbrodnie przeciw "rewolucji światowej", dokonane na przestrzeni ostatnich lat dwudziestu.

Ponieważ obecnie w Polsce władze sowieckie będą miały do przeprowadzenia nie jeden tylko "plebiscyt", ale będą musiały s z y b k o zamienić w rzeczywistość to wszystko, co naopowiadały światu, aby wymusić jego zgodę, przeto Polacy stoją w obliczu aresztowań, wywożeń i rozstrzeliwań. I nie należy się ludzi, że tego nie będzie. Bo kto ich powstrzyma od więzienia i wywożenia, jeśli dziś nie umie się powstrzymać od tego żeby nie lamali traktatów i prawa międzynarodowego?!

To jeden powód, dla którego "nie jesteśmy szczęśliwi". Lecz jest i drugi powód.

Jest czas żeby mówić wyraźnie i nie zasłaniać się złudzeniami. Rosja sowiecka nie będzie się sprzeciwiała powstaniu "niepodległej" Polski. Otoczywszy ją ze wszystkich niemal stron, izolowawszy w opinii świata do rangi przedmiotu, który jest jej wewnętrzna sprawa, zgodzi się na powstanie fikcji państwa polskiego o możliwie najdalszych granicach na zachodzie. W obrębie takiej Polski, znowu w oparciu o te same kosmetyczne argumenty, pragnie rządzić, pociągając za sznurek marionetkowe kukły. Następnie zaś, gdy już naród Polski dostatecznie zostanie "demokratyzowany", urządzi "dobrowolny i spontaniczny" plebiscyt, przyczym "delegacja" Polaków pojedzie do Moskwy prosić o przyjęcie Polski, z jaknajszerszymi granicami na zachodzie, w skład Związku Sowieckiego.

Jest to to, o czym pisał Philip Simms 5 stycznia 1944 roku w jednym z wielkich dzienników amerykańskich:

"W grę wchodzi przyszłość Polski. Okupacja sowiecka może kosztować Polskę pół jej obszaru i całość jej suwerenności. Doniesienia wskazują na to, że Rosja planuje całkiem nowe państwo polskie — zarówno pod względem politycznym jak i terytorialnym. Warszawa pozostałaby stolicą z nowym bardziej "przyjaznym" reżimem polskim".

## Światu potrzebny jest wreszcie spokój.

Większość aliantów prowadzi w tej chwili tylko wojnę militarną i wszystko dla niej poświęcają, Rosja prowadzi równocześnie wojnę militarną i wojnę polityczną. W tym tkwi cały rozdzwięk polityczny obecnej chwili i katastrofa jutra.

W swojej walce argumentami przeciw Polsce, posługuje się Rosja twierdzeniem, że Rząd Polski chce tworzyć antysowiecki "cordon sanitaire", jak to uczyniono po poprzedniej wojnie. Jakoś przy istnieniu tego "cordon sanitaire" przez lat dwadzieścia z górą nic się Rosji złego nie stało; Polska odrzuciła wszelkie z różnych stron pochodzące pokusy "wyprawy krzyżowej", nie podpisała paktu antykominternowskiego. Oburzając się na jakiś wymaginowany "cordon sanitaire", Rosja sama jednak chce stworzyć taki "cordon sanitaire" a rebours. Przy pomocy paktów dwustronnych pragnie utworzyć wokół swojej granicy zachodniej wianek małych państw, uzależnionych od siebie, który stał by się rosyjskim nietyle "kordonem sanitarnym", ile powiększeniem sowieckiego imperium i bazą jego wypadów.

Na wszystkie wątpliwości, których dostarcza przeszłość i teraźniejszość, słyszy się odpowiedź, że w przyszłości będzie inaczej, ponieważ Rosja sowiecka uległa przeobrażeniom i zmianom. Byłoby rzeczą ciekawą dowiedzieć się, na jakich podstawach opiera się takie twierdzenie. *Jest faktem, że rzeczy, które Rosja sowiecka robi obecnie nie są lepsze niż dawniej, ale są gorsze od wszystkich jakie czyniła w ubiegłym dwudziestolecu.* Niezauważony przechodzi fakt, że wszystkie zewnętrzne pociągnięcia Sowietów, stanowiące podstawę do owych optymistycznych twierdzeń, rozwiązanie Kominternu i reaktywowanie urzędów religii prawosławnej, są jedynie zewnętrznymi gestami. *Niema ani jednego realnego czynu Rosji sowieckiej, któryby wskazywał, że zaszły tam zmiany istotne.* Przeciwnie, uważne czytanie choćby "Daily Worker" wskazuje, jakich metod używa nadal Rosja na obcych terytoriach, działalność "marszałka" Tito informuje o zamiarach bałkańskich Sowietów, a żądanie pod adresem Polski i sposób przeprowadzenia tej kampanii świadczą, że rząd sowiecki nadal używa metody przemocy i działania w pojedynkę, bez porozumiewania się z kimkolwiek. *Ponadto jest faktem łatwo dostrzegalnym że od chwili uzyskania przez Rosję wpływu w obozie sojuszniczym, poczyniła on gwałtownie przestawiać się z postawy moralnej na postawę oportunistyczną.*

To wszystko jest oczywiste. Jeśli wstydliwie się o tym nie mówi i nie nazywa tego po imieniu, to dlatego, że świat zapadł na jedno z nowych swoich złudzeń, budowania powojennego porządku w oparciu o siłę. Wydaje się, że poświęciwszy na rzecz egoizmu Rosji wszystkie jej bezprawia, uzyska się wzamian za to wartość najwyższego rzędu: porządek między narodowy po wojnie. Jest to złudzenie i jedna z największych klęsk, ku którym ludzkość idzie. *Budowanie porządku międzynarodowego na takich podstawach przyniesie nie czas pokoju i ładu, ale stanie się początkiem zamętu bezustannych wojen i powstań.* Narody Europy wepchnięte w kształt tego mechanicznego porządku napewno nie będą potulnymi przedmiotami pogwałcenia wszelkich ludzkich praw do wolności, ale staną przeciw przemocy. Nie wiadomo, czy dla jakiegokolwiek państwa zachodniego miłą będzie rola policjanta

zmuszonego dławić reakcje narodów, walczących o swoją wolność. Warto się zastanowić, jak potężne siły mobilizuje Rosja sowiecka przeciw sobie stosowaniem tego rodzaju metod, jakie użyte zostały przeciw Polsce. Siły te powinny być zaprzężone do czynienia ładu, a nie do przeciwstawiania się nowym bezprawiom.

Po takim wstrząsie światu potrzebny jest spokój. Żądanie pokoju, spokoju i sprawiedliwości jest najistotniejszą cechą obecnych czasów. To jest nieprawdą, że narody Europy są wiecznym zarzewiem niepokoju i że należy je trzymać w ryzach drakońskimi systemami N.K.W.D. Niepokoje w Europie szły, jak dotąd zawsze, z gry wielkich mocarstw, które używały mniejszych narodów do intryg. W tej chwili zaczyna się znowu nowa gra według starych wzorów i znowu odpowiedzialność za zgranie się zrucane jest na mniejsze narody. Tymczasem narody Europy pragną spokoju, porządku i sprawiedliwości. Po tak wielkim wstrząsie, jakim się wojna obecna, należy się światu okres uspokojenia. Z przeżeniem dostrzegamy, że zamiast tego zakłada się lonty pod fundamenty ładu i porządku.

## Jakby to było inaczej . . .

W dniu 4 stycznia 1944 r. wojska sowieckie wkroczyły na terytorium Polski. Od tego dnia nacisk sowiecki na Polskę doszedł do temperatury wrzenia. O ileż by to było inaczej, gdyby 4 stycznia i w dniach następujących na tym małym skrawku ziemi polskiej,

którą — jak dotąd — zajęły wojska sowieckie — zostały natychmiast zainstalowane legalne władze polskie, a rząd sowiecki dałby całą swoją pomoc. Gdyby od tej chwili rozpoczęło się uwalnianie z przemocy krajów Europy w takim kształcie i w taki sposób, jak je rozumie kodeks prawdziwej wolności.

Należy sobie to wyobrazić. Niepotrzebne byłyby z Rosją sowiecką pakt i traktaty "przyjaźni", bowiem związki z nią oparłyby się na zaufaniu i poczuciu bezpieczeństwa. Kraje, któreby doznały takiej pomocy, nie musiałby być zmuszane do uczucia przyjaźni, one by ją odczuwały. W świetle takich wypadków wszelkie rozprawy na temat "cordon sanitaire" stałyby się śmiesznym i niepoważnym bajdurzeniem. Byłby to znak, że świat wchodzi wreszcie na drogę rozsądku i pokoju, a Polska podejmuje swoją ważną, przez naturę wyznaczoną jej rolę — kraju łączącego wielkie przestrzenie świata, wschodu z zachodem, północy z południem w życiu poświadczonego pracy i twórczości.

Ta rzeczywistość, do której modli się i tęskni setki milionów ludzi, nie jest tak trudna do zrealizowania; potrzeba tylko, aby Rosja sowiecka doszła do tego stanu zmian kiedy uznaje się podpisane przez siebie zobowiązania i żeby ta zasada stała się podstawą stosunków międzynarodowych.

Niestety, Rosja sowiecka idzie drogą deptania umów i traktatów, a świat skłonny jest udawać, że to właśnie jest owa promienna droga do powojennego szczęścia.

London 14 stycznia 1944.

STANISŁAW KOWALSKI

## Z PRASY I PUBLICYSTYKI

**C**AŁA bez wyjątku prasa angielska poświęciła dużo miejsca i wiele komentarzy ostatniej fazie stosunków polsko-rosyjskich. Już sam ten fakt — niezależnie od strony merytorycznej poszczególnych głosów — świadczy o zrozumieniu przez świat anglosaski, że chodzi tu o sprawę polityczną poważną dla wszystkich narodów zjednoczonych.

W miarę ogłaszania kolejnych deklaracji rządu polskiego i sowieckiego stanowisko prasy coraz wyraźniej zaczęło się zarysowywać. Po pierwszej deklaracji polskiej z dnia 5 stycznia wielkie codzienne dzienniki londyńskie i prowincjonalne podkreśliły na ogół z zadowoleniem w swoich komentarzach bądź artykułach wstępnych, że posuwa ona o krok naprzód dyskusję w sprawie, która z natury rzeczy jest trudna i skomplikowana.

### THE TIMES

*The Times* z dnia 8 stycznia zamieścił artykuł wstępny pt. "Polska i Rosja", w którym stwierdza, że nikt nie ma tyle powodu do nadziei w związku ze wzmagającą się ofensywą rosyjską, co naród polski. Należy bowiem uzmysłwić sobie, jakie perspektywy stałyby przed Polską, gdyby plan Hitlera zniszczenia Rosji się udał. W dalszym ciągu autor artykułu pisze: "Stałym elementem, związanym ściśle z położeniem geograficznym Polski i wypróbowanym przez długie i tragiczne doświadczenia zarówno w czasie wojny

jak i pokoju, jest fakt, że trwale bezpieczeństwo Polski może być osiągnięte jedynie w drodze ścisłej zgody i współpracy z jednym z jej wielkich sąsiadów. Brutalna agresja niemiecka z 1 września 1939 r. i nieopisane okrucieństwa, których dopuścili się Niemcy po swym militarnym zwycięstwie, przypięcztowały sojuszu polsko-rosyjski jako czynnik nieodzowny wyzwolenia Polski. Ten sam sojusz jest nie mniej nieodzowny dla Rosji, jak to ostatecznie wykazał napad z 22 czerwca 1941 r. Potrzeba tego sojuszu opiera się na najsolidniejszej ze wszystkich innych podstaw, a mianowicie na jasnym i nieuniknionym uznaniu przez obie strony twardych konieczności sytuacji". Po przypomnieniu przyczyn wzajemnej nieufności między Polską a Rosją, wpływających z historii, autor przechodzi do sprawy granicznej:

"Opinia brytyjska nigdy nie była zadowolona (*happy*) co do słuszności linii z 1921 r. odbiegającej bardzo daleko od starannie przemyślanych zaleceń, które zostały przedłożone przez właściwą komisję na konferencji pokojowej w 1919 r.; i choć urzędowe oświadczenie polskie powstrzymywało się od jakiegokolwiek stwierdzenia chęci zmiany tej linii — prawdopodobnie pod wpływem błędnego wrażenia, że takie dobrowolne posunięcie z polskiej strony mogłoby osłabić pozycję w targu — to jednak nie byłoby rzeczą pochoptą przypuszczać, że najbardziej odpowiedzialna opinia polska jest gotowa do pewnych ustępstw".

Dnia 12 stycznia, już po odpowiedzi sowieckiej, *The Times* powrócił w artykule wstępnym do stosunków sowiecko-polskich, pisząc m. i.: "Mimo, że deklaracja jest krytyczna pod pewnymi względami jeśli chodzi o Rząd polski w Londynie, to jednak nic w niej nie wykazuje niechęci do wejścia w rokowania z nim — rokowania które raz zaczęte nie ograniczyłyby się do zagadnienia granicznego i mogłyby być skierowane z wszelką szansą powodzenia w kierunku załatwienia innych ważnych spornych problemów i nawiązania regularnych stosunków dyplomatycznych między obu rządami . . . Przywrócenie przyjaźni i wzajemnego zaufania dałoby wzmocnienie ofensywnie rosyjskiej w miarę, jak będzie się ona zbliżać do okręgów bezspornie polskich, gdzie naród zjednoczony w bezkompromisowym patriotyzmie czeka i pracuje i walczy o wyzwolenie wbrew najbrutalniejszemu i bezwzględnemu uciskowi — w tej właśnie chwili posuniętemu do nowych krańców brutalności, której nawet hitlerowcy nie dopuścili się gdzie indziej w Europie".

Dnia 14 stycznia *The Times* poświęcił specjalny zasadniczy artykuł stosunkom polsko-rosyjskim na tle historii Polski i układu sił politycznych w Europie. Autor artykułu stawia w sposób zawołowany tezę, że Polska była i jest tym czynnikiem, który łączy Niemcy i Rosję. Z powodu braku miejsca cytujemy jedynie końcowe wnioski: "Rozwiązanie historycznego sporu rosyjsko-polskiego, teraz i raz na zawsze, leży w interesie zarówno Polski i Rosji jak również w istotnym interesie całej Europy. Rozwiązanie to byłoby najlepiej osiągnięte przez ustalenie granicy, która by nie pozostawiała w ten czy inny sposób poważniejszych skupisk ludzkich po niewłaściwej stronie; mogłoby to oznaczać jakieś dobrowolnie przesiedlenie ludności. Wyraźna (*clean*) granica i niemieszanie się jednej strony w sprawy wewnętrzne, czy to społeczne czy narodowe, drugiej strony, musi być podstawą przyszłej przyjaźni i współpracy. W przeciwnym razie doświadczenie ostatnich dwustu lat wykazało, że dla Polski przyjaźń rosyjsko-niemiecka oznacza niewolę, a wojna rosyjsko-niemiecka oznacza ruinę i zniszczenie; podczas gdy dla Rosji najkrótsza choćby przyjaźń z Niemcami oznaczała danie Niemcom możliwości do zgromadzenia przeważającej siły, by przy jej pomocy odnowić ich tradycyjne parcie ku wschodowi".

W innym miejscu w numerze z tego samego dnia korespondent dyplomatyczny *Times'a* daje taką ocenę stanowiska Wielkiej Brytanii w sporze polsko-rosyjskim: "Rząd brytyjski zdaje się działać zgodnie z zasadą Castlereagh, która brzmi: 'siła Wielkiej Brytanii w czynieniu dobra polega nie tyle na jej zasobach, ile na jej zmyśle bezstronności i godzącym charakterze jej wpływu'. Jeśli zaś chodzi o opinię brytyjską, to zdaniem tegoż korespondenta, w Anglii prawie powszechnie uznaje się moc roszczeń sowieckich do obszarów wschodnich "przeważająco ukraińskich i białoruskich". Po drugie, opinia brytyjska chce widzieć niepodległość Polski w pełni przywróconą i oczekuje dnia, kiedy Polacy, podobnie jak każdy inny naród znajdujący się obecnie w niewoli tyranii niemieckiej, będą mieli swobodę wypowiedzieć się sami otwarcie w sprawie własnego rządu.

Drugą z kolei deklaracją rządu polskiego zajmuje się *The Times* w artykule wstępnym z dnia 15 stycznia. Artykuł ten w liniach głównych nie odbiega od poprzednich. Warto jednak przytoczyć dosłownie zdanie, o którego głębokiej treści nie pamięta się w oficjalnych kołach polskich: Zdanie to brzmi: "Perspektywa otwarta przez tę wymianę deklaracji

będzie zachętą dla wszystkich narodów zjednoczonych, a dla propagandy hitlerowskiej również wielką niespodzianką, jak zwycięstwo sprzymierzonych na polu bitwy". (podkreślenia M.P.)

Powszechne zaskoczenie drugą deklaracją sowiecką oraz depeszą *Pravdy* o rozmowach angielsko-niemieckich znalazło swój wyraz raczej w depeszach korespondentów zagranicznych.

I tak np. w depeszy z Ankary (*The Times* z dn. 20 stycznia) czytamy: "Mniej lub bardziej rozsądne teorie są wysuwane na temat przyczyn zamieszczenia takiej wiadomości; lepiej i miłosierniej (*charitable*) jest nie przytaczać ich . . . można słyszeć sarkastyczne komentarze mniej więcej tego rodzaju: *jeżeli dwa wielkie narody alianckie tak mało mają do siebie zaufania, jak mogą one oczekiwać, by mniejsze narody pokładały w nich swoje nadzieje?*"...

#### DAILY TELEGRAPH

Konserwatywny *Daily Telegraph* z dnia 6 stycznia w artykule wstępnym powiatał również z zadowoleniem pierwszą deklarację rządu polskiego, wysuwając przy tym postulat, że istotnie niepożądanym jest brak stosunków dyplomatycznych między dwoma krajami, które znajdują się w obozie antyniemieckim. W sprawie granicy autor uważa, że "Polska mogłaby być nawet silniejsza, choćby nie była całkowicie identyczna z Polską z 1939. I dlatego wydaje się rzeczą jasną, że nie pora teraz na dyskutowanie szczegółów tych spraw".

Do tych spraw powraca *Daily Telegraph* dnia 10 stycznia również w artykule wstępnym w którym stara się przekonać Polaków i Rosjan, że "bezkompromisowe upieranie się przy każdym calu Polski z r. 1939, albo też odmawianie uznania w praktyce jej wspaniałego wkładu we wspólną sprawę byłoby najbardziej niewłaściwe". W dalszym ciągu artykułu pismo to podtrzymuje swoje zasadnicze stanowisko, że nie można w tej chwili decydować ani granicy Polski na wschodzie, ani ewentualnej rekompensaty na zachodzie.

Dnia 12 stycznia *Daily Telegraph* ogłosił długi artykuł J. C. Johnstona o linii Curzona z niebardzo ścisłymi danymi statystycznymi i historycznymi. W skrócie poglądy autora można ująć w ten sposób: linia Curzona zdaje się być stosunkowo właściwą z punktu widzenia etnograficznego, z tym, że sprawa okręgu Wilna i Nowogródka jest raczej sporna, a jeśli chodzi o okręg wschodniolwowski z miastem Lwowem, to niewielka krzywda stałaby się Rosjanom, gdyby został przydzielony Polsce.

W związku z drugą deklaracją polską *Daily Telegraph* z dnia 15 stycznia stwierdza, że rząd polski musiał przyjąć w swoich rozważaniach ewentualną utratę połowy terytorium polskiego razem z 11 milionami mieszkańców. Ponadto rząd polski musiał uwzględnić nastroje w armii gen. Andersa, która składa się z żołnierzy, pochodzących ze wschodniej Polski. Kładą oni specjalny nacisk na to, że Polska powinna zachować Wilno i Lwów.

W artykule zaś wstępnym z tego samego dnia znajduje się ciekawe sformułowanie:

"Jeśli chodzi o zachodnią granicę, gdzie Polska ma otrzymać rekompensatę kosztem Niemiec, to wydaje się rzeczą wątpliwą, czy może ona być ustalona przed pobiciem Niemiec. Niezależnie jednak od tego deklaracja rosyjska jasno powiada, że Polacy otrzymają w tych stronach najpełniejszą satysfakcję i, jeśli tego będą sobie życzyli, rosyjskie poparcie granicy ostatecznie ustalonej".

Zepchnięcie punktu ciężkości i odpowiedzialności na Rosję w tej dziedzinie wydaje się aż nadto wyraźne.

#### DAILY HERALD

Organ Trade Union'ów *Daily Herald* zajął stanowisko trochę odmienne od dwóch wyżej omówionych dzienników. W artykule wstępnym z dnia 7 stycznia stwierdził on, że deklaracja rządu polskiego jest nie na czasie, bo wywleka w formie jaskrawej sprawę granicy polsko-rosyjskiej, której załatwienie powinno być pozostawione na czas powojenny. W dalszym ciągu artykułu wyraża natomiast pogląd że:

"granica, której domaga się Polska, została ustalona drogą faktów dokonanych i przez militarną siłę. W roku 1919 Rada Najwyższa w Paryżu zaproponowała wschodnią granicę polską, która biegła jak można było najbliżej wzdłuż linii demarkacyjnej między obszarem ludnościowo polskim a litewskim, białoruskim i ukraińskim. Ale ta linia Curzona nigdy nie weszła w życie. Polacy, wybraawszy metodę faktów dokonanych, zabrali okręgi ukraińskie Galicji wschodniej, zawładnęli Wilnem w drodze zamachu. W dyktowanym pokoju po zwycięskiej wojnie zabrali obszar przeważająco białoruski między Brześciem Litewskim a Mińskiem".

Z drugiej strony *Daily Herald* podkreśla fakt, że w 1939 Rosja również siłą zajęła obszary wschodnie Polski. W konkluzji doradza obu stronom, by w drodze rokowań przyjęły nową granicę "która by odpowiadała linii demarkacyjnej między ich ludnością".

W n-rze z dnia 15 stycznia *Daily Herald* stwierdza o drugiej deklaracji polskiej: "Jej waga leży prawdopodobnie nietyłe w tym, co mówi, ile w tym, czego nie mówi. Nie należała ona na linię graniczną Traktatu Ryskiego jako niezmienną". Oświadczenie sowieckie, odrzucające deklarację polską, *Daily Herald* zaopatrzył dnia 18 stycznia następującym komentarzem: "Tak być nie może. Albowiem rościć sobie prawo w zakresie ustalania charakteru i składu osobowego rządu polskiego byłoby sprzeczne z pragnieniem wyraźnie stwierdzonym przez Stalina, że Polska powinna być niepodległa".

Jeśli chodzi jednak o drugi punkt sporny, mianowicie Linii Curzona, to zdaniem *Daily Herald'u* nie powinno być rzeczą trudną uzyskanie na nią zgody Polaków.

#### NEWS CHRONICLE

Główny organ liberalny *News Chronicle* zajął podobne stanowisko w sprawie granic polsko-rosyjskich: linia Curzona może być jedyną podstawą. We wnioskach natomiast pismo to idzie dalej. I tak Vernon Bartlett główny korespondent polityczny, zauważa w numerze z dnia 10 stycznia:

"Jeżeli obecny rząd polski chce powrócić do Polski po wojnie, byłoby dobrze mu poradzić, by uznał, że będzie mógł to uczynić jedynie drogą porozumienia z rządem sowieckim, na którego armii spoczywa główna odpowiedzialność uwolnienia terytorium polskiego od Niemiec".

W sprawie rekompensaty na zachodzie Bartlett pisze: "Polskie roszczenia do Prus Wschodnich, które są o wiele ważniejsze z punktu widzenia strategicznego, będą również zależały od dobrej woli Sowietów.

W numerze z dnia 18 stycznia *News Chronicle* wyraża żal, że Sowiety odrzuciły oświadczenie polskie. Raz dlatego, że fakt

ten stanowi najbardziej wyraźny i najmniej-bezpieczniejszy przykład braku jedności między aliantami. Po drugie, Rosjanie nie mają podstaw do twierdzenia, że oświadczenie polskie z góry odrzuca linię Curzona. Wreszcie żądanie zmiany obecnego rządu polskiego prawdopodobnie nie przyczyni się do ułatwienia jego rekonstrukcji.

### DZIENNIKI PROWINCJONALNE

*The Scotsman* w omawianym okresie zajmował wiernie stanowisko najbardziej obiektywne z całej codziennej prasy brytyjskiej. W artykule wstępnym z dnia 7 stycznia opowiedział się za wprowadzeniem administracji polskiej na ziemiach polskich w wypadku okupowania ich przez armię rosyjską. Ostateczne zaś uregulowanie spraw spornych między Polską a Rosją proponuje odłożyć do konferencji pokojowej.

W numerze z dnia 12 stycznia *The Scotsman* pisze: "Rząd polski nie może pójść do Moskwy i oświadczyć: zgodzimy się na okrojenie naszej ojczyzny, jeżeli uznacie nas za legalny rząd. Żaden rząd nie mógłby zrobić tego kroku". W artykule zaś wstępnym z dnia 18 stycznia *The Scotsman* odrzuca argumentację sowiecką i zastanawia się głębiej nad zamiarami Rosji wobec Polski, z którymi łączy istnienie w Moskwie ewentualnego rządu polskiego i w związku z tym pisze: "Jeżeli tak sprawa się przedstawia, to wówczas rządy brytyjski i amerykański tracą czas, starając się doprowadzić do ugody polsko-rosyjskiej".

Drugi z wielkich dzienników prowincjonalnych, *Manchester Guardian* z dnia 5 stycznia, stawia sprawę granic na szerszej płaszczyźnie. Twierdzi mianowicie, że:

"Sprawa tego rodzaju nie może być załatwiona wyłącznie na zasadzie polityki siły... Przyszła granica polsko-rosyjska — a prawie powszechnie uznaje się, że musi to być nowa granica — musi być pociągnięta po dokładnym porozumieniu się z uznanymi powiernikami suwerenności polskiej i z ich zgodą. Względety etnograficzne, społeczne i geograficzne muszą być poważnie wzięte pod uwagę. Jeżeli trwała przyjaźń i bezpieczeństwo mają być osiągnięte, nie ma tu innego zadowalającego rozwiązania, aniżeli decyzja oparta na rzeczywistości, sprawiedliwości dla obu stron i zasadach, zawartych w Karcie Atlantycznej".

W parę dni później *Manchester Guardian* (z 12 stycznia) pisze: "Nikt, kto patrzy z perspektywy na historię państwa polskiego od r. 1919, nie może mieć wątpliwości co do tego, że decyzja Polski przesunięcia granicy na wschód w Traktacie Ryskim po pobiciu Rosjan, przy pomocy francuskiej, była decyzją nieszczęśliwą i że Polska byłaby silniejsza, a jej historia szczęśliwsza, gdyby była zadowolona się skromniejszymi granicami i mniej była skłonna rządzić obcą i niechętną ludnością".

### PRASA TYGODNIOWA

Wszystkie bez wyjątku tygodniki londyńskie poświęciły artykuły bądź obszerniejsze notatki polityczne problemowi stosunków polsko-rosyjskich. Zacytujemy tylko najważniejsze z nich.

*The Spectator* z dnia 7 stycznia pisze: "Pozycja rządu polskiego jest trudna. Jako rząd na wygnaniu musi on najbardziej zazdrośnie strzec praw, których jest powiernikiem. Rezygnacja w Londynie z jakiejś części suwerenności Polski musiałaby pociągnąć za sobą jego obalenie w momencie jego powrotu do Warszawy. Rząd stoi na

stanowisku pełnych praw Polski, ale jego deklaracja nie ma charakteru bezwzględny i nie zamyka drzwi". Wreszcie *Spectator* wyraża nadzieję, że przyszła Polska będzie "na pewno niemniejsza terytorialnie od Polski, którą najechały Niemcy w r. 1939, chociaż to nie oznacza, iż jej granice i kształty na wschodzie i na zachodzie muszą być koniecznie identyczne z jej wyglądem przedwojennym".

W numerze z dnia 21 stycznia *Spectator* zamieścił dwa artykuły o problemie polsko-rosyjskim. W pierwszym z nich pt. "*The Temper of Moscow*" reakcja Moskwy jest scharakteryzowana w ten sposób:

"Może być ona określona po prostu jako krótka i brutalna. Polska jest oskarżona bez najmniejszych podstaw o to, że odrzuciła propozycję linii Curzona; jest rzeczą ze wszech miar jasną, że Polska proponowała w istocie rzeczy przyjazne rozmowy w zakresie tego zagadnienia jak i wszystkich innych... Stosunki dyplomatyczne zostały zerwane przez rząd sowiecki z przyczyn, które wydawały się dostateczne rządowi sowieckiemu, ale poza tym nikomu innemu... Jest rzeczą jasną z obu oświadczeń moskiewskich, że p. Mołotow zmierza do obalenia rządu polskiego w Londynie i zastąpienia go przez rząd prawdopodobnie złożony ze Związku Patriotów Polskich w Moskwie, który byłby bardziej uległy jego własnym planom". Autor kończy swoje rozważania wyrażeniem nadziei, że dla Stalina: "przyjaźń z Churchillem i Rooseveltem zapewne znaczy coś więcej, niż niesławne zadowolenie z deptania umęczonego sąsiada."

Prof. D. W. Brogan, autor drugiego artykułu pt. "*Ameryka, Rosja i Polska*" pisze m.i.: "Obecny kryzys w stosunkach polsko-rosyjskich ma wiele trudnych aspektów. Ale jest jeden aspekt, który może okazać się czymś więcej. Może on być poważny a nawet katastrofalny. Albowiem zachodzi niebezpieczeństwo, że opinia brytyjska, niepewnie kierowana przez prasę, może nie doceniać możliwości odepchnięcia narodu amerykańskiego przez zbyt gwałtowne przyjmowanie tutaj każdego tezy z Moskwy, a drugie niebezpieczeństwo to to, że naród amerykański może się rozkołysać i stracić iluzję z powodu zbyt dyplomatycznej niewrażliwości na stan faktyczny sprawy polskiej".

W dalszym ciągu autor twierdzi, że Amerykanie są bardziej prostolinijni, jeśli chodzi o problemy moralne, dlatego też sprawa polska może być poważnym czynnikiem w zbliżających się wyborach.

"My (tj. Anglicy) możemy uniknąć mówienia o tym, że Polacy są nużący, możemy uniknąć sugestii, że zapomnieliśmy o tym, czego piloci polscy dokonywali nad Londynem gdy p. Mołotow jadł obiad w Berlinie, że zapomnieliśmy o żołnierzach polskich w Tobruku, gdy Moskwa pospiesznie odgradzała się od wyrażenia sympatii dla oporu Jugosławii, i że zapomnieliśmy o tym, że reprezentanci Moskwy pikietowali w Białym Domu przeciwko *Lease-Lend*. My możemy zapomnieć, publiczności amerykańskiej jednak to zostanie przypomniane".

Nawet socjalistyczny tygodnik *Tribune* jest zaniepokojony zamiarami Rosji w związku z rozwojem stosunków polsko-rosyjskich. Wprawdzie *Tribune* z 7 stycznia uważa, że Rosji należało się ziemie po linię Curzona, ale z drugiej strony stwierdza, że:

"Świat będzie śledził politykę Rosji, gdy postawi ona swoją nogę na terytoriach zamieszkałych przez ludność o silnych sentymentach niepodległościowych. Zwłaszcza

świat pracy będzie śledził z bolesną troską, jak Rosja postąpi, ponieważ jej zachowanie się będzie miało najgłębsze znaczenie dla prestiżu wartości socjalistycznych na całym świecie".

W numerze z 21 stycznia w specjalnym artykule redakcyjnym *Tribune* nawet stwierdza, że reprezentatywność rządu polskiego nie może być kwestionowana poważnie, skoro rząd ten składa się z przedstawicieli 4 głównych partii politycznych, obejmujących również socjalistów i ludowców:

"Jeżeli jednak Rosja zamierza Polsce narzucić 'przyjazny rząd' wówczas postąpi nie lepiej od jakiegokolwiek rządu imperialistycznego, który narzuca swoje kukły zależnemu krajowi".

W sprawie rekompensaty dla Polski na zachodzie proponowanych przez "Wolną Polskę", *Tribune* wypowiada się stanowczo przeciwko okrojeniu Niemiec.

Tygodnik *Truth* w numerze z dnia 7 stycznia oświadcza w związku z sprawą polsko-rosyjską:

"Brytyjczycy wypowiedzieli wojnę Niemcom, ponieważ Hitler pogwałcił granice Polski. Z punktu widzenia wszelkiej teorii honoru, naród nasz jest zobowiązany albo odbudować Polskę z owych dni albo poprzeć modyfikację niewymuszoną na niej przez *force majeure*".

*Time and Tide* z dnia 7 stycznia wyraża pogląd, że Polska będzie musiała ponieść dużą ofiarę terytorialną, ale z drugiej strony Polska musi wiedzieć, jakie będą perspektywy jej niepodległości. Ten sam tygodnik w numerze z dnia 22 stycznia pisze:

"Wszyscy wrogowie będą widzieli w nocy rosyjskiej nie chęć zdefiniowania polityki zagranicznej wobec Polski, ale plan odnowienia polityki następców Piotra Wielkiego w postaci kontrolowania polityki polskiej i nietolerowania w Polsce rządu żadnego innego, chyba powolnego i narzuconego, jako wstęp do rozbioru... Żadna próba podminowania rządu polskiego nie może być usprawiedliwiona".

Jedynym tygodnikiem, który przyjmuje w całości roszczenia sowieckie oraz zgadza się z zastrzeżeniami sowieckimi w sprawie rządu polskiego, jest *New Statesman and Nation*. W numerze z dnia 22 stycznia czytamy:

"Nie można jednakże oczekiwać, by Moskwa uważała za potencjonalnie przyjazny taki rząd, który zatrzymuje gwałtownie antysowieckiego Sosnkowskiego jako wodza naczelnego, albo jako ministra spraw zagranicznych człowieka, który w czasie pobytu w Tokio w charakterze ambasadora głosił doktrynę, że Polska powinna być złączona sojuszem z Japonią i to w tym celu, aby w czasie nadchodzącej wojny przeciwko bolszewizmowi Związek Sowiecki mógł być zaatakowany na dwóch frontach".

*The Economist* z dnia 15 stycznia określa propozycję sowiecką opartą na linii Curzona jako niezbyt wspaniałomyślną, skoro sam Lenin w r. 1920 odrzucił ją, uważając ją za niekorzystną dla interesów Polski. W sprawie dalszego rozwoju wypadków *The Economist* pisze:

"Zdaje się, że celem umożliwienia zbliżenia



polsko-rosyjskiego najmdirzejszym krokiem ze strony Moskwy byłoby całkowite rozwiązanie Związku Patriotów Polskich i zdecydowanie się na użycie normalnych metod w pertraktacjach z sąsiednimi narodami”.

W numerze z następnego tygodnia *The Economist* ujmuje swoje stanowisko w następujący sposób:

“Formalnie jest to spór o granice; i gdyby o to tylko chodziło, można by dość powszechnie przyjąć, że Rosjanie mają mocną pozycję. Ale gdyby nawet mieli całkowitą rację, to sposób, w jaki traktują ten spór, musi przekonać świat, że postępują całkowicie źle. Klótnia o posiadanie pasa ziemi przekształca się w zagadnienie, czy niepodległa Polska będzie mogła istnieć przy boku Rosji. Zatem problemem znowu kryje się pytanie, czy może być zbudowany trwały koncert mocarstw”.

Jeżeli chodzi o natężenie wzajemnej nieufności, autor artykułu uważa, że Rosja nie ma powodu obawiania się słabszej Polski. A z drugiej strony: “żądanie ze strony Rosji ‘przyjaznego’ rządu polskiego i istnienie Związku Patriotów Polskich oraz presja rosyjska w kierunku usunięcia określonych imiennie członków rządu polskiego wywołuje z natury rzeczy obawy, że ‘silna i niepodległa’ Polska, której chce Moskwa, będzie niczym innym jak Polską sowiecką”.

#### PRASA KATOLICKA

Specjalne miejsce w sprawozdaniu głosów angielskich należałoby się całej bez wyjątku prasie katolickiej, gdyby nie szczupłość miejsca. Na przestrzeni ostatnich tygodni pisma katolickie oddały swoje łamy obronie słusznej sprawy Polski, i z naszej strony należy się katolikom angielskim specjalna wdzięczność za obiektywność, oddanie i wierność zasadom moralnym, w obronie których naród polski wchodził w tę wojnę, ufając w ostateczne zwycięstwo sprawiedliwości.

*The Tablet*, *Catholic Times*, *Catholic Herald*, *The Universe* oraz *Weekly Review* zamieściły niejedną, ale często wiele artykułów, w tym samym numerze, o Polsce i jej słusznych prawach, zaczepianych brutalnie przez Rosję sowiecką.

Przykładowo można wymienić tu *Weekly Review*, który w numerze z dnia 15 stycznia ogłosił znakomitą i obszerną dokumentację z zakresu stosunków polsko-rosyjskich oraz tzw. Linii Curzona. Albo dramatyczny artykuł *Catholic Herald*, u z dnia 21 stycznia pt. “*Towards Poland's Fifth Partition*”. Albo wspaniały artykuł *Tablet*'u z dnia 22 stycznia pt. “*Britain and Poland*”. Niech na zakończenie wolno będzie zacytować mądre słowa z tego właśnie artykułu:

“To, co Polacy przynieśli ze sobą, jest czymś, czego ten kraj był całkowicie nieświadom w r. 1939. Gwarancja polska jest obowiązującą deklaracją faktu: że Wielka Brytania, kiedyś rzymska i przez długi czas katolicka, jest częścią Europy; że należy ją zaliczać do rodziny narodów europejskich, że jest ona życiowo, a nie przypadkiem ani pobocznie, zainteresowana losem kontynentu.

“Dlatego to za gwarancją daną Polsce w r. 1939 stoi dużo więcej, niż wydawałoby się na pierwszy rzut oka. Polacy są uosobieniem Europy, tej wspólnej chrześcijańskiej społeczności, od której Anglicy — jak im się wydawało — przez długi czas byli oderwani... Pewne jest, że Wielka Brytania musi stać przy polskim rządzie tu w Londynie. Jest to pierwsza wielka próba, od czasu Teheranu, w oczach całego świata.”

#### TADEUSZ PISZCZKOWSKI

## LITWA, LIBAN I KARTA ATLANTYCKA

**L**IBAN (Lebanon po angielsku), leży nad Morzem Śródziemnym, na tej części wybrzeża syryjskiego, którą kiedyś zajmowało państwo fenickie. Jest to ważny politycznie i komunikacyjnie punkt kontynentu azjatyckiego, gdzie kontynent ten zbliża się w drodze lądowej do Afryki oraz poprzez wody “lewantyńskie” sąsiaduje z Europą. Liban posiada cenny port w Bejrucie, oraz niemiernie cenny, chociaż mniejszy port w Tripoli: tutaj rurociąg (*pipe-line*) sprowadza ropę naftową z Iraku. W Libanie znajdują się ponadto pola naftowe, które nie są w tej chwili eksploatowane, stanowią jednak przyszłe rezerwy potężnego towarzystwa *Irak Petroleum Company*, należącego w głównej mierze do kapitału brytyjskiego i amerykańskiego (z mniejszym udziałem kapitału francuskiego.) Towarzystwo to posiada własność pól naftowych Iraku w Mossulu i Kirkuku — i dopóki tamtejsze zakłady przemysłowe są czynne, t.j. dopóki Irak jest w stanie dostarczać naftę, “rezerwy” libańskie, syryjskie i palestyńskie stanowią kapitał leżący.

Niema narodu libańskiego. Mały ten kraj posiada około 1 miliona mieszkańców, którzy są mieszaniną ras i wyznań. Mniej więcej połowę stanowią chrześcijanie, nieco mniej niż połowę muzułmanie — i ten podział religijny stanowił do niedawna istotne kryterium aspiracji politycznych ludności. Zarówno chrześcijanie jednak, jak muzułmanie dzielą się na całą mozaikę wyznań oraz sekt, rywalizujących ze sobą i wiecznie skłóconych.

Pod względem rasowym stosunki ludnościowe Libanu są jeszcze bardziej skomplikowane, względu rasowe nie odgrywają jednak tak wielkiej roli na wschodzie, jak względy religijne. Ludność Libanu zresztą bez względu na jej pochodzenie, jest zarabizowana i hasła wszecharabskie są tam od niedawna modne.

Różnice na tle religijnym, oraz zwłaszcza obawy chrześcijan (którzy są w większości wyznań katolickich) przed przewagą muzułmańską, wobec żywych jeszcze wspomnień rzezi chrześcijan przez muzułmanów, stanowią poważną tamę dla prądów panarabskich. Liban jest idealnym polem dla rządów oraz intryg obcych: wszelkie formy jego niepodległości będą zawsze pokrywką dla obcych interesów. Rządy Francji były tam bodaj najbardziej naturalne, skoro wpływy kultury francuskiej były w Libanie odwieczne i wraz z powłoką arabską składały się na pewien specyficzny typ cywilizacji lewantyńskiej. Polityka Francji nie grzeszyła na terenie mandatów syryjskich roszkadem i sama musi ponosić dzisiaj konsekwencje tego. Jest natomiast rzeczą wątpliwą, czy Liban będzie mógł oraz chciał obejmę się zupełnie bez opieki mocarstw europejskich.

*Litwa jest starym narodem europejskim, który utrzymał swoją ciągłość historyczną od czasów średniowiecznych i który posiada swoje wyraźne oblicze polityczne i kulturalne oraz głębokie przywiązanie do swej narodowej odrębności. Litwa nie leży jednak na otwartych szlakach komunikacji morskiej i co gorsza jest krajem ubogim w bogactwa naturalne. W tym samym położeniu co Litwa znajdują się Łotwa, Estonia, i Finlandia, które chociaż “młodsze” historycznie, są tak*

samo jak Litwa zupełnie uformowanymi narodami, politycznie i kulturalnie najzupełniej dojrzałymi do niepodległości państwowej.

Państwa bałtyckie odbyły 20-letnią próbę własnej państwowości. W tym okresie potrafiły wytworzyć nowoczesny typ demokracji ludowej, politycznie i socjalnie umiarkowanej a ekonomicznie solidnej, opartej na “*common sense*” chłopa litewskiego, łotewskiego, estońskiego i fińskiego. Łotwa, Estonia i Finlandia odziedziczyły także pewne fundamenty gospodarki miejskiej i kultury mieszczańskiej dawnych “provincji bałtyckich” z ich świetnych czasów, których resztki przetrwały nawet czasy rządów rosyjskich. Pozwoliło to tym krajom stosunkowo szybko osiągnąć niezbędną równowagę gospodarczą i społeczną.

Litwa znalazła się w r. 1919 w gorszym położeniu, pozbawiona nie tylko “warstw wyższych” ale i rodzimej inteligencji miejskiej, dostatecznie licznej, oraz koniecznych wzorów i tradycji własnej gospodarki. Polska, która do XVIII wieku żyła z Litwą wspólnym życiem państwowym, taksamo musiała nanow zakładać podstawy nowej państwowości, ale miała liczna warstwy oświecone — i bądź co bądź miała pewne doświadczenie polityczne, administracyjne i ekonomiczne, w ograniczonym stopniu na terenie zaborów rosyjskiego i niemieckiego, ale w zakresie wcale szerokim na terenie b. Galicji. Jeżeli uwzględni się drobny wkład tradycji, doświadczenia i majątku zakładowego nowej Litwy, osiągnięcia jej późniejsze oceniamy z uznaniem dla zdolności organizacyjnych i państwowych Litwinów.

Potrzeby państwowe mniejszych państw są zdawałoby się mniejsze, aniżeli większych państw. Nie są one zmuszone utrzymywać dużych armii, w prostej świadomości, że ich możliwość wojenna jest i tak nader ograniczona. Państwa takie ponoszą też mniejsze wydatki “prestiżowe”, np. utrzymują swoje przedstawicielstwa dyplomatyczne i konsularne tylko w pewnych państwach.

Jednak w istocie rzeczy wydatki państwowe mniejszych państw są proporcjonalnie wyższe niż państw większych. Mała Litwa, Estonia i Łotwa, oraz nieco większa Finlandia, musiały utrzymywać koszt władz centralnych, ciał ustawodawczych, stosunkowo licznej biurokracji etc., ponosząc znacznie wyższy “koszt niepodległości”, niż ponosiły w Polsce odpowiedzialne im obszarem i ludnością województwa. Państwa te jednak bynajmniej nie zalaływały się i nie uginały pod tymi ciężarami. Pomimo trudności gospodarczych ogólnych w całym świecie w okresie pomiędzy dwoma wojnami światowymi, przeciętna stopa zamożności ludności krajów bałtyckich była wyższa aniżeli przed r. 1914.

Wynika stąd, że kraje bałtyckie swoją tężyzną organizacyjną i pracowitością umiały wygospodarować niezbędną kapitał narodowy. Umiały wyksztalczyć należycie swoją produkcję, wytwarzając towar nadający się do zbytu konkurencyjnego na najbardziej nawet wybrednych rynkach, zakładając całą sieć przedstawicielstw handlowych i zdobywając światową markę dla typowych artykułów swojej produkcji i handlu. Aby to osiągnąć, musiały jednak umyślowo i fachowo podnieść poziom swojej ludności, a w tym celu rozwinać

szkolnictwo które, poza Finlandją, posiadały za czasów rosyjskich w stopniu najkrajniej niedostatecznym. Dzisiaj ludność krajów bałtyckich należy do najkulturalniejszych społeczeństw w Europie.

Wysiłek zatem, dokonany na terenie krajów bałtyckich w ciągu niespełna 20 lat, jest olbrzymi — i bez przesady można o nich powiedzieć, że zdały egzamin swojej niepodległości.

Jedyny zarzut, jaki możnaby uczynić narodom bałtyckim obciąża nawet nie ich samych, tylko ich praocjów, którzy zakładając swoje siedziby nie umieli przewidzieć, że siedziby te znajdą się w przyszłości na drodze ekspansji potężnego mocarstwa wschodnio-europejskiego i staną się przedmiotem jego apetytów.

Pretensje rosyjskie do krajów bałtyckich nie mogą mieć oczywiście żadnego uzasadnienia "etnograficznego". Stosunki zaś społeczne w tych krajach są tego rodzaju, że wytrącają wszelki argument na rzecz "uwalniania" ich ludów: brak tam nie tylko "land-lordów", ale nawet niema "reakcji", w zwykłym tego słowa znaczeniu.

Rosja poprostu chce mieć kraje bałtyckie, ponieważ te kraje są jej "oknem" do Europy i ponieważ przez nie osiąga ona szeroki dostęp do Bałtyku.

Nie ulega wątpliwości, że sprawa tranzytu poprzez kraje bałtyckie oraz porty bałtyckie może mieć duże dla Rosji znaczenie. Nie ulega za drugiej strony wątpliwości, że kraje bałtyckie liczą się z potrzebami gospodarczymi Rosji i co więcej chciałyby w swoim własnym interesie gospodarczym zapewnić jej wszystkie możliwe korzyści przewozowe i inne. Państwa bałtyckie w tym celu zawarły z Rosją porozumienia, zapewniając jej koncesje, które nie zostały później nawet w części wykorzystane.

Wynikałoby stąd, że sprawa dostępu do Bałtyku poprzez państwa bałtyckie nie była dla Rosji zagadnieniem jedynie gospodarczym. Wskazywałby na to fakt, że kiedy w r. 1939 mogła Rosja nareszcie przemówić językiem siły, odrazu zażądała od tych państw baz strategicznych. Po ich otrzymaniu zaanektowała państwa bałtyckie. Przedtem urządziła pod opieką wojsk sowieckich "plebiscyty" w formie zastosowanej nieco wcześniej we wschodniej Polsce.

Ze strony sowieckiej kładzie się nacisk na zagadnienie bezpieczeństwa. Jest to niewątpliwie argument silny wobec agresji, której ofiarą padła skolei sama Rosja. Istnieją jednak rozwiązania podobnych problemów znane w praktyce prawa międzynarodowego, które pozwalają pogodzić bezpieczeństwo większych mocarstw z prawem do niepodległości małych państw. Tego rodzaju przykład stanowią Belgia i Holandia, których niepodległość stanowi najlepsze gwarancje bezpieczeństwa Francji i Wielkiej Brytanii.

O ile chodzi o Litwę, jej położenie geograficzne w stosunku do Rosji jest odmienne aniżeli położenie Łotwy i Estonji, wzgl. Finlandji. Nie leży one na drodze Rosji do Bałtyku ani nad samym Bałtykiem i zarówno gospodarczo jak strategicznie znajduje się poza strefą jej bezpośrednich interesów. Aspiracje rosyjskie wobec Litwy nie znajdują żadnego wytłomaczenia i kłają je można na karb tej samej błędnej polityki, którą w poprzednich latach prowadziły Niemcy. Polityka ta wytworzyć może naokoło Rosji zamiast dawnego "kordonu sanitarnego" świata kontrrewolucyjnego zupełnie inne koło, wciąż rosnące, wrogich narodów, gdyż zagrożonych u samych podstaw swojej egzystencji.

*Sprawa niepodległości Litwy* ma szczególne znaczenie dla Polski. Łączy się to przede wszystkim z całym kompleksem dawnej wspólnej historii, który w świadomości Polaków pozostawił trwale ślady i bez względu na ciągnący się aktualnie spór terytorialny wiąże sentymentalnie sprawę Litwy z sprawą Polski. Związek ten, który zarazem wyraża się w licznych przejawach wspólnych źródeł kulturalnych — ma ponadto swoją wymowę bardziej praktyczną i konkretną, na tle której w swoim czasie doszło do unii między obu narodami: Litwa jest geograficznie częścią tego samego obszaru co Polska i skutkiem tego losy państwowości litewskiej musiałyby się odbić na przyszłości Polski.

Nie oznacza to wprawdzie, aby upadek niepodległości Litwy musiał pociągnąć koniec Polski, tak jak naodwrot upadek Polski byłby niezawodnie końcem Litwy niepodległej. Polska musiałaby jednak odczuć w fakcie tym nowy dowód naporu rosyjskiego na swoje granice, co jeszcze bardziej utrudniałoby jej nawiązanie z Rosją trwałych, przyjaznych stosunków, tak bardzo wymagających atmosfery wzajemnego zaufania.

Przyjaźń z Rosją niewątpliwie leży w interesie Polski, tak samo jak przyjaźń z Polską może mieć poważne znaczenie dla Rosji — pomimo całej dysproporcji sił pomiędzy tymi dwoma państwami. Polska nie jest mocarstwem o nieograniczonych interesach jak Rosja, nie może zatem rywalizować z nią na wszystkich tych płaszczyznach, w których w grę wchodzi żywotne interesy polityki rosyjskiej. Natomiast dzieląc wraz z Rosją zagrożenie ze strony Niemiec, może Polska — o ile będzie ona dostatecznie silna i bezpieczna — stanowić dla Rosji niewątpliwie pożądane ubezpieczenie od zachodu. Takiego rozwoju stosunków polsko-rosyjskich życzy sobie sprzymierzona z Rosją i Polską Wielka Brytania, rozwój ten zależy jednak od dobrej woli Rosji.

Stosunek Rosji do Litwy jest w dużej mierze wskaźnikiem jej zamiarów wobec Polski.

Litwini są tak jak Polacy narodem katolickim i głęboko religijnym. Zabór Litwy przez Rosję byłby w Polsce i w całym świecie katolickim odczuty jako akt niczym nieuzasadniony i stanowiłby obrazę uczuć kilkuset milionów katolików. Mała Litwa stałaby się symbolem i krzywdą zadana jej prawom poważnie utrudniłaby sowieckiej Rosji współpracę z resztą cywilizowanego świata, tam wszędzie, gdzie katolicyzm stanowi wielką siłę liczebną i moralną.

Istnieje kawałek papieru, który znajduje się w kancelariach dyplomatycznych, a który nazywa się "Karta Atlantycką". O Karcie Atlantyckiej mówiło się bardzo wiele w czasie, kiedy zwycięstwo Sprzymierzonych wcale nie wydawało się rzeczą pewną. Od pewnego czasu coraz rzadziej się słyszy o tej Karcie, natomiast coraz częściej są ukłony w stronę praw silniejszego — i to nie tylko w prasie.

Ponieważ nie wiadomo, czy pod koniec wojny wogóle będzie wypadało wspominać o Karcie Atlantyckiej, warto obecnie przypomnieć niektóre jej punkty:

Punkt 2-gi: (Prezydent Stanów Zjednoczonych i Premier Churchill oświadczają, że ich kraje) "nie życzą sobie zmian terytorialnych, które nie byłyby w zgodzie ze swobodnie wyrażonymi pragnieniami zainteresowanych narodów".

Punkt 3-ci: "szanują one prawo wszystkich narodów do wybierania sobie formy rządu, pod którym chcą one żyć i życzą sobie aby prawa suwerenne oraz niepodległość zostały przywrócone tym, którzy zostali ich siłą pozbawieni.

Tak postanowiła Karta Atlantycka, owoc spotkania Premiera Churchilla z Prezydentem Rooseveltem w sierpniu 1941 r.

Praktycznie znalazła Karta Atlantycka swoje zastosowanie wobec Abisynii, uwolnionej, w r. 1941. Ponadto była powoływana na rzecz praw do niepodległości plemienia Senussie w Libii włoskiej, a ostatnio w sprawie łańcucha i niepodległości Persji, podobnie jak w sprawie niepodległości francuskiego Libanu oraz Korei, anektowanej przez Japonię na mocy Traktatu w Portsmouth w r. 1905.

Nie wiadomo czy Karta Atlantycka będzie równie triumfowała w Europie. Gucho o niej w sprawie praw Polski, która jest w tej wojnie pierwszym narodem sprzymierzonym, a o państwach bałtyckich zaczyna się przebąkać, że są to wewnętrzne sprawy Rosji, tak jak Kalifornia i Teksas są sprawami wewnętrznymi Stanów Zjednoczonych.

Naród Polski wszedł do wspólnego obozu Zjednoczonych Narodów w dobrej wierze, w walce o wspólne ideały i wspólną przyszłość wszystkich państw, wielkich i małych. Będzie on dochodził wszystkich swoich praw wszelkimi dostępnymi mu środkami. Będzie jednak, solidarny z innymi narodami, których prawa do niepodległości już obecnie są kwestionowane. Opinia polska wierzy, że to stanowisko zostanie poparte przez kierownicze osobistości Mocarstw Sprzymierzonych, których nazwiska podpisane na Karcie Atlantyckiej są zobowiązaniem wobec całego świata.

TADEUSZ PISZCZKOWSKI

## Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

### POLACY LONDYŃSCY W HOLDZIE LWOWOWI

Dla przyszłych kronikarzy należy zanotować wydarzenie, nieuwzględnione dotąd w prasie polskiej, może z powodu trudności technicznych w związku z przerwami świątecznymi. Oto w dniu 20 grudnia ub. r. odbyła się w Londynie, w środowisku społeczeństwa polskiego, uroczystość uczczenia 25-tej rocznicy Obrony Lwowa. Inicjatorem i organizatorem uroczystości był założony niedawno w Wielkiej Brytanii Związek Ziemi Południowo-Wschodnich.

Właściwej tradycyjnej daty uroczystości Związek dotrzymał, inicjując nabożeństwo, które w dniu 22 listopada 1943 odprawił

J. E. Ks. Biskup Polowy Gawlina w Brompton Oratory w Londynie. Akademia rocznicowa odbyła się jednak dopiero w miesiąc później, a to z powodu licznych trudności niezależnych od organizatorów.

Akademia p.t. "Wieczór Lwowa", odbyła się w sali zebrań społecznych przy Westminster-skiej Katedrze Katolickiej. Akademii nadano charakter wspomnieniowy. Po zagajeniu wygłoszonym przez prezesa Związku Dr. P. Siekanowicza, który mówił o aktualnych obowiązkach emigracji wobec wiernego miasta, wygłosili swoje wspomnienia o pamiętnych dniach listopadowych uczestnicy bojów, Dr. Józef Rudnicki ze Lwowa, oraz pp. Tadeusz Katelbach i Jan Rembieliński z Warszawy. Pierwszy mówca, który brał udział w 1918 r.

w pracach dowództwa Obrony, zarysował ówczesny obraz całego Lwowa, red. Katelbach mówił o zjeździe akademickim ogólnopolskim, którego uczestnicy wyruszyli wtedy z sali obrad wprost na pole walki, red. Rembieliński poświęcił dłuższe wywody sprawie przynależności Lwowa do Polski w chwili obecnej i na przyszłość. W całości wspomnienia stały pod znakiem miłości Polaków do Lwowa, nie zaś niechęci do ówczesnych narzuconych nam przeciwników..

W części koncertowej, jeden z czołowych pianistów polskich Jerzy Sulikowski odegrał szereg utworów Paderewskiego, następnie zaś artysta Opery Lwowskiej Dr. Tadeusz Szymonowicz odśpiewał kilka pieśni i arie z opery Janek kończąc swój występ pieśnią "Lwowscy Puhacze", śpiewaną przez Dywizjon Myśliwców Nocnych tego imienia. Zarówno samo wykonanie utworów jak i akompaniament wzbudziły szczere uznanie i oklaski. W ogóle część koncertowa była naprawdę wartościowym i pięknym wspomnieniem o Obronie Lwowa.

Wieczór Lwowa zgromadził liczną publiczność polską z kół cywilnych i wojskowych. Obok Lwowian licznie stawił się członkowie bratniego Związku Ziemi Północno-Wschodnich. Z członków Rządu na Akademii był obecny ks. Prałat Kaczyński, Minister W.R. i O.P.

## ROCZNICA ZGONU ROMANA DMOWSKIEGO

Londyn uczcił piątą rocznicę śmierci Romana Dmowskiego, która w tym roku przypadła w niedzielę, 2 lutego, podwójną uroczystością.

Rano odbyła się msza za spójność duszy Romana Dmowskiego w kościele polskim, wypełnionym po brzegi. Mszę odprawił ks. rektor W. Staniszewski. Wśród obecnych, poza licznym niezwykle gronem narodowców tak w mundurach jak i po cywilnemu z prezesem Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego dr. Tadeuszem Bieleckim na czele, był również Wódz Naczelny gen. Kazimierz Sosnkowski z małżonką.

Popołudniu w lokalu Stronnictwa Narodowego odbyło się uroczyste Zebranie przy udziale około setki członków i sympatyków. Zebranie zagał prezes Bielecki w krótkich słowach obrazując rolę Dmowskiego w życiu narodu a w szczególności jego działalność w okresie pierwszej wojny światowej, która doprowadziła do odbudowania państwa wbrew wszelkim wrogim wysiłkom. Następnie p. Jerzy Pietrkiewicz odczytał fragment z "Polityki Polskiej i Odbudowania Państwa" Dmowskiego, dotyczący obronienia przez Dmowskiego sprawę Lwowa na konferencji wersalskiej.

Referat zasadniczy wygłosił p. Paweł Janecki. Przedstawił on zarówno obraz przemian społeczeństwa polskiego w ciągu półwiecza działalności Dmowskiego i Jego w tych przemianach rolę, jak i postać samego Dmowskiego, jego poglądy, wystąpienia, sylwetę duchową jak wreszcie syntetyczne ujęcie Jego roli politycznej, życie świadomie w pełni pokierowane dla osiągnięcia kolejno urzeczywistnianych celów. Gdy mówca skończył opisem pogrzebu Dmowskiego w przededniu niemal wojny, wśród zebranych zapanowała pełna przejęcia

cisza, jaką rzadko spotyka się na zebraniach publicznych.

Z kolei oddeklamowany został wiersz napisany bezpośrednio pod wrażeniem pogrzebu Romana Dmowskiego w r. 1939, poczym prezes Bielecki w krótkich słowach zamknął zebranie.

## AKADEMIA KU CZCI DMOWSKIEGO W EDYNBURGU

W dniu 2 stycznia 1944 roku, po rannym nabożeństwie odprawionym przez O. Kapelana Bocheńskiego, odbyła się popołudniu Akademia ku czci ś.p. Romana Dmowskiego. Prelegent Prof. Folkierski, wskazał na aktualność myśli i wskazań zmarłego przed pięć laty wielkiego Polaka, tak w zakresie polityki zagranicznej, jak i całokształtu zagadnień polityki wewnętrznej państwa i narodu polskiego. Specjalny nacisk położono w ostatniej części przemówienia na wagę katolicyzmu dla życia i polityki narodu polskiego, a też i na doniosłą sprawę naszej współpracy politycznej z innymi narodami katolickimi, które to zagadnienie zostało przez Dmowskiego przewidziane i sformułowane.

Uroczystość zakończono odśpiewaniem Hymnu Młodych.

## OPLATEK STRONNICTWA NARODOWEGO W LONDYNIE

Dorocznym zwyczajem odbył się w dniu 13 stycznia b.r. Oplatek S.N. w salach Ogniska Polskiego przy Belgrave Square.

Stronnictwo Narodowe, dbało o to, by członkom swoim dać coś z życia rodzinnego, skoro samo stanowi ich wielką Rodzinę, i w tym roku zaprosiło ich na skromną wieczerzę, by się wszyscy mogli spotkać i oplatkiem przelamać.

W dłuższym przemówieniu prezes Tadeusz Bielecki, pamiętając o radosnej rocznicy Narodzenia Pańskiego i tradycyjnym związaniem z nią święcie radości i godów, nie zatajał jednak powagi chwili i ciężkich przejść, jakie nas czekają. Żądał jeno od wszystkich członków S.N. umiejętności przetrwania i hartu, z jakim trzeba umieć przejść przez walkę by dojść do zwycięstwa. Hart ten i tę sztukę przebycia chwil ciężkich wymagają od nas twardego stania przy polskim prawie, przy polskim narodowym i państwowym dobru, przy polskiej wreszcie podstawie moralnej, która powinna być nieugięta i nic z powierzono nam polskiego przekazać nie uронić.

Serdeczne echo, z jakim się wezwanie prezesa Bieleckiego spotkało, świadczy dowodnie, że Stronnictwo Narodowe składa się z elementów wypróbowanych, których nic już skruszyć nie zdoła.

Zebranie było wyjątkowo liczne. Z pewnym zakłopotaniem lokalowym stwierdzić przychodzi, że z każdym rokiem zastępy Stronnictwa rosną. Widzimy w tym dowód, że niedługo już przecież wrócimy do Ojczyzny, skoro rosnących szeregów Stronnictwa Narodowego nie pomieści już niedługo żadna gościna na sala na obczyźnie. Potrzeba nam już ścian przestronnych jak sama — cała i nienaruszona Rzeczpospolita!

## SPOŁECZEŃSTWO W SPRAWIE

### OBRONY ZIEM WSCHODNICH

W dniu 28 stycznia 1944 r. w Westminster Cathedral Hall w Londynie odbyło się wielkie zabranie manifestacyjne urządzone przez Związki Ziemi Północno- i Południowo-Wschodnich R.P. Duża sala angielskich zebrzań katolickich pomieściła przeszło 1000 publiczności polskiej. Kilkadziesiąt osób odeszło z powodu braku miejsca. Przewodniczył i zagajał Dr. P. Siekanowicz. Przemawiali: Prof. W. Wielhorski, Ks. Biskup Radoński, Biskup prawosławny Sawa, p. Bukowiec imieniem ludności białoruskiej R.P., p. E. Warszawski imieniem ludności żydowskiej R.P. (po polsku i po angielsku), Prof. A. Żółtowski (po angielsku), imieniem Wilna red. S. Mackiewicz, imieniem Lwowa i robotników lwowskich p. B. Maruszewski. Odczytano też adres do Zebrania p.p. W. Solowija i N. Bury imieniem ludności ukraińskiej R.P. Depesze od Dywizjonu Myśliwców Nocnych "Lwowskich Puhaczy" i Dywizjonu Myśliwskiego "Ziemi Wileńskiej" odczytał p. J. Jundziłł-Baliński. Rezolucje zgłaszał i usadniał mec. A. Demidecki. Zarówno tekst depeszy do Polonii Amerykańskiej, jak i rezolucje wraz z poprawkami Ks. Biskupa Gawliny i p. St. Józwiaka przyjęto przez akklamację.

Odkładając do następnego numeru obszerniejsze sprawozdanie, podajemy poniżej tekst rezolucji.

"Zebrani w Londynie w dniu 28 stycznia 1944 r. obywatele Rzeczypospolitej Polskiej różnej wiary, języka i narodowości zanoszą wobec Boga i wszystkich wolnych i pokój milujących narodów świata protest przeciwko:

1. zamachowi Sowietów na integralność państwa polskiego, wyrażającemu się w przekreślaniu prawomocnie istniejącej granicy i tendencjom zagarnięcia naszych ziem po tak zw. linię Curzona, jako żądaniem obrażającym moralność międzynarodową i pozbawionym podstaw prawnych, historycznych, etnograficznych i kulturalnych.
2. propozycjom sowieckim wprowadzenia zasady wymiany. Ziemi naszych ojców są dla nas przedmiotem kultu, a nie towarem do wymiany, a ludności zamieszkującej te ziemie również za towar wymienny uważać nie można.
3. pretensjom państwa Sowietów do ingerowania w wewnętrzne sprawy polskie, ujawnionym w powstaniu marionetkowego Komitetu Polskich Patriotów oraz przeciw nieprawemu używaniu godła Państwa Polskiego przez władze sowieckie.
4. zatrzymaniu około 1 miliona obywateli polskich: Polaków, Ukraińców, Białorusinów i Żydów w Rosji, uprzednio gwałtem z Polski wywiezionych, a w tej liczbie ogromnej ilości dzieci.

Zebrani chcą wierzyć, że wojna obecna rozpoczęta w imię obrony prawa nie skończy się na kapitulacji przed siłą, że obietnice dane Polsce przez Sojuszników będą dotrzymane i, że niepodległa Polska o nienaruszonych granicach odzyska swe miejsce w Europie środkowej, wśród swych niepodległych sąsiadów na południu i północy.

Ślubujemy, że nie ustaniemy w walce i pracy nad odzyskaniem wolnej, całej i niepodległej Ojczyzny i dajemy wyraz przekonaniu, że żaden Rząd Polski, niezależnie od personalnego czy partyjnego składu, nie zgodzi się nigdy na nowy rozbiór Polski. . . ."

## NOTY I UWAGI

### PIERWSZA RUNDA

UWAGI zawarte pod tym tytułem "Pierwsza runda" napisane zostały już po ostatecznym zamknięciu pierwszej fazy starcia polityczno-dyplomatycznego sowiecko-polskiego w 1944 r. — w przeciwieństwie do wszystkich not i uwag następných, do tej sprawy się odnoszących. Rozgraniczeniem są tu dwa wydarzenia: ostateczne odrzucenie przez Związek Sowiecki mediacji amerykańskiej, oficjalnie Rządowi amerykańskiemu zakomunikowane, oraz powtórzenie przez Min. Edena w Izbie Gmin znanych deklaracji brytyjskich o nieuznawaniu zmian terytorialnych dokonanych w czasie tej wojny bez zgody stron zainteresowanych.

Wydarzenia te nie zmieniają zasadniczo sytuacji. W stosunkach sowiecko-polskich nic się nie zmieniło faktycznie, ani też nie ma jeszcze żadnych nowych elementów w samym zagadnieniu tych stosunków i ich przyszłości. Sowiety ogłosiły sprawozdanie swojej Komisji, interesującej się grobami pomordowanych w Lesie Katyńskim oficerów polskich. Szczegółem godnym uwagi jest nowa liczba tych nieszczęśliwych ofiar zdżyczenia i terroru; podają ich Sowiety na 11 tysięcy. Innym szczegółem ciekawym od strony tego czego zanotować nie można, był brak w Komisji sowieckiej jakichkolwiek postronnych rzeczoznawców i powag. Skład Komisji był tak ściśle rosyjski, iż nie znaleźli się w jej składzie nawet osoby reprezentujące t.zw. Związek Patriotów Polskich w Moskwie. Jakkolwiek chodziło o pomordowanych Polaków, Polacy nie mają możliwości sprawdzić kto tych naszych rodaków pomordował. Jesteśmy zdania, że Rząd polski powinien przystąpić do opublikowania wszelkich dokumentów, które w tej sprawie posiada.

Powtórzenie przez brytyjskiego Ministra Spraw Zagranicznych p. Edena oświadczenia Premiera Churchilla z 1940 r. oraz noty doręczonej Rządowi polskiemu w sierpniu 1941 o nieuznawaniu przez Rząd J.K. Mości zmian terytorialnych w Polsce dokonanych czasu tej wojny, jest samo w sobie wydarzeniem ważnym i w dotychczasowym przebiegu konfliktu sowiecko-polskiego znamienne. Jest ono tym ważniejsze, iż zostało wsparte przypomnieniem przez Min. Edena, iż "Rząd J. K. Mości, naturalnie, stoi przy zasadach proklamowanych w Karcie Atlantyckiej". Dalsze wymiana zdań w Izbie Gmin jest takim *novum* w oświadczeniach wojennych, przynajmniej formalnie, iż zacytujemy je dosłownie:

Mr. Molson (poseł z High Peak, konserwatysta): "Czy Minister zechce wyjaśnić po prostu (*make it plain*), że oświadczenie Premiera nie miało na celu odnieść się do terytorium nieprzyjacielskiego?"

Mr. Eden (poseł z Warwick i Leamington, Minister, konserwatysta): "Nie myślę, żeby na ten temat było jakieś nieporozumienie. O ile chodzi o Kraje nieprzyjacielskie, objęte one są warunkami już ogłoszonymi, które są — bezwarunkowe poddanie się".

Jest to bardzo ważne oświadczenie. Nie może ono oznaczać nic innego, jak tylko to, że Karta Atlantycka jest porozumieniem między Narodami Zjednoczonymi, a nie ich warunkami pokojowymi dla narodów nieprzyjacielskich. Takie jest stanowisko Rządu Brytyjskiego.

### JEDNOŚĆ CELÓW?

CAŁY świat czeka z napięciem na ostateczne wyjaśnienie pytania, czy w Europie toczą się obecnie dwie wojny czy jedna. Jeżeli wbrew przyjętym ustaleniom formalnym okaże się, że są dwie wojny, prowadzone niezależnie od siebie, to wtedy nasuwa się dalsze pytanie: jaki będzie pokój i kto go będzie ustalał.

Trzy mocarstwa koalicji antyniemieckiej odbyły w ostatnich miesiącach dwie konferencje w celu ustalenia wspólnych celów wojny i pokoju. Komunikaty ogłosiły, że osiągnięto jedność poglądów. W szczególności, w związku z obecnym napięciem atmosfery ogólnej na tle sporu rosyjsko-polskiego, warto przypomnieć, iż Deklaracja Czterech Mocarstw, podpisana w Moskwie w dniu 1 listopada 1943, zakreśla jako cel wojny m.i. *uwolnienie ludów sprzymierzonych od groźby agresji*, oraz wyraźnie ustala *równość suwerenną wszystkich pokój miłujących państw*. I nic dziwnego, gdyż Niemcy wystąpiły do wojny z hasłami agresji i podboju. Gdyby hasła niemieckie miały się stać regułami postępowania międzynarodowego, zapewne nie toczylibyśmy o nie wojny. Konflikty zbrojne rozgrywałyby się wtedy na zupełnie innych podstawach.

Terminologia Deklaracji Teherańskiej była nieco mglista, ale właściwie też nie pozostawiała wątpliwości. Mówiła o światowej rodzinie narodów demokratycznych, mówiła o współdziałaniu ludów stawiających sobie za cel "usunięcie tyranii i niewolnictwa, ucisku i nietolerancji".

Ministrowie obu mocarstw anglosaskich w swoich Izbach Ustawodawczych, politycy ich i publicyści na falach radiowych i na łamach prasy głosili światu, że oto świta — dosłownie — nowa era w dziejach ludzkości. *Times* donosi np. w tych słowach o przemówieniu p. Athertona, Ambasadora Stanów Zjednoczonych przy Rządzie Kanady w Toronto w dniu 17 stycznia 1944 — a więc na jeden dzień przed opublikowaniem odpowiedzi sowieckiej na polską propozycję rokowań:

"P. Atherton dał wyraz swojej wierze, iż przesada w ocenie głębokiego znaczenia uzgodnień (*agreements*), do których się doszło w ub. październiku w Moskwie jest prawie niemożliwa. Utrzymywał on, że cele wojny i pokoju ucieleśnione w Deklaracji, dostarczają przekonujących dowodów, iż nowe idee zaczynają zaprawdę świtać w stosunkach międzynarodowych (*that the war and peace aims embodied in the declaration gave convincing proof that a new meaning in international relations was truly beginning to dawn*). Z punktu widzenia

### OD WYDAWNICTWA

Niniejszy numer "Myśli Polskiej" z 1 lutego 1944 ukazuje się jako "numer podwójny" 62-63, a to z powodu trudności technicznych w Drukarni, które uniemożliwiły wydanie normalnego numeru z 15 stycznia 1944. Znacznie zwiększona objętość numeru oraz związane z tym koszty spowodowały też podniesienie ceny — wyjątkowo — do dwu szylingów.

powojennych stosunków międzynarodowych serce i duszę Deklaracji Moskiewskiej można znaleźć w ustępie, który podkreślał: "konieczność ustanowienia jak to się da najwcześniej powszechnej międzynarodowej organizacji dla utrzymania międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa, opartej na zasadzie suwerennej równości wszystkich pokój miłujących państw i otwartej dla wszystkich takich państw, wielkich czy małych".

Sądźmy tu w Londynie, że członkowie Klubu Kanadyjskiego w Toronto, musieli przecierać na drugi dzień oczy, czytając odpowiedź Moskwy na propozycje polskie, odpowiedź zaiste demokratyczną i opartą na zasadach równości i miłości pokoju oraz wolności od agresji! I może nawet zaczęło im także świtać wreszcie w głowach zrozumienie wielu zagadnień, dotąd jakoby niejasnych i wątpliwych.

Skoro, jak się głosi oficjalnie, uzgodniono w Teheranie ofensywy militarne w Europie, to powstaje pytanie, dlaczego nie uzgodniono zasad jakiejś wspólnej polityki. Wojny nie prowadzi się dla samej wojny, ale dla jakichś celów, niepodobna zaś uwierzyć, żeby wytworzona ostatnio sytuacja została zgodnie przewidziana i ułożona czy w Moskwie czy w Teheranie.

Teksty komunikatów i oświadczeń z obu konferencji kazały nam wierzyć, że statuowano tam *suwerenną równość* wszystkich pokój miłujących państw oraz *demokratyczność* światowej rodziny narodów. Jednakże p. Manuilski, członek Centralnego Komitetu Wszechzwiązkowej (Sowieckiej) Partii Komunistycznej, ogłosił przed kilkunastu dniami w prasie i przez radio z Moskwy tezy zupełnie inne.

"Wszyscy wiedzą — cytujemy za *Daily Telegraph* — że Związek Sowiecki, broniąc całej ludzkości przed faszystowskimi Niemcami, ocalił cywilizację przed dziczą dwunogiej hitlerowskiej bestii. Wśród ludów Europy i Ameryki wyrosło przekonanie, że bez czynnego udziału tak potężnego Państwa jak Sowiety w powojennej organizacji świata nie może być mocnego i trwałego współdziałania między ludami. Wiedzą one, że rola odgrywana przez Sowiety w decyzjach co do najważniejszych kwestyj polityki światowej musi dotrzymać kroku sowieckim wysiłkom wojennym (*must be in keeping with the effort made during the war*). Postawa ta znalazła swój wyraz podczas moskiewskiej i szczególnie podczas teherańskiej konferencji".

W październiku 1941 Stalin powiedział Hopkinsowi, wtedy administratorowi *Lease and Lend Bill*, że Rosja walczy o Rosję, obecnie p. Manuilski twierdzi, że Związek Sowiecki broni całej ludzkości. W październiku 1941 każdy walczył w obronie własnej, a z tego składała się całość, dziś mówi się że tylko Związek Sowiecki ocalił cywilizację.

Gdzież są jednak wysiłki, krew i ofiary innych? I wreszcie gdzie jest *równość* z Moskwy i *demokratyczność* z Teheranu, jeżeli rola Sowietów ma być oparta nie na tych zasadach, ale na jednostronnie wymierzonej proporcjonalności? I czy postawa Sowietów wobec Polski świadczy o dążeniu do *usunięcia tyranii i niewolnictwa, ucisku i nietolerancji*? Bo w 1939 r. chwyciliśmy za broń przeciw Niemcom właśnie dlatego, że głoszą one nierówność i zasadę jednostronnie odmierzanej proporcjonalności swego udziału w dobrach i prawach ogólnych, co w wyniku daje właśnie tyranii i niewolnictwo, ucisk i nietolerancję!

Co więc uchwalono i co uzgodniono w Teheranie i jakie są *teraz* cele wojny?

## JAK SIĘ ZACZEŁO

Wobec wkroczenia oddziałów sowieckich, wysuniętych z prawego skrzydła armii Watutina, na teren Rzeczypospolitej w rejonie Sarn na północnym Wołyniu, Rząd polski w Londynie wydał w dniu 5 stycznia 1944 oświadczenie publiczne, stwierdzające, że prawa Polski powinny być uszanowane. Oświadczenie to jednak, warując wszystkie prawa Polski, nie głosiło jednak wyraźnie, że Polska z praw tych nie ustąpi. Rząd oświadczał tylko, że obowiązujące traktaty nie mogą być zmienione "drogą faktów dokonanych" oraz że "Naród polski... rozwiązań narzuconych siłą (kursywa "Myśli Polskiej") nie uznał i nie uzna". Deklarował też Rząd, iż ruch podziemi w Polsce niustawać będzie w walce z Niemcami, ale z dowództwami sowieckimi nawiąże współdziałanie tylko "w wypadku wznowienia stosunków polsko-sowieckich". Z dalszego tekstu wynikało, że Rząd polski nie uzależnia tego nawiązania stosunków dyplomatycznych od spełnienia żadnych warunków przez stronę sowiecką.

Nie ulega więc kwestii, że Oświadczenie z 5 stycznia 1944 było w stosunku do Związku Sowieckiego nie tylko pojednawcze, ale i ustępliwe. Było ono podobnie ustępliwe, jak i niektóre poprzednie wystąpienia oficjalne polskie, które omówimy osobno. Oświadczenie z 5 stycznia pomijało w swoim sformułowaniu zasadę integralności, od której Rząd odstępować nie ma prawa. Ponieważ zaś w dokumentach polityczno-dyplomatycznych ważne jest nie tylko to, co zostało wyraźnie powiedziane, ale i to czego nie powiedziano, więc też i londyński *Times* bez trudu zauważył:

"Opuszczenie wszelkich wzmianek odnoszących się do sprawy granic jako takich wpada w oczy (is conspicuous), ale nie jest bynajmniej niezachęcające".

W podobnych określeniach ogólnikowych, co Oświadczenie, sformułowane było przemówienie Premiera Mikołajczyka do Kraju w dniu 6 stycznia, z którego to przemówienia zanotujemy w tej chwili jeden tylko rys charakterystyczny: używanie przez polskiego Premiera zwrotów ukutych przez Marszałka Stalina i powtarzanych za nim przez t.zw. "Związek Patriotów Polskich" w Moskwie. W szczególności p. Mikołajczyk mówił o "silnej, wolnej i niepodległej Polsce". Wszyscy, naturalnie, życzymy sobie Polski silnej, wolnej i niepodległej i *prima facie* nie jest źle zafiksować słowa Stalina, jeżeli to tylko było zamiarem mówcy. W całokształcie jednak zagadnień i wyrażających je tekstów przyjęcie do naszego użytku, do rozmowy z Krajem, frazeologii moskiewskiej było jeszcze jednym objawem ducha ustępliwości i tak zostało powszechnie zrozumiane. Premier Mikołajczyk miał do wyboru określenia Stalina lub określenia Churchilla. Brytyjski Premier w życzeniach na Trzeci Maja 1943 mówił o Polsce "wielkiej i niepodległej". Wprawdzie Polska silna to Polska wielka, a Polska wielka to Polska silna, jednakże *si duo faciunt idem non est idem*. Chyba, chyba, że Premier polski swoimi nieostrożnymi wystąpieniami wpłynie również i na Premiera brytyjskiego...

W ten sposób rozpoczęła się szermierka deklaracjami i oświadczeniami, w której strona rosyjska ciągnęła korzyści nie tylko ze swojej pozycji zwycięskiego mocarstwa wkraczającego zbrojnie do gnienicy przez Niemców Polski, lecz także z niedociągnięć, słabości ducha i ustępliwości kół oficjalnych polskich.

## LINIA CURZONA

*Times* miał rację. Opuszczenie wszelkich wzmianek o sprawie granic w pierwszym oświadczeniu polskim (z 5 stycznia 1944) było

tak zachęcające, iż strona sowiecka przystąpiła do wyraźnej ofensywy propagandowo-dyplomatycznej. Widząc, że strona polska już pomija pytanie, czy stoi na linii *ryskiej*, oraz zdając sobie sprawę z tego, że linia *Ribbentrop-Mołotow* nosi na sobie piętno sojuszu z hitlerowskimi dwunogimi bestiami — żeby użyć tu słów p. Manuilewskiego — strona sowiecka wyciągnęła z lamusa inną linię która również odpowiada istocie dążeń sowieckich w stosunku do Polski. Najlepiej nadawała się do tego t.zw. linia *Curzona*, która nigdy *de facto* nie miała bytu obiektywnego, której nikt nigdy nie zakreślał w terenie, która zaś istniała, jak się ktoś wyraził w parlamencie brytyjskim w 1939 r. tylko w głowie jednego z brytyjskich ministrów. Linia ta jednak nadawała dążeniem sowieckim pozory obiektywizmu i zyskiwała im sympatie świata angielskiego.

Najpierw ukazał się *balon próbny w Obserwerze* z dnia 9 stycznia 1944. Współpracownik dyplomatyczny tego poważnego organu informował, iż Sowiety wysunęły, już jakiś czas przed przekroczeniem granicy przez swoje oddziały, propozycje nowej regulacji granic z Polską. W propozycjach tych Sowiety cofały się z linii *Ribbentrop-Mołotow* na linię *Curzona* i nawet nieco poza tę linię, deklarując ponadto odrazu odstąpienie powiatów (*districts*) grodzieńskiego i białostockiego oraz gotowość rokowań o Lwów, tę ostatnią jednakże tylko "zależnie od stopnia życzliwości okazanej przez Rząd polski" (*according to the degree of friendliness shown by the Polish Government*). Zaznaczono również wyraźnie, że "Sowiecka Litwa zatrzymałaby jednak Wilno", ponadto zamigotano mirażem korzyści na Zachodzie, podsuwając, iż "w drodze rekompensaty Rosja i inni Alianci rozważyliby rozszerzenie granic Polski na Zachodzie przez włączenie terytorium niemieckiego".

Współpracownik dyplomatyczny *Observera* twierdził następnie, że propozycje te zostały przedłożone "zapewnie" (*presumably*) Rządowi polskiemu i że spotkały się z poparciem w oficjalnych kołach brytyjskich i amerykańskich. Dał też wyraz pogładowi, iż po przyjęciu tych propozycji w zasadzie przez Rząd polski Sowiety nie będą już rozmawiać o tych zagadnieniach z Aliantami, lecz ograniczą się do omówienia szczegółów w rokowaniach *wyłącznie* z Rządem polskim. Informacje swoje uzupełniał współpracownik *Observera* zapowiedzią, iż bez przyjęcia tych propozycji Rząd sowiecki nie uzna Rządu polskiego w Londynie i powoła do życia inny "rząd polski w Moskwie, złożony z "patriotów". Całe te bardzo ciekawe wywody kończyły się krytyką Generała Sosnkowskiego i przestrogą pod adresem prasy polskiej w Londynie, iż "jest ona studiowana bardzo dokładnie w Moskwie".

Na zanotowanie zasługuje też informacja *Observera*, iż "Rząd sowiecki nie może przyjąć sugestii plebiscytów" na terenach polskich do których rości pretensje, ani na odłożenie sprawy do czasu Konferencji Pokojowej.

Streściłszy tu "balon próbny" *Observera*, ponieważ sądzimy, że pozostawał on w rzeczowym związku z całością planu sowieckiego. Pismo londyńskie, podając też bardzo ciekawą wiadomość, nie wnikało zapewne w istotę rzeczy, a mianowicie, że spełnia przez to zadanie będące fragmentem dużego manewru politycznego. Oto bowiem w dwa dni po rewelacjach *Observera* w Londynie agencja sowiecka *Tass* ogłosiła z upoważnienia swojego rządu oświadczenie, będące odpowiedzią na oświadczenie polskie. Oświadczenie to — z 11 stycznia 1944 — należy czytać, posiłkując się przytem "balonem" *Observera*.

To pierwsze oświadczenie sowieckie oficjalnie już wysunęło "linię *Curzona*" — "w przybliżeniu", nie wymieniło jednak powiatów grodzieńskiego i białostockiego ani możliwości rokowań o nasz Lwów. Oznacza to, iż oficjalnie Moskwa wskazuje nam linię *Curzona*, a nieoficjalnie — przez *Observera* — zapowiada, iż jeżeli będziemy grzeczni, to doda nam ewentualnie jeszcze nasze Grodno i Białystok oraz może nawet nasz Lwów.

## MOŻLIWOŚĆ Odstąpienia od ZASADY?

Deklaracja Rządu sowieckiego, ogłoszona za pośrednictwem agencji *Tass* w dniu 11 stycznia 1944, nie naśladowała bynajmniej deklaracji polskiej ani w ogólnikowych sformułowaniach ani w ustępliwości, lecz przeciwnie — stwierdzała roszczenia sowieckie z całą otwartością i nawet brutalnością. Przytoczyła ona wszelkie możliwe sowieckie uzasadnienia zaboru ucynionego w 1939 r. i nie pomijała żadnego ze znanych sowieckich wywodów — oprócz jednego: dlaczego Rosja w 1939 r. najechała Polskę w porozumieniu z Niemcami! Poza tym jednak oświadczenie sowieckie głosiło, że pokój w Rydze został Związkiem Sowieckim "narzucony", że o granicy sowiecko-polskiej zadecydowała "Konstytucja sowiecka", że na zabranych ziemiach odbył się plebiscyt "na szerokich podstawach demokratycznych".

Dalsze argumenty miały świadczyć jednak o ustępliwości sowieckiej, o tyle jednak mniejszej niż ustępliwość Rządu polskiego, o ile linia *Curzona* jest bliższa linii *Ribbentrop-Mołotow* niż linii Traktatu Ryskiego. Sowiety "cofnęły się" na linię *Curzona*, nie podając wcale, dlaczego ani konstytucja sowiecka ani plebiscyt nie mają być ważne dla obszarów między Linją *Ribbentrop-Mołotow* i linią *Curzona*. Jeżeli zwązamy, że "plebiscyt" w 1939 r. dał wszędzie takie same "wyniki", to dojdziemy do wniosku, ile są nawet w oczach sowieckich warte ich argumenty konstytucyjne i plebiscytowe.

Propagandowo sformułowania sowieckie były bardzo żrące. Opinia Stanów Zjednoczonych, gdzie autorytetem najwyższym jest konstytucja, miała się ugiąć przed nimbem jeszcze jednej konstytucji, opinia brytyjska miała polknąć haczyk zatknięty na końcu linii *Curzona*. Wreszcie dla opinii społeczeństwa polskiego przetrzacone były wzmianki o rewindykacji naszych "dawnych ziem" od Niemiec, tak jednak ogólnikowe, iż gdzie indziej je zrozumiano jako zapowiedź oddania Polsce ziem zagrabionych przez Niemcy i wcielonych do Rzeszy w 1939 r.

Osobno został potraktowany w oświadczeniu sowieckim Rząd polski. Oświadczenie to nie zwracało się do Rządu polskiego, ono mówiło raczej o Rządzie. Moskwa stwierdzała, że jest to rząd "emigrancki", "odcięty od swego narodu", "niezdolny do stworzenia przyjaznych stosunków ze Związkiem Sowieckim" i do "zorganizowania czynnej walki przeciw niemieckim najeźdźcom w samej Polsce", oraz że Rząd ten "przez swą niewłaściwą politykę daje często atuty niemieckim najeźdźcom". Wreszcie przez wzmianki o udziale "Związku Patriotów Polskich" i "Polskiego Korpusu" w "walce o wyzwolenie" Moskwa dała do zrozumienia, jak Rząd polski może dojść do "właściwej polityki" i w jaki sposób może stać się "zdolny" do tego, czego Moskwa żąda.

Cóż na to Rząd polski? Zamiast stwierdzić wyraźnie, że nie widzi powodu usprawiedliwiającego zabór sowiecki ziem polskich, uznawanych za takie w traktatach między obu

stronami do 1939 r. — Rząd polski ponownie oświadczył, że ogranicza się do nieuznawania decyzji jednostronnych i faktów dokonanych. Dalej, Rząd polski znowu zamiast stwierdzić że pragnie porozumienia z Sowietami na zasadzie istniejących traktatów, oświadczył, że pragnie tego porozumienia "na warunkach sprawiedliwych i do przyjęcia przez obie strony". Na zakończenie Rząd polski zaproponował wyraźnie Sowietom rozmowy "na temat całokształtu istniejących zagadnień", oraz oświadczył, iż zwraca się do Rządów brytyjskiego i amerykańskiego o pośrednictwo.

Skoro zatem Rząd polski w deklaracji z 5 stycznia 1944 pominął tylko stwierdzenie, iż stoi na gruncie integralności terytorium państwowego i przez to zachęcił Sowiety do wysunięcia publicznie wobec Narodów Zjednoczonych roszczeń do ziem polskich, to przez pominięcie tej zasady poraż drugi w Deklaracji z 15 stycznia 1944 i przez zgodę na rozmowy o sprawach wysuniętych przez Sowiety upoważnił co najmniej opinię publiczną świata do wysnucia wniosków, że strona polska skłonna byłaby w pewnych warunkach do odstąpienia w ogóle od zasady integralności.

Jest to stwierdzenie niesłychanie ważne, bo Rząd polski już z natury swego urzędu nie ma żadnego prawa do ustępowania cokolwiek z tego co polskie, a w szczególności obecny Rząd nie otrzymał w tym kierunku ani żadnego mandatu od walczącego narodu, ani nawet żadnej swobody działania. Rząd państwa tym się tylko różni od każdego innego zespołu ludzkiego, że działa zgodnie z obowiązującymi go normami. Jest zawsze pewien margines dyskusji, czy dany rząd przestrzega norm czy nie i *beneficium dubii* działa raczej na rzecz rządu. Rząd jednak, który by kontemplował możliwość ustępstw terytorialnych, stanąłby rychło mógł przed groźbą zakwestionowania jego urzędu przez tych, których jest mandantem i reprezentantem. Swoboda działania i inicjatywy Rządu sprawującego swoje funkcje na emigracji jest jeszcze bardziej ograniczona niż Rządu w Kraju, a swoboda inicjatywy rządu emigracyjnego, którego Kraj walczy na tak wielką skalę jak Polska, właściwie nie istnieje. Rząd polski na emigracji jest tylko stróżem powierzono mu patrymonium Narodu, a nie dysponentem zależnie od koniunktury politycznej.

### PUŚCILI CZY NIE PUŚCILI?

Nie ulega kwestii, że wśród Polaków znajdujących się w Wielkiej Brytanii deklaracja Rządu z dnia 15 stycznia 1944 wywołała powszechną krytykę i oburzenie. Wrażenie w Kraju musiało być jeszcze bardziej niepokojące. Oto w piątym roku wojny, podczas gdy Kraj nie ugiął się pod naciskiem najkrwawszego terroru i masowej masakry, pod naciskiem nędzy i najstraszniejszej walki o byt, — Rząd zaczyna się chwiać.

Wobec zupełnie niedwuznacznie zarysowanej się opinii społeczeństwa polskiego o takiej postawie Rządu, koła rządowe w rozmowach ustnych zaczęły bronić sformułowań deklaracji z 15 stycznia 1944 r. zaznaczając za każdym razem, iż wcale od zasady integralności nie odstąpiono.

Rząd polski jednak, dając wyraz swojej polityce na forum międzynarodowym, musi liczyć się z faktem, że przemawia nie tylko do Polaków, ale i do cudzoziemców, czy to przedstawicieli mocarstw i rządów czy opinii publicznej. Nie mamy możliwości sprawdzić jak oceniono wystąpienie polskie w kancelariach dyplomatycznych, ale za to doskonale możemy sprawdzić jak to wystąpienie zrozumiała brytyjska prasa, tak blisko tych spraw pozostająca. I dlatego uważamy za nie-

wystarczające uwagi "Dziennika Polskiego" z daty 17 stycznia 1944:

"Niestety reakcja niektórych pism brytyjskich budzić w nas musi poważne zestrzeżenia. Pewne komentarze posługują się zbyt szeroką interpretacją, która znacznie przekracza obowiązujące w takich wypadkach granice".

Uwagi te uważamy za niewystarczające także dlatego, iż w dniach najbliższych po ogłoszeniu drugiej deklaracji polskiej *Dziennik Polski* zapomniał o swoim przeglądzie prasy londyńskiej i o przytoczeniu jej głosów. Zastąpimy tu *Dziennik Polski*, choć bynajmniej nie wyczerpiemy tematu.

I tak niedzielną *Observer* z 16 stycznia pisał: "Ostatniemu posunięciu napewno sprzeciwić się będą liczni Polacy tu i na Średnim Wschodzie — o tyle o ile deklaracja zawiera w sobie (*implies*) gotowość ze strony Rządu polskiego wzięcia pod uwagę porzucenia roszczeń do terytoriów wschodnich" (*to consider relinquishing its claims to the eastern territories*).

Będzie to także wstrząsem dla narodu w Polsce, któremu wpojono wiarę, iż jego emigracyjny Rząd nie pomyśli o ustąpieniu żadnego z byłych polskich terytoriów".

Korespondent dyplomatyczny *Times'a* z 15 stycznia pisał:

"Polacy przyjmują możliwość rokowań po otrzymaniu zapewnień od Wielkiej Brytanii jak też i Związku Sowieckiego, iż granice ich kraju po wojnie rozszerzone będą na zachód z perspektyw bogatych obszarów — w celu skompensowania ich za straty obszerniejszych lecz mniej produktywnych terenów na wschodzie".

"*News Chronicle*", z którą Rząd polski tak przyjaźnie współpracuje pomimo jej prosowieckiego stanowiska, pisała w dniu 15 stycznia:

"Sprawa główna polega na tym, iż w odpowiedzi na deklarację sowiecką, która wyciągnęła na światło dzienne rdzeń problemu (*brought to the open the core of the problem*) w stosunkach sowiecko-polskich, rząd polski zre wanżował się oświadczeniem umiarkowanym i nader politycznym.

"W Londynie ocena trudności strony polskiej jest pełna zrozumienia. Każdemu rządowi dość już ciężko jest stanąć wobec konieczności zrzeczenia się jakiegokolwiek części terytorium. Podwójnie ciężko przedstawia się to dla Rządu na wygnaniu, kiedy nie może on postarać się o jasne (*clear-cut*) usankcjonowanie swego działania przez własną opinię publiczną.

"Rząd polski zaś musiał starannie zważyć nie tylko opinię publiczną w Polsce samej, ale i poglądy swoich sił zbrojnych zarówno w Brytanii jak i na Średnim Wschodzie oraz licznej ludności polskiej w Stanach Zjednoczonych.

"Krok, którego zażądano od niego pociąga za sobą rezygnację z roszczeń do około połowy przedwojennego terytorium Polski z ludnością przedwojenną około 10 milionów, z czego trzy miliony bezprzeznaczone polskiego pochodzenia".

Nie będziemy prostowali statystyki podawanej przez dzienniki londyńskie ani mnożyli ich głosów. Przytoczone wystarczą do zobrazowania, jak prasa angielska rozumiała oświadczenie Rządu polskiego z 15 stycznia 1944. Niestety, że strony polskiej nie poczyniono dotąd kroków, aby opinię publiczną wyprowadzić z błędu, jeżeli rozumiała ona oświadczenie polskie błędnie.

Jeden z czytelników "Myśli Polskiej" zwraca nam uwagę na to, że prasa brytyjska nie mogła nawet zrozumieć inaczej deklaracji polskiej w tekście angielskim i że teksty polskie

i angielski pozwalają na pewne odcienie w tłumaczeniu. Być może, że tłumaczenie przyczyniło się do podkreślenia ustępliwości strony polskiej, ale i polski tekst dopuszcza bardzo niepokojącą interpretację. Nie zrzekając się otwarcie niczego, postawili właściwie pod znakiem zapytania wszystko.

A powinni byli oświadczyć bez ogródek: że Polska nie ma żadnych terytoriów do odstępowania; że Polska domaga się zdania rachunku z naszych jeńców i deportowanych w Związku Sowieckim.

### MIEDZY LINIAMI

Ktoby z Polaków odstąpił od linii Traktatu Ryskiego, nie znajdzie oparcia na żadnej innej "linii". Bo linia Traktatu Ryskiego jest nie tylko linią rzeczywistości politycznej i zdrowego sensu, jest ona także linią moralności i prawa w stosunkach międzynarodowych.

Doświadczył tego na sobie obecny Rząd polski, kiedy tylko na moment zachwiał się w Deklaracji z 15 stycznia. Polityka sowiecka rozumiejąc, że strona polska odstępuje od linii ryskiej, brutalnie wręcz przygwałdała nas w następnym swoim oświadczeniu — z 17 stycznia 1944 — do arbitralnej narzucanej "linii Curzona". Domaga się już uznania bez dyskusji tej linii za podstawę rokowań.

Należy jednak czytać jeszcze uważniej między liniami. Odstąpienie od linii Traktatu Ryskiego byłoby podkopaniem całego Państwa Polskiego. Odstąpienie od zasady integralności pociąga na sobą zagrożenie naszej suwerenności i naszej niepodległości. Deklaracja sowiecka z 17 stycznia nie pozostawia pod tym względem żadnej wątpliwości. Odmawiając rokowań z Rządem polskim, dopóki ten wyraźnie nie przyjmie z góry linii Curzona, Rząd Związku Sowieckiego stawia równocześnie drugie wymaganie: nie może rozmawiać z ludźmi, którzy nie przyjmą sowieckiego punktu widzenia w sprawie katyńskiej.

A więc sprawa katyńska ma być *testem*. Sowiety ogłosiły już skład swojej komisji do zbadania tej sprawy i zapowiadają wydanie wkrótce odpowiedniego sprawozdania. Jest to jednak komisja jednostronna, tak jak jednostronnie zebrana była komisja niemiecka. My nie mamy wiadomości o rzezi katyńskiej ze źródła bezstronnego, ale wiemy, że kilkanaście tysięcy oficerów i urzędników polskich w niewoli sowieckiej zniknęło nagle i masowo. I my mamy nie tylko prawo ale i obowiązek pytania i zbadania co się z nimi stało, względnie nawet — bo wątpliwości żadnych co do ich losu nie mamy — czy krew ich przelana stanie się ofiarą za Polskę, czy służyć ma obcej agresji, gwałtowi i przemocy. Nieposob tu nie wspomnieć, czego nie zanotowaliśmy w "Myśli" w swoim czasie, że w deklaracji konferencji moskiewskiej o okrucieństwach niemieckich nie było mowy o mordowaniu oficerów polskich, jak to wtedy teksty angielskie podawały. W Moskwie potępiono w dniu 1 listopada 1943 mordowanie oficerów włoskich przez Niemców. O sprawie mordowania oficerów polskich w Moskwie nie mówiono, ale napewno o niej myślano. Pomyłka z wstawieniem do tekstu komunikatu oficerów polskich zamiast włoskich jest klasycznym przykładem wydobycia się na wierzch przykrej myśli uporczywie spychanej pod próg świadomości, jak to określają psychoanaliticy. Jest to chyba najslawniejszy dotąd wypadek z zakresu tej nowej nauki.

Jeżeli będziemy uważnie czytali między liniami, to zastanowimy się i nad doniesieniem *Daily Telegraph* z 12 stycznia — po pierwszeństwie Deklaracji sowieckiej i w związku z wyrażeniem tam zamiarów włączenia Polski do paktu sowiecko-czechosłowackiego:

“Chęć Rosjan załatwienia tak sprawy, co wyraźnie podane jest w deklaracji agencji Tass opublikowanej wczoraj, oparta jest nie tylko na ogólnym pragnieniu lepszych stosunków z Polską, lecz także na konieczności uzupełnienia tego traktatu o wzajemnej pomocy szczegółowymi układami wojskowymi.

“W wypadku Czechosłowacji uczyniono sugestję, ale, jak się dowiadujemy, jeszcze jej oficjalnie nie dyskutowano, — udostępnienia na stałe w Czechosłowacji baz powietrznych siłom lotniczym rosyjskim i sprzymierzonym, a to na wypadek powtórzenia się uściłowań agresji ze strony niemieckiej.

“U założenia takiej koncepcji musi być wysoki stopień współpracy między sztabami sił zbrojnych. Tu znowu Rosjanie mają wątpliwości, które muszą być usunięte (*which need to be set at rest*) co do chęci Gen. Sosnkowskiego i jego współpracowników — oficerów wzięcia na siebie tego, co mogą uważać za wojskowe ryzyko”.

### TAKTYKA SOWIECKA

Taktyka obrona przez Sowiety w akcji przeciw dobremu prawom Polski zasługuje na osobne omówienie. Zdanie sobie sprawy z tej taktyki jest tym bardziej konieczne, iż społeczeństwa i jednostki Narodów Zjednoczonych tak są pochłonięte udziałem w wojnie, iż stracili już perspektywę tego co się dzieje. Po paru latach po wojnie nie będziemy mogli uwierzyć, że to wszystko co przeżywamy było tolerowane i w ogóle możliwe.

Taktyka sowiecka odznacza się przede wszystkim nieliczeniem się z Aliantami. *Sunday Times* z 9 stycznia przypomniał to, co niewiele tylko ma w pamięci, że w 1941 r., po zawarciu znanego paktu sowiecko-polskiego Rząd brytyjski oświadczył, iż nie uznaje zmian poczynionych w Polsce od 1939 r. na skutek układów z Niemcami albo narzuconej okupacji. Oświadczenie to Rząd brytyjski zawarł w notach, które wręczył wtedy nie tylko Rządowi polskiemu, ale i Rządowi sowieckiemu. Bardzo też w porę przypomniał niedawno *Daily Telegraph*, iż “dotąd Stany Zjednoczone zajmowały stanowisko, iż europejskie spory graniczne powinny być zostawione do załatwienia po wojnie”, oraz że: “Inną zasadą, na której stosowanie Stany Zjednoczone dotąd nastawiały, jest, iż ostateczne regulacje terytorialne muszą być przeprowadzane zbiorowo, w ramach organizacji Narodów Zjednoczonych, a nie jednostronnie”.

Pomimo to Związek Sowiecki prowadzi akcję przeciw Polsce na własną rękę, nie licząc się z żadnymi zasadami, ani nawet z polityką swoich Aliantów. Do chwili, kiedy piszemy te słowa, nie nadeszła jeszcze ostateczna odpowiedź sowiecka na amerykańską propozycję mediacji, jeśli zaś idzie o Wielką Brytanię Sowiety nie przypisały żadnego znaczenia okoliczności, iż Min. Eden pośredniczył w doreczeniu Ambasadorowi sowieckiemu w Londynie Deklaracji Rządu polskiego z 15 stycznia przed jej opublikowaniem.

Taktyka nie liczenia się z Aliantami odzwierciedla jeszcze jedną tendencję: odosobnienia Polski wobec zamiarów sowieckich. Przejawilo się to w “balonie próbnym” *Observera*, a niestety znalazło posłuch u części prasy brytyjskiej, która sugerowała, żeby delegat polski udał się do Moskwy i wysłuchał tam ustaleń sowieckich.

Dalszą istotną cechą taktyki sowieckiej jest dążenie do rozstrzygnięcia z Polską wtedy, kiedy cały nasz Kraj zwarty jest w śmiertelnym wysiłku walki z najeżdżącą niemieckim. W tym

czasie Sowiety domagają się od nas oddania im naszych wschodnich terytoriów oraz dążą do uzyskania decyzji bez dyskusji, z góry, na dyktat. W tym celu oddają nas naciskowi propagandy na bardzo wielką skalę, nie szczędząc wysiłków organizacyjnych ani materialnych. W czasie, kiedy naród polski prowadzi wojnę z Niemcami, Sowiety wytoczyły nam “wojnę nerwów”... Ostatnia deklaracja sowiecka postawiła po prostu ultimatum. Zgodne to jest niewątpliwie z zasadami wojny totalnej, świadczy o stosowaniu zasad sztuki wojennej w dyplomacji, ale poważni politycy sowieccy powinni przynajmniej zdawać sobie sprawę, że żadnych ich politycznych zapewnień nikt nie może brać na serio — nawet wtedy, gdyby oni sami je tak pojmowali.

Zresztą cele polityki sowieckiej wobec Polski stają się jeszcze bardziej widoczne w świetle kilku innych reguł ich taktyki. Do jednej z nich należy podkopywanie suwerenności polskiej na terenie międzynarodowym, druga wyraża się w tej samej akcji na terenie wewnętrznym polskim.

Na terenie międzynarodowym zaznaczyło się to m. i. w poruszonej już tu przez nas sprawie katyńskiej. W Deklaracji swojej z dnia 17 stycznia Sowiety postawiły sprawę katyńską w ten sposób, iż tylko z tym mogą z pośród Polaków mówić, kto w zagadnieniu katyńskim jest posłuszny ustaleniom moskiewskim, powziętym jednostronnie i bez żadnej gwarancji obiektywnej. Kto zaś okaże się tu posłuszny, będzie już zapewne posłuszny w ogóle. Ależ to nie są rokowania międzynarodowe!

Na terenie wewnętrznym inspiracje sowieckie są bardzo żywe, ale — bezskuteczne. Małżonka sowieckiego Wiceministra Spraw Zagranicznych, p. Wasilewska Korniejczukowa; p. Berling; jego zastępca zawodowy oficer Czerwonej Armii od lat dwudziestu generał Karol Walter, który od czasu tamtej wojny światowej poraz pierwszy przypomniał sobie że jest polskiego pochodzenia i nazywał się niegdyś Paweł Swierczewski; w Ameryce adwokat ze Sanoka Abraham Penzik, wypędzony z P.P.S. oraz pokrewne mu dusze artystów Juliana Tuwima i Artura Szyka — świadczą, że na tym odcinku taktyka sowiecka nie może się spotkać z powodzeniem. Ostatnio Moskwa lansuje Andrzeja Witosą, brata Wincentego, ale nazwisko Witos nie zastąpi żywego Witosą, nawet gdyby Witos moskiewski występował z własnej nieprzymuszonej woli i inicjatywy.

Polacy są starym historycznym narodem i można albo prowadzić z nimi politykę polegającą na uznawaniu tego faktu, albo też można ich ujarzmić gwałtem i przemocą: upodlić ich nie można.

W doborze argumentów taktyka sowiecka nie krępuje się żadnymi skrupułami. Oświadczenie sowieckie z 17 stycznia 1944 twierdzi, że Traktat Ryski został Sowiетom “narzucony”. Ciekawe, czy Estonia, Łotwa i Litwa, które w tym czasie także pozawierały traktaty pokojowe ze Związkiem Sowieckim, również narzuciły jej siłą?

Podobnież oświadczenie to powołuje się na “plebiscyty” przeprowadzone w Polsce w 1939 r. Wystarczy zapoznać się w tym względzie, z tekstem afiszów ogłaszających “plebiscyt” we Lwowie (przyczocony po angielsku w *Daily Telegraph* z 12 stycznia). Władza, która ten “plebiscyt” rozpisala, był *Dowódca oraz Wojskowy Sowiет Ukrainińskiego Frontu*. W rzeczy samej, trudno sobie wyobrazić bardziej “szerokie podstawy demokratyczne” — wedle słów Deklaracji sowieckiej z 11 stycznia 1944!

Nic więc dziwnego, że taka argumentacja sowiecka daje podstawy izolacjonistom w Ameryce do rozwijania agitacji przeciw programowi amerykańskiej pomocy wygłodzonej Europie w ramach U.N.R.R.A. Oto co powiedziała p. Jessie Sumner, republika z Illinois w Izbie Reprezentantów w U.S.A.

“Układy zawarte w Moskwie stanowią, że Sprzymierzony, który pierwszy wejdzie do danego oswoobodzonego kraju, ma prawo okupować ten kraj i przeprowadzić w nim wybory w celu wyłonienia rządu. Stalin będzie Sprzymierzonym, który pierwszy wejdzie do prawie każdego takiego kraju.

“Stalin użyje swojego wojska do wygranania takich wyborów, tak jak Hitler zrobił to w Austrii, a Stalin sam we wschodniej Polsce. W ten sposób będzie mógł użyć pieniędzy U.N.R.R.A. do zrobienia siebie dyktatorem Europy”.

Oto do czego służą argumenty moskiewskie.

### PRASA BRYTYJSKA

Wielka Brytania jest jednym z czołowych krajów świata, a w tej wojnie ma rolę i pozycję wprost wyjątkową. W kraju tym prasa odgrywa ogromną rolę, jako wyraz niezależnej opinii publicznej. Zdajemy sobie sprawę z tego, że opinia nie jest jeszcze działaniem politycznym, z drugiej jednak strony opinia w Wielkiej Brytanii jest istotnym ogniwem procesu ustalania polityki. Stanowisko prasy brytyjskiej w ostatniej fazie sporu wytaczanego nam przez Sowiety wzbudziło wiele goryczy wśród Polaków. Dalecy jesteśmy od uogólniania. Żaden głos życzliwy Polsce i w ogóle żaden głos rzeczowy i bezstronny nie uszedł uwadze Polaków, a wiele wspaniałych artykułów przyjętych zostało z prawdziwą satysfakcją i uznaniem. Ostatni wyraźny zwrot w metodzie oceny zjawisk wschodnio-europejskich tym bardziej każe nam oddać sprawiedliwość wielu brytyjskim organom prasowym w ich dążeniu do ustalenia obiektywnej prawdy.

Nie mniej nie możemy nie zanotować, że wiele organów poważnych brytyjskich zajmowało w pewnym momencie nawet nie pozycję mediatora między obu stronami, ale promotora interesów jednej strony. Nie będzie napewno przesadą, jeżeli stwierdzimy, że w pochopności swojej do położenia kresu kontrowersji za wszelką cenę, niektóre głosy prasowe brytyjskie ułatwiły nadużycie ich później przez czynniki postronne do celów wręcz przeciwnych polityce i interesom brytyjskim.

Z punktu widzenia polskiego z niepokojem obserwowane były głosy, iż mamy rozmawiać z Moskwą sam na sam. Gdyby to nam powiedziano w 1939 r. mielibyśmy jeszcze swobodę decyzji i moglibyśmy rozważyć całą sytuację w świetle tego stanowiska. Nie chodzi tu o ścisłe zobowiązania traktatowe, chodzi o zasadnicze rozumienie sytuacji europejskiej i o pewną wspólną postawę wobec problemów kluczowych, którą przyjęto w 1939 r.

Następnie, zadziwiające wręcz były głosy, które zarówno w konflikcie interesów rosyjskich z polskimi, jak i niemieckich z polskimi zajmowały równocześnie stanowisko przeciw-polskie. Na wschodzie, przeciw Rosji, Karta Atlantyczna nie miała obowiązywać, na zachodzie — miała by obowiązywać przeciw Polsce. Na wschodzie wzywano nas do rezygnacji natychmiastowych i bezwarunkowych zmian za *prawdopodobieństwo* (*The Times*), rozszerzenia się na zachodzie. Myśmy mieli ponieść straty już, Niemcy może w ogóle nie! Z kimże to jest wojna?

W sprawie “linii Czuczona” niektóre głosy prasy brytyjskiej zachęciły tylko Rosję i usztwniły ją w postawie *intransigent*. Co

Jednak nie jest w porządku z linią Curzona, jeżeli Rosja sowiecka odrzucała ją w 1920 r., a nawet teraz z góry ofiaruje poprawki na naszą rzecz. Dlaczego jednak Rosja nie ma wysuwać tej linii, jeżeli opinia brytyjska uważa ją za ostatni wyraz mądrości politycznej?

Niektóre głosy prasy brytyjskiej cytowane były w radio moskiewskim jako argumenty przeciw stanowisku polskiemu. Czy wielka Rosja potrzebuje jeszcze tej pomocy?

Te same artykuły cytowane były też przez radio berlińskie, przyczem tu służyły do argumentacji przeciw Wielkiej Brytanii. W ten sposób wytworzyło się jakieś błędne koło, w którym część prasy brytyjskiej tak dalece chciała pomóc Rosji, że aż dostarczyła argumentów do agitacji przeciwbrytyjskiej, prowadzonej na kontynencie przez Niemcy. Czyż nie jest to błąd nadmiernego uproszczenia problemu, przed czym przestrzegał Marszałek Smuts?

Wszystkie te nasze gorzkie uwagi zrekomponowane zostaną z nadwyżką w dziale "Z prasy i publicystyki", w którym cytujemy m. i. poważne głosy brytyjskie, bardziej bezstronne i obiektywne i nie podyktowane chęcią prześlijnięcia się tylko po powierzchni trudnego problemu.

### PRASA MOSKIEWSKA

Prasa moskiewska nie przedstawia, naturalnie, tej swobodnej różnorodności, co prasa brytyjska. Stanowisko jej nie wpływa na politykę sowiecką z tej prostej przyczyny, że właśnie polityka sowiecka wpływa całkowicie, i bez żadnego marginesu swobodnej dyskusji, na swoją prasę. Nie ma więc tu żadnej analogii z prasą brytyjską.

Jeżeli jednak prasa sowiecka wyraża raczej politykę sowiecką, niż opinię społeczeństwa, wystąpienia jej mają tym większe znaczenie. Dwa takie wystąpienia wzbudziły powszechną uwagę, a nawet zaniepokojenie, w ostatnich czasach.

Na początku stycznia b. r. "Prawda", organ centralny Partii Komunistycznej, zatakowała gwałtownie p. Wendell Willkie'go za to, iż niedawno napisał, że "to co Rosja zamierza wobec politycznej nienaruszalności (integrity) małych państw przygranicznych — Finlandii, Polski, Państw Bałtyckich i Bałkańskich — staje się w umysłach ogółu zagadnieniem najpilniejszym". "Prawda" nazwawszy Willkie'go hazardowym graczem i mściwą, oświadczyła, że problem Państw Bałtyckich jest załatwiony w ramach . . . sowieckiej konstytucji, a co do Finlandii i Polski, to Związek Sowiecki załatwi z nimi sprawę sam bez pomocy p. Willkie'go.

Tego wystąpienia "Prawdy" nie potrzeba tłumaczyć, bo tłumaczy się ono samo. Następne jednak było bardzo osobliwe. "Prawda" doniosła z Kairu, iż wedle "wiarygodnych źródeł greckich i jugosłowiańskich" Ribbentrop odbywał rozmowy niedawno na Półwyspie Pirenejskim z dwiema "wybitnymi osobistościami angielskimi" — w sprawie zawarcia odrębnego pokoju. Wystąpienie "Prawdy" potraktowano w Londynie tak poważnie, iż Foreign Office wydało natychmiast zaprzeczenie tej "wiadomości".

Jest dość powszechna opinia, iż ta "wiadomość" "Prawdy", ogłoszona równocześnie z deklaracją sowiecką w sprawie polskiej z dnia 17 stycznia, łączy się w pewnym sensie ze stanowiskiem Moskwy w sprawie polskiej. Mówiąc bez ogródek, to wystąpienie "Prawdy" może oznaczać: jeżeli nie dacie nam ziem polskich po linię Curzona, możemy się zastanowić nad tym, czy nie pomówić na ten temat z kim innym.

Jest kwestią, czy w ustroju sowieckim może się zdarzyć jakieś samodzielne posunięcie danego ośrodka, ale chyba nie może być kwestii, o co autorom "wiadomości" chodziło. Widocznie w Moskwie niektórzy są zdania, że bez udziału sowieckich sił zbrojnych Niemcy nie mogą być pobite, że więc wobec tego Mocarstwa zachodnie muszą wszystko uczynić, by Rosja wytrwała w walce. Innymi słowy, że Rosja może sobie pozwolić na swobodę działania wobec Niemców.

Min. Eden przytoczył kiedyś w Izbie Gmin wspaniałą anegdotkę z życia księcia Wellingtona. Zwycięzca Napoleona został kiedyś zagabnięty na przechadze przez jakiegoś natręta, czy nie jest obywatel John Smith, którego natręt właśnie szukał. "Sir, odparł zdumiony książę, if you believe that, you will believe anything".

Rosja nie może zawrzeć odrębnego pokoju z Niemcami. Rosja wie, że druga wyprawa niemiecka na Rosję byłaby przygotowana jeszcze lepiej i że Niemcy nie popełniłyby poraz drugi błędów popełnionych obecnie.

Ale wystąpienia "Prawdy" nie wzmacniają jednolitości Aliantów. Najbardziej sarkastyczny komentarz do tego wystąpienia zanotował korespondent Times'a w Ankarze wśród przedstawicieli mniejszych narodów:

"Jeżeli dwu wielkich Aliantów tak mało ma do siebie nawzajem zaufania, jakżeż mogą oczekiwać, żeby mniejsze narody miały do nich to zaufanie?"

### POLITYKA STRUSIA

Politykę strusia, wsuwającego głowę w piasek w przekonaniu, że to mu zapewni bezpieczeństwo, uprawia Rząd polski — jeżeli można nazwać to polityką — od lipca 1941. Różnica jest tylko ta, że o ile struś Generała Sikorskiego pysznie roztaczał pióra, struś p. Mikołajczyka bardziej pióra opuszcza. Ale wkłada głowę w piasek tak samo.

W zagadnieniu stosunków sowiecko-polskich czas do 1941 r. został zmarnowany, gdyż niczego w tym okresie nie przewidziano i nic nie przygotowano; po lipcu zaś 1941 r. poczyniono nawet wiele rzeczy wręcz przeciwnie, niż je czynić należało.

Przed lipcem 1941 nie informowano świata o rzeczywistości sowiecko-polskiej; po lipcu 1941 aż do początków 1943 nie informowano Polaków na emigracji o rozwoju wydarzeń, względnie informowano ich oficjalnie fałszywie; jeśli zaś idzie o kraj, to ten stan rzeczy trwał aż do dni najbliższych. I tak jak emigracja dowiedziała się wszystkiego dopiero w styczniu 1943 z noty sowieckiej doreczonej w tym czasie Rządowi polskiemu o nieuznawaniu obywatelstwa polskiego wygnańców w Rosji, tak też Kraj dowiedział się całej prawdy dopiero z wystąpienia sowieckiego w styczniu 1944.

Polityką Rządu przez cały czas wojny było trwać i załatwiać porachunki wewnętrzne, powierzając załatwianie spraw zagranicznych Ministerstwu Opatrzności Bożej. Rząd jak-najbardziej legalny, cieszący się w sprawach obrony Kraju i celów wojennych jednomyślnym poparciem całego narodu, nie zdolał w tym czasie zdobyć żadnych elementów w sprawie załatwienia naszego dziejowego sporu z Niemcami, osłabił naszą pozycję w sprawie obrony ziem wschodnich, palcem nie ruszył w tak żywej dla Polski sprawie Litwy i Państw Bałtyckich, swoją beczynościami zaś na stanowisku tak kluczowym, jakie ma Polska w Europie dopuścił do powolnego przemieniania wojny narodów z Niemcami o niepodległość w wojnę domową europejską.

Dochodziło do tego, że nasz Rząd już nie tylko wkładał głowę w piasek mówiąc, że wszystko jest dobrze, ale nawet próbował przekonać Anglików, że wszystko jest jak najlepiej. W dniu 11 listopada 1943 w godzinnym przemówieniu na śniadaniu urzędowym przez National Defence Public Interests Committee p. premier Mikołajczyk dokonał takiej oceny wyników konferencji moskiewskiej, iż chyba całkowicie przekonał słuchaczy o zadowoleniu polityki polskiej. P. Mikołajczyk utrzymywał np., że mocarstwa w Moskwie zobowiązały się wobec siebie nawzajem "do wycofania swych wojsk po ustaniu działań wojennych z terytoriów okupowanych przez państwa Osi". Tymczasem wszyscy jego słuchacze doskonale wiedzieli, iż artykuł 6 moskiewskiej Deklaracji o Bezpieczeństwie Powszechnym brzmi: ". . . oświadczają, iż po ukończeniu działań wojennych nie użyją swoich sił wojskowych na terytoriach innych państw, chyba dla celów przedstawionych w tej deklaracji oraz po łącznej konsultacji".

Znaczy to, że na czas działań wojennych nie postanowiono w Moskwie żadnej kontroli specjalnej w ogóle, a po ustaniu tych działań obowiązują tylko konsultacja i ogólne trzymanie się zasad deklaracji, bardzo zresztą ogólnie sformułowanych. Wiedzieli o tym wszyscy obecni, ale jeżeli polski Premier twierdzi, że wszystko jest w porządku, nie oni mieli powód do obaw do i kłopotów.

Jest to jedna tylko próbka mądrości politycznej obecnego Rządu: mówić, że wszystko jest dobrze i wszystko będzie dobrze. Czy można jednak nadal zawierzać strusiom prowadzenie polityki polskiej?

Dużą troskę budzi także postawa poszczególnych stronnictw polskich, wchodzących w skład obecnej koalicji rządowej. Jesteśmy zresztą pewni, że nie chodzi tu nawet o same stronnictwa, tylko ich londyńskie przedstawicielstwa, które nie są na wysokości zadania. "Robotnik Polski" ukazujący się w Londynie, w wydaniu swoim z 15 stycznia, nie wypowiada się wcale co do zasady integralności Rzeczypospolitej, natomiast kładzie nacisk na nawiązanie stosunków dyplomatycznych z Sowietami przy prowizorycznym tylko ustanowieniu jakiegoś *modus vivendi*. "Wysunięcie przez Sowiety — pisze "Robotnik" — zagadnień spraw granicznych, wydać się musi tymbardziej dziwne, że sytuacja wojenna nasunęła zagadnienia znacznie bardziej aktualne". Zależy jak dla kogo, odpowiemy na to. Nie będziemy oceniali na tym miejscu sytuacji obecnej, ale "odłożenie" spraw granicznych w 1941 r. było ze strony oficjalnej polskiej w tedy ułatwieniem gry tym elementom w Sowietach, które uznają tylko politykę "faktów dokonanych". Przeciąganie prowizorium bez zajęcia stanowiska w sprawach zasadniczych może doprowadzić do tego, że zajęcie tego stanowiska w czasie późniejszym może już nie mieć wpływu na bieg wypadków.

"Robotnik Polski" zdaje się oferować Sowietom nawiązanie stosunków dyplomatycznych i pomoc naszej Armii Krajowej bez równoczesnego stwierdzenia i gwarancji, że dotychczasowe nasze traktaty ze Sowietami obowiązują. Czy to jest polityka przeciwna "faktom dokonany", czy zapobiegnie ona "decyzjom jednostronnym"?

Jedno niefortunne wyrażenie w artykule wstępnym "Robotnika" z 15 stycznia zdradza jaką postawę psychiczną przyjmują kierownicy Stronnictwa Socjalistycznego w Londynie. "Zagadnienie to — pisze "Robotnik" o sprawie ewentualnej współpracy naszej Armii Krajowej z Armią Czerwoną — staje się tym bardziej



aktualne, im bardziej wojska sowieckie opanują ziemie polskie, zbliża to bowiem moment w którym Polska Armia Krajowa odegrać może istotną rolę *militarną*". Nic fałszywszego nad tę tezę. Polska Armia Krajowa obecnie już odgrywa istotną rolę *militarną*, teraz natomiast chodziłoby o jej rolę *operacyjną*, w określonych operacjach na terenie Polski, które miały by na celu osiągnięcie decyzji operacyjnej w Bitwie o Polskę lub nawet decyzji strategicznej w całej wojnie europejskiej. Jeżeli jednak przejdziemy od terminologii wojskowej do ogólnej, zauważyć musimy, że nie jest bynajmniej rzeczą do uregulowania dopiero w przyszłości, w jakiej *operacji* na żywym ciele Polski miałyby brać udział nasza Armia Krajowa. W funkcjonowaniu każdego normalnego organizmu państwowego polityka wyprzedza zawsze strategię, która jest służką polityki, w umysłach zaś kierowników jednego ze stronnictw rządowych strategia, na którą zresztą nie mamy żadnego wpływu, ma wyprzedzać politykę. Jest to inny klasyczny przykład strusiowości, cechy, która każe również socjalistom odkładać wielkie decyzje na przyszłość, w nadziei, że "jakoś to będzie". Przy takim jednak zachowaniu się można nie mieć w przyszłości żadnej możliwości powzięcia jakiegóż decyzji i wywarcia wpływu.

#### GRA I SWIECZKA

Nie jest w tej chwili najbardziej odpowiedni moment do rozważenia zasadniczego i publicznego szczegółów naszej sytuacji wewnętrznej, oraz do wyciągnięcia stąd wniosków do działania,—jeżeli nie zmusi ogółu Polaków do tego postawa Rządu w najbardziej zasadniczych sprawach polityki polskiej. Dziś już widać doskonale, jak się sprawda propaganda wewnętrzna kół rządowych, iż ze względu na teren międzynarodowy najlepiej jest, żeby one wyłącznie kierowały oficjalną polityką polską. Polska Partia Socjalistyczna i Stronnictwo Ludowe stanowią główny żrąb rządu, ale to nie ustrzegło to ich przed atakami Moskwy o feudalizm i reakcyjność. Nie potrzeba przypominać zresztą, że ogólną opinię o polskim feudalizmie pomagały rozszerzać po świecie właśnie oba te stronnictwa rządowe.

Premier Mikołajczyk w przemówieniu noworocznym w Londynie skarżył się na stosunki wewnętrzne w tych słowach:

"Ponosząc ciężką odpowiedzialność, pracując nie dla osobistych ambicji czy wygod, niosąc godnie sztandar Rzeczypospolitej, w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku w służbie Ojczyzny mamy prawo żądać od wszystkich bez wyjątku zdyscyplinowania i poczucia odpowiedzialności. Rozrachunek przed Krajem zdawać będziemy wszyscy. Nie wolno o tym zapomnieć. Bezkarność na gruncie tutejszym, to nie bezkarność na stałe, zwłaszcza gdyby na tym miała cierpieć sprawa polska".

W związku z tym przypomnieć trzeba, że do dobrej polityki należy rozróżnianie odpowiedzialności bezpośredniej i innej, ostre rozgraniczanie kto i za co jest odpowiedzialny. Rozrachunek napewno będzie i życzymy p. Mikołajczykowi, żeby dla niego i jego Rządu wypadł jak najlepiej. Nie będzie bezkarnością dla nikogo, ani dla opozycji ani dla Rządu. Więc też napewno nie jest trafne sformułowanie Mikołajczyka: "w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku w służbie Ojczyzny", bo na takie sformułowania rzeczowo jeszcze za wcześnie, a tym bardziej ze strony samych zainteresowanych.

Dla tego też pod adresem Premiera Mikołajczyka skierujemy tu jego własne słowa z tegoż samego przemówienia:

"Tyle polskiej energii często się marnuje na wzajemne pokonywanie się tam, gdzie

pokonywać ani przekonywać się nie trzeba, tyle puszcza się plotek poto tylko, by kogoś sprokować do odpowiedzi, dla dywersji, dogodzenia personalnym ambicjom czy małostkom ludzkim, że naprawdę warto się zastanowić, czy w chwili gdy przed społeczeństwem polską stoją zagadnienia tak poważne i gdy taka wielkie interesy waga się na szali, gra warta jest świeczki".

Tak samo warte jest zanotowania wystąpienia oficjalnego *Dziennika Polskiego* w Londynie, w artykule wstępnym z dn. 21 stycznia:

"Okazuje się, że w Kraju cztery stronnictwa, stanowiące bezwzględną większość opinii politycznej, po pierwsze ustaliły zasadę koalicji, po drugie uzgodniły cele wspólnych dążeń i po trzecie postanowiły zjednoczonymi w ten sposób siłami poprzeć Rząd w Londynie, biorąc za odpowiedzialność. Taki wzór daje Kraj. Są dane do przypuszczania, że ostatnie wydarzenia pogłębiły także w kołach emigracyjnych przeświadczenie o konieczności skoncentrowania sił do obrony".

Zauważyć tu należy niezależnie od tego, czy wszystkie sformułowania Deklaracji czterech stronnictw w Kraju są szczęśliwe, że tego, co w Kraju "ustalono", "uzgodniono" i "postanowiono" — nie wykonano w Londynie. Nie wolno zamazywać różnic w postawie i metodzie, nie wolno wrzucać wszystkich usiłowań polskich do jednego kotła, zwłaszcza do kotła rządowego nieróbstwa, niedbalstwa, braku przewidywania i braku działania. W społeczeństwie polskim koncentracja zawsze była możliwa, ale trzeba zawsze przed tym ustalić, przy czym należy się koncentrować. Nic nikomu zresztą nie pomoże koncentracja formalna, cztery stronnictwa na papierze, z wyłączeniem najsilniejszego w rzeczywistości i z wyłączeniem także z gry na terenie międzynarodowym całych zespołów możliwości ideowych, politycznych i ekonomicznych.

#### POMOC SOWIETOM

Wielkie zwycięstwa wojsk sowieckich nie powinny zasłaniać nam faktu udziału w nich Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Rosjanie dobrze dowodzą i odważnie się biją, ale w tej wojnie kilkakrotnie już okazało się, że dobre dowództwo i męstwo żołnierskie nie dają jeszcze zwycięstwa, że równie ważne jest uzbrojenie i zaopatrzenie wojska.

Jak zaś przedstawia się udział amerykański w uzbrojeniu i zaopatrzeniu wojsk rosyjskich, wynika najdokładniej z 13 Sprawozdania z Funduszu *Lease and Lend Bill*, które w styczniu b.r. Prezydent Roosevelt przedłożył Kongresowi. Sprawozdanie obejmuje okres od początku funkcjonowania tego Funduszu, t.j. od 11 marca 1941 do 30 listopada 1943. W tym czasie Stany Zjednoczone wydały na cele *Lease and Lend Bill*'u 18,608,553,000 dolarów, co w przeliczeniu na monetę brytyjską daje około 4,652,138,000 funtów szterlingów. Z tego do Wielkiej Brytanii posłano w tym samym okresie dóbr za 5,980,379,000 dolarów, czyli 43% całości, do Rosji zaś (naturalnie od czasu wejścia jej do wojny) za 3,550,443,000 dolarów, t.j. więcej niż jedną czwartą całości.

Bardziej szczegółowe zestawienie produktów którymi Ameryka zasilila w omawianym okresie Rosję, jest niezmiernie charakterystyczne, gdyż pozwala zmierzyć rosyjskie niedobory zarówno strukturalne, jak i spowodowane strasznymi zniszczeniami wojennymi, ponadto zaś daje obraz udziału amerykańskiego w zwycięstwach militarnych rosyjskich.

Więc Rosja otrzymała z Ameryki do dnia 30 listopada 1943:

Około 7,000 samolotów, czyli więcej niż jakikolwiek inny kraj korzystający z *Lease and Lend*;

Więcej niż 3,500 czołgów oraz 195,000 pojazdów motorowych, a więc samochodów ciężarowych, samochodów-lazików, motocykli i t.p.

1,790,000 ton pszenicy, cukru, mięsa w konserwach i t.p.

33,500 ton masła;

10,000 ton nasion;

5,500,000 par obuwia wojskowego;

16,600,000 jardów sukna wełnianego;

251,000 ton produktów chemicznych;

144,000 ton materiałów wybuchowych;

1,198,000 ton stali;

611,000 ton produktów naftowych.

Naturalnie, wykaz nie jest całkowity, lecz tylko pobieżny. W każdym razie dostawy amerykańskie do Sowietów w 1943 r. stale wzrastały. W pierwszych 10 miesiącach 1943 dostawy były wyższe o 63%, niż w całym roku 1942. Zmalały dostawy czołgów na skutek ograniczenia zapotrzebowania przez Rosję, wrosły natomiast dostawy samolotów, oraz części samolotów, przedmiotów uzbrojenia i zaopatrzenia lądowego, produktów przemysłowych, urządzeń do wykorzystania siły wojennej i pojazdów motorowych, a wreszcie produktów żywnościowych, których wysłano do Rosji w 10 miesiącach 1943 dwa razy tyle, ile w całym roku 1942.

Pomoc brytyjska Rosji też nie jest mała. W dniu 18 grudnia ub. r. *Times* podał parę szczegółów z przemówienia Sir Francis Josepha, prezesa specjalnie na czas wojny utworzonej *United Kingdom Commercial Corporation*, która zajmuje się dostawą produktów do Rosji, Turcji oraz krajów Środkiego Wschodu.

Z przemówienia tego, ogłoszonego na zebraniu Londyńskiej Izby Handlowej, wynika iż chodzi tu tylko o dostawy do Rosji drogą irańską.

"Dostawy te — pisze *Times* — obejmowały czołgi, samoloty, armaty, bryły ołowiu w stanie stałym, miedź, cynę, aluminium, skóry niewyprawne oraz kauczuk; dziesiątki tysięcy mil wyrobów jutowych, lin i sznurów, sukna; tysiące ton herbaty, kawy i mąki; niezliczone instrumenty oraz przybory elektryczne; buty, gwoździe, szlak i grafit. Całe Imperium, co więcej, cały świat przetrząsnęto, uzupełniając ten obszerny katalog produktów i strunić ich nigdy nie przestał płynąć. Przeszło już pełnych sześć miesięcy, od kiedy dostawy te przekroczyły wartość 70 milionów funtów szterlingów".

W następnym N-rze *Times* ukazało się małe uzupełnienie, iż *United Kingdom Commercial Corporation* nie zajmuje się dostawą uzbrojenia do Rosji. Wobec tego nie można zdać sobie sprawy czy w sumie 70 milionów funtów szterlingów mieści się także wartość uzbrojenia.

Na tle tych cyfr trochę niezrozumiale stają się takie namiętne wybuchy, jak te, które zanotował *Daily Worker* z 29 grudnia 1943 z ust Biskupa Deane, b. biskupa Aberdeen i Orkney na wystawie "Z.S.S.R. walczą i buduje" w Aberdeen:

"Wstyd niektórym z nas pomyśleć o tych surowych słowach, których dawniej używaliśmy wobec Rosji, gdyż to Rosjanie ocalili świat... Nigdy w historii rodzaju ludzkiego nie było osiągnięć tak zadziwiających i tak oszalamających, jakich dokonał naród rosyjski przed wojną. Powinniśmy wyrazić naszą skruchę (*penitence*) za naszą ignorancję wtedy wobec Rosji oraz dziś nasz niezmierny podziw dla tego porywającego (*thrilling*) ducha ludzkiego, jaki objawia się w rosyjskim Imperium".

## KRAJE, KTÓRE SA NATCHNIENIEM

Raz musimy pochwalić *Tribune*. Satyryk pisujący w tym tygodniku pod pseudonimem *Roger Service*, zastanowił się ostatnio nad zasługami w tej wojnie krajów, których niepodległość została już przez naszą Koalicję poręczona. Z wiersza, który wyniknął z tego zastanowienia się, wyjmujemy tu dwie zwrotki i prosimy ochotników o tłumaczenie.

*"The Allies are not committed in advance  
On the destiny of Poland or of France:  
While some small States' recognition will be  
subject to condition,  
And others will be largely left to chance.  
But for loyalty unswerving, and for conduct  
most deserving  
From the moment that hostilities began,  
For spectacular devotion they are giving.  
prompt promotion  
To Korea and Vienna and Iran."*

*"How Persians scorned to be the Nazi's tool,  
How Austria defied the Axis rule:  
How the whole Korean nation resisted infil-  
tration —  
These tales are told from Teheran to Seoul.  
As champions democratic, European and  
Asiatic  
Steadfast against the Axis and Japan,  
The whole amazing story sheds a light of  
deathless glory  
On Korea and Vienna and Iran"*

## DYSKUSJA O LOJALNOŚCI

Problemy żydowski w czasie obecnej wojny i w związku z nią zaznaczają się nie mniej ostro, niż wiele innych zagadnień o skali międzynarodowej. Odkładając sobie do sposobniejszej pory poinformowanie przynajmniej polskiego czytelnika w W. Brytanii o tych zagadnieniach — które zresztą mogą mieć często związek bezpośredni z polityką polską — poruszymy tu pobieżnie kilka spraw, tak jak one zaznaczone zostały w prasie żydowskiej.

Ciekawe echa w tej prasie wzbudziło niedawne oświadczenie Wicehrabiego Cecila, kilkakrotnie ministra w czasie poprzedniej wojny i po niej, słynnego promotora zasad Ligi Narodów i powszechnego rozbrojenia, odznaczonego m.i. nagrodą pokojową im. Wilsona w 1924 r. i nagrodą pokojową fundacji Nobla w 1927 r. *Viscount Cecil* przemawiał w dniu 23 listopada 1943 w Londynie na zebraniu poświęconym 26 rocznicy Deklaracji Balfoura. Przewodniczącym zebrania był Dr. Chaim Weizmann, Prezes Organizacji Syjonistycznej.

Wicehrabia Cecil, który zawsze popierał aspiracje narodu żydowskiego do Palestyny, oświadczył również (wedle streszczenia w prasie żydowskiej):

*"Wiele można by powiedzieć o przyczynach antysemityzmu. Jest jednak wśród nich jedna, która ma charakter ściśle międzynarodowy i znaczenie ogromne a jest nią pewna niejasność (ambiguity) co do międzynarodowego statusu Żyda. Ma on, nieprawdaż, pewną lojalność podwójną (a certain double loyalty). Żaden Anglik nie mógłby wątpić, iż Żyd może być, i najczęściej jest, entuzjastycznie lojalnym i patriotycznym Anglikiem. Lecz jest on także lojalnym i patriotycznym Żydem. To wytwarza ową podwójną lojalność, którą miałem na myśli. To właśnie stwarza duże trudności w sytuacji Żydów oraz pewne trudności dla "innych narodów".*

Wnioskiem, do którego *Viscount Cecil* zmierzał jest, iż państwowość żydowska w Palestynie dawałaby Żydom określony status

prawny, stawałaby ich pod ochronę żydowskich konsułów i ambasadorów i t.d. *Lord Cecil* zastrzegł się, że nie ma na myśli żadnych przywilejów dla Żydów, lecz tylko zapewnienie im w zakresie obywatelskim równości z innymi narodami. Rozwiązywałoby to zagadnienie żydowskie oraz usuwałoby antysemityzm, który zagraża pokojowi świata.

Oświadczenie *Lorda Cecila* zostało skomentowane krytycznie przez część opinii żydowskiej. Nie zajęli się nim wcale, jak wynika z prasy, syjoniści. Natomiast organizacja reprezentująca Żydów uważających się za obywateli brytyjskich bez żadnych zastrzeżeń — *Anglo-Jewish Association* — publicznie odrzuciła tezę *Lorda Cecila*. Prezes tej organizacji, p. Leonard Stein, oświadczył na jej zebraniu, iż jeżeli *Lord Cecil* miał na myśli, że Żydzi angielscy nie mogą obu lojalności pogodzić i muszą między nimi wybierać, w takim razie —

*"to Stowarzyszenie, oraz Żydzi brytyjscy jako całość, musieliby w postawie pełnej szacunku ale niemniej stanowczej — wyrazić swój sprzeciw"*.

Drugi wybitny działacz Stowarzyszenia, p. Antoni de Rothschild, przyłączył się do tego oświadczenia, dodając że *"Lord Cecil wpadł w pułapkę nazistowską"*, gdyż chodzi wprawdzie o dwie lojalności, ale zupełnie różne co do swojej istoty: jedna religijna, druga obywatelska.

Morał z tego zdarzenia, że nawet w Anglii *Viscount Cecil* nie może uniknąć pewnych pryncypialnych trudności z kwestią żydowską.

## AUSTRALIA I PAŃSTWO ŻYDOWSKIE

Podobnie pryncypialna dyskusja nad sprawą żydowską odbyła się aż w Australii na zjeździe tamtejszej *Labour Party*, bardzo ważnym bo odbywającym się co trzy lata. Uchwały labourzystów australijskich mają tym większą wagę, iż stronnictwo ich sprawuje obecnie rządy w Unii Australijskiej i w ostatnich wyborach zdobyło wyraźną, od nikogo nie zależną, większość.

Wniosek postawił delegat z Victorii p. Clary, który przedkładał, by Zjazd potępił nieludzkie traktowanie Żydów i innych ludów podbitych w Europie; by wystąpił z bezkompromisowym sprzeciwem wobec różnicowania rasowego; by wywierał nacisk o rozpatrzenie problemów żydowskich na konferencji pokojowej przy współudziale delegatów żydowskich na zasadach równości z innymi narodami.

Dyskusja była bardzo ożywiona i wniosek upadł. Przyczyną niepowodzenia było zamieszanie w jednym wniosku spraw moralnych i czysto politycznych. Premier John Curtin, zarazem przywódca *Labour Party*, wystąpił przeciw wnioskowi z powodu klauzuli o delegacji żydowskiej na konferencji pokojowej, argumentując, że taki precedens zrodziłby liczne inne domagania tego samego rodzaju, co doprowadziłoby tylko do chaosu. Nie szczędzono Żydom w dyskusji ciepłych słów, ale wniosku nie uchwalono.

Komentarz polityczny do tego wydarzenia daje w Londynie *The Jewish Standard*, organ ruchu nowych syjonistów, znanych jako rewizjoniści. Pisze on:

*"Wojna na Pacyfiku, która zagrażała pochłonięciem Australii, przesunęła australijskie Stronnictwo Pracy bardzo na prawo. Na konferencji, która odrzuciła wniosek żydowski, przyjęto również rezolucje, które wskazują, iż Partia skłania się do odraczenia wielu spraw z zagadnień społecznych oraz wielu daleko sięgających zmian gospodarczych, które projektowano wprowadzić. Co nas jednak*

dotyczy najwięcej, to wzrastająca w Australii niechęć do Żydów, która zyskuje na sile równocześnie ze wzrostem zainteresowań rozwiązaniami syjonistycznymi. Uzasadnione są mniemania, iż Australijczycy z różnych stronnictw są bardzo zakłopotani wzmiankami o żydowskiej imigracji po wojnie do Australii, a szczególnie różnymi planami osadnictwa, które pojawiają się od czasu do czasu. To prawdopodobnie jest źródłem sprzeciwiania się udziałowi delegacji żydowskiej w konferencji pokojowej. Może to wynikać z obaw, że taka żydowska reprezentacja gotowa by była dać się użyć za narzędzie delegacji pewnych innych Państw, które rade by podniosły problem otwarcia pustych przestrzeni Dominium Australii dla osadnictwa na wielką skalę".

## KSIĄŻKA

W NERWOWEJ atmosferze naszych wojennych czasów głębsze książki teoretyczne nie cieszą się taką poczytnością jakby należało. Nie jest jednakże objawem pomyślnym, że tak interesująca praca jak książka *Beales'a* o katolickim programie międzynarodowych stosunków wywołała niewielkie echo w opinii polskiej, mimo iż została przetłumaczona na polski i wydana w taniej edycji<sup>1)</sup>.

*Beales*, młody uczyony angielski, nawrócił się na katolicyzm już jako człowiek dojrzały. Łączy on żarliwość wiary z gruntownością udokumentowania i wszechstronnością ujmowania zagadnień. W książce swej daje przede wszystkim podstawy filozoficzne katolickiego poglądu na życie międzynarodowe, dalej przedstawia rozwój historyczny myśli katolickiej, wreszcie zestawia to co jest programem katolickim w naszej epoce i oświetla wszechstronnie politykę Stolicy Apostolskiej w ciągu obecnego konfliktu.

W pracy *Beales'a* znajdzie czytelnik dużo zupełnie nieznanego szerzej materiału historycznego i sporo bardzo interesujących dokumentów. Przede wszystkim jednak znajdzie usystematyzowane podstawy katolickiego poglądu na życie międzynarodowe, na organizację państw i stosunki polityczne. Dowie się wiele więcej, niż się spodziewał. Oczywiście nie otrzyma gotowej formuły żadnej konkretnej organizacji, ale znajdzie zasady, na których budować wszelką organizację życia międzynarodowego, zasady jakże odbiegające od tego co słyszy się najczęściej teraz w świecie wielkich potęg, a jednak jedyne dla przyjęcia przez wszystkich i jedyne dla trwałej budowy ładu międzynarodowego.

Każdego w tej książce bogatej w treść zainteresuje zapewne inna część, ale nikt nie powie, że nic z niej nie skorzystał. Książka pisana jest głównie dla czytelnika anglosaskiego i ma też brytyjskie ujęcie. Jest tym ciekawsza pod niektórymi względami dla Polaka. Dodać należy, że *Beales* często porusza sprawy polskie w toku swego wykładu i zawsze ze szczerą i bezstronną sympatią.

Tłumaczenie jest bardzo wierne i staranne, zbyt wierne może nawet i przez to chwilami wymaga od czytelnika polskiego przebijania się przez tekst. Język niektórych przebiegów pozostawia wiele do życzenia. Widać jednak pracę rzetelną, jaką włożono w wydanie tej książki po polsku i włożono słusznie.

P.J.

<sup>1)</sup> A. C. F. Beales: *LAD MIĘDZYNARODOWY* według NAUKI KATOLICKIEJ, tłumaczenie z angielskiego. Drukiem i na składzie u F. Mildner and Sons, Herbal Hill, London, E.C.1. Str. 200, cena 4/-

## T. S. ELIOT — POETA I MYŚLICIEL

ŚMIAŁO można powiedzieć, że T. S. Eliot jest najbardziej znanym poetą żyjącym obecnie w Anglii, a co równie ważne, myślicielem religijnym. Należy on do bardzo nielicznej, a twórczej grupy ludzi zdających sobie sprawę z zagadnień, a szczególnie chaosu obecnych czasów. Krytyki jego literackie, krótkie, zwięzłe, treściwe, w każdym portrecie autora, który rysuje, przedstawiają jego stosunek do głównych spraw życia, religii i kościoła. Tam gdzie wiara zgłasza, bada on jej odbłyśki, niepokój albo tęsknotę i ich przejawy pod postacią literacką.

Eliot wyznaje pogląd, że poezja, będąc jednym z najbardziej wymownych objawów życia społeczności, jest najwierniejszym sprawdzianem nurtujących ją prądów. W studium, bogatym w spostrzeżenia o stosunku krytyki i poezji, nie tyle go obchodzą teorie artystyczne i literackie, co wzajemny na siebie wpływ epoki i poetów. Poeta jest obdarzony wyobraźnią, fantazją, darem słowa, stara się o zadowolenie estetyczne czytelnika, o pozyskanie go dla siebie, ale ważniejszym jest nastrój i stan wewnętrzny duszy, do którego go wprowadza.

Zagadnienia formy naturalnie obchodzą Eliota; w mniejszym stopniu interesuje go np. rytm wiersza oraz jego napięcie uczuciowe. Nie analizuje on wcale uczucia miłości w poezji, jednego z głównych źródeł natchnienia. Analizuje za to uczucie smaku, dobrego i gorszego, upodobanie młodych do wszelkiego rodzaju wierszy i upodobanie do poezji ludzi dojrzałych, dla których dobór słów i treść znaczą stokroć więcej od przeciętnego upajania się rytmem i obrazami. Byrona n.p. nie bierze wcale w zasięg swoich rozważań pomimo tego, że jego talent i bujność ekspresji wywarły taki wpływ na Europę; ceni natomiast wysoko Racine'a i rozumie w czym Baudelaire przetrasta miarę pewnej epoki, albo tak zwaną "nowoczesność". Każde studium Eliota jest tematem do rozmyślań, wprowadza nas w stan zadumy, jego piękne poezje mają ten sam cel, są medytacjami w daleko głębszym znaczeniu od tych wierszy Lamartine'a, które się nam dziś wydają melodyjne, a puste.

Eliot przyznaje się do tego, że jest i pragnie być nowoczesnym. Jedną z cech tego stanu umysłu dałaby się wyrazić cytowanym przez niego zdaniem o malarzu Picasso. "Prace tego rodzaju wykazują szczególny postęp świadomości w malarstwie". Poezje Eliota są refleksyjne i opanowane. Ale ten sam duch nowoczesny podobna sobie w impresji, we wrażliwości na drobny szczegół, więcej jeszcze, w mnożeniu tych szczegółów, tak jak w różniczkowaniu barw w obrazie, by zestawienie kolorów mogło dać większą iluzję światła i głębi; w dziedzinie duchowej stara się sięgnąć do podświadomości i umiejętnym doбором słów uchwycić stany myśli, niedające się prawie wypowiedzieć, odbłask, aurę życia duszy. Eliot bardzo świadomie zastanawia się nad jednym z objawów poezji: "że przynosi ona najwięcej przyjemności, jeżeli jest tylko ogólnie i nie całkiem zrozumiała". Sam twierdzi, że nigdy w zupełności nie rozumie Shakespeare'a. Znając wagę i cenę zestawienia słów oraz czar obrazów, Eliot równocześnie otacza je atmosferą mglistości, otwiera dla wrażliwości tę głębszą, dalszą perspektywę, z której właśnie korzysta zdumia.

Inną cechą jego usposobienia to świadomość czasu, a często próba przebudzenia, czy

zawieszenia poza czasem. Jest to może chwila powrotu od zamyślenia, czy zachwycenia do rzeczywistości. Cytaty dałyby się mnożyć, ale każda z nich jest tak kunsztowna, że lepiej choć jedną podać w oryginale:

*If you came this way,  
Taking any route, starting from anywhere,  
At any time or at any season,  
It would always be the same: you would have to put off*

*Sense and notion.*

A trochę dalej, opisując ten krajobraz przeszłości dodaje:

*Here, the intersection of the timeless moment  
is England and nowhere: Never and always.*

Te próby wydobywania się po za czas, czy uchwycenia jego tętna są, przynajmniej dla mnie, najbardziej dotykającym i oczywistym dowodem starości. Tam gdzie życie tętni w całej pełni, w ogniu namietności nie myśli się o czasie. Ale n.p. na księżycu, gdzie życie takie jak je pojmujemy nigdy nie istniało, czas ciągle jest obecny, on jeden jest panem. W starości również, patrzy się ciągle wstecz, łowiąc wąskie pasmo przeszłości, bo jak pisze Eliot w "życiu jednego człowieka nigdy ten sam czas nie powraca".

Eliot w poezji swojej posługuje się białym wierszem, rymu prawie nie uznaje. Nawraca on w tym do wielkiej tradycji poetów elżbietańskich i do prawzoru literatury angielskiej "The Book of Common Prayer" Cranmera. Jego rozważania o losie, dobi, ograniczeniu człowieka są biblijne.

Takim jest artysta, ale Eliot jest nie tylko człowiekiem kochającym sztukę, ceniącym słowa, ich dobór i znaczenie; myśl jego sięga głębiej i przenika spustoszenie obecnych czasów w jego najbardziej istotnym, objawie, t.j. w zaniku wiary. W studium o poezji i krytyce rozważa on zagadnienie czy poezja może zastąpić wiarę, a pisząc o Arnoldzie i Tennysonie przedstawia ich jako ludzi, którzy przy pomocy sztuki, starali się ratować cywilizację, a równocześnie uśmierzyć głęboki, wewnętrzny smutek. W innym miejscu robi uwagę, że obecne stanowisko poezji tym się różni od jej natchnienia w przeszłości "że nie ma nic w co można by było wierzyć, że sama Wiara umarła", że zatem, aby być szczerą, poezja nowoczesna musi zaniechać fałszywego ratowania pozorów i iluzji.

Eliot nie boi się tej rozpaczy prawdy, przeciwnie wypowiada ją jasno i dobitnie. "Ludzie, pisze, opuścili Boga nie dla innych bogów, ale żeby zostać bez żadnego Boga i to jest rzecz, która się przed tym nie zdarzyła".

W tej opowieści o nędzy dnia dzisiejszego sam styl Eliota się zmienia, aforyzmy jego robią się krótkie i realistyczne: "Tysiąc policjantów kierujących ruchem ulicznym nie powie wam skąd przychodzie i dokąd macie iść". "Wiatr powie: tu byli przyzwoci, bezbożni ludzie, jedynym ich pomnikiem to droga asfaltowana i tysiąc zgubionych piłek golfowych". "A teraz życie rozrzuca wzdłuż wstążkowych dróg i żaden człowiek nie zna swego sąsiada i o niego nie dba, chyba, że ten sąsiad zacznie być niewygodny, wszyscy za to pędzą tam i ówdzie w samochodach, oswojeni z drogami, ale nie usadowieni nigdzie, nawet rodziny nie ruszają się razem, ale każdy syn chce mieć swój własny motocykl, a każda córka odjechać na przygodnym siedzeniu".

"Kim jesteśmy i co robimy? Na żadne z tych pytań nie ma przypuszczalnie odpowiedzi. Ponieśliśmy większą, niż osobistą stratę zablądziłyśmy w ciemnościach". Jedyny,

ratunek na ten stan rzeczy Eliot widzi w Kościele. Bez Boga i bez Kościoła, ci którzy budują Miasto niczego nie stworzą. "Trudno jest tym, wola, którzy nie zasnali przesładowań i nigdy nie spotkali Chrześcijanina, uwierzyć w opowieść o przesładowaniu Chrześcijan. Trudno jest wątpić tym, którzy żyją obok Banku, w bezpieczeństwie własnych pieniędzy".

Najwspanialsze dzieło Eliota, ukoronowane innymi, poświęcone jest św. Tomaszowi Becket i jego walce o niezależność Kościoła od Państwa, a raczej jego męczeńskiej śmierci za Kościół. Chór kobiet z Canterbury, który tam występuje, to opowieść o życiu ludzi prostych, to skargi pełne trwogi, kaganie się w poczuciu grzechu — ale te motywy pełne natchnienia nie dotyczą jednego epizodu i arcybiskupa z XII wieku. Dziś zdają się proroczą zapowiedzią zbliżającej się wojny, oraz przypomnieniem, że krew męczenników nie tylko w przeszłości się łała.

JAN RAJECKI

### KSIAŻKI I BROSZURY OTRZYMANE

Od Redakcji: Recenzje z książek i innych wydawnictw ukazywać się będą w naszym piśmie w miarę wolnego miejsca.

Karol Zbyszewski: Z MARSZAŁKOWSKIEJ NA PICCADILLY (Zbiorek szkiców i felietonów), drukiem Letchworth Printers Ltd., Letchworth, Herts. Str. 72, cena 3/6.

Adam Pragier: H. G. WELLS O ŚWIECIE I POLSCE, z przedmową Kamilą Huysmansa, nakładem K. I. Kolin (Publishers) Ltd., 229-231 High Holborn, London, W.C.1, 1943, str. 118, cena 7/6.

W. J. Strzałkowski: DWIE SIOSTRY (OPOWIADANIA), nakładem F. P. Agency Limited, 7 Stirling Mansions, Canfield Gardens, London, N.W.6. okładkę projektował Marek Żuławski. Str. 31, cena 3/-.

Dr. Hubert Ripka: THE SOVIET-CZECHOSLOVAK TREATY (Speech delivered before the State Council on the 15th December, 1943). Nakładem Czechoslovak Ministry of Foreign Affairs, Information Service, London, 1943.

Maria Danilewicz: THE LIBRARIES OF POLAND. Published by the University of St. Andrews by W. C. Henderson & Son, Ltd., St. Andrews, 1934, translated by Helena Brochocka, Preface by J. C. Irvine, Principal of the University. Str. 61.

### KOMUNIKAT ZWIĄZKU DZIENNIKARZY R.P.

Zarząd Sekcji Londyńskiej Związku Dziennikarzy R.P. komunikuje, iż w dniu 20 grudnia 1943 r. odbyło się w Londynie posiedzenie Zarządu powołanego w dn. 4. grudnia 43 r., na którym wydział Sekcji ukonstytuował się w sposób następujący:

Prezes — Dr. Zygmunt Nowakowski,  
Wice-Prezesi — Adam Ciołkosz i Kazimierz Smogorzewski,  
Sekretarz — Bolesław Wierzbiański,  
Skarbnik — Andrzej Płodowski,  
Członkowie — Tymon Terlecki, Marian E. Rojek, Stanisław Strumph-Wojtkiewicz, Tadeusz Horko.  
Równocześnie uległ zmianie dotychczasowy adres Sekretariatu Sekcji. Obecny adres brzmi:  
Związek Dziennikarzy R.P. Sekcja w Londynie  
Polish Union of Journalists,  
c/o Polish Press Agency, "Świątynia",  
45, Belgrave Square, London, S.W.1.  
Telefon: Sloane 2214.

Na adres powyższy należy kierować całą korespondencję dotyczącą spraw członków i Związku.

Sekretariat Sekcji Londyńskiej Związku Dziennikarzy R.P. uprzejmie prosi Kolegów Dziennikarzy o podanie swych aktualnych adresów. Adresy będące w posiadaniu Sekretariatu są bardzo często zupełnie nieaktualne, co uniemożliwia komunikowanie się z Kolegami w sprawach związkowych.

Równocześnie Sekretariat podaje do wiadomości Kolegów, że legitymacje członkowskie wewnętrzne polskie i międzynarodowe (International Federation of Journalists of Allied or Free Countries) są nadal wydawane przez Sekretariat rzeczywistym członkom Związku, którzy opłacili składki członkowskie i którzy nadesłali dwie fotografie podpisane na odwrotnej stronie.

Sekretariat przypomina również prośbę o nadsyłanie adresów dziennikarzy polskich i ich rodzin, przebywających w kraju, względnie w okupowanych krajach europejskich.

